FEJGELA MAGID,

CZYLI

KOBIETA KAZNODZIEJĄ.

Obrazek z życia prowincyonalnego Żydów

PRZEZ

A. BERNSTEINA.

Tłumaczył z niemieckiego

J. R.

WARSZAWA.
NAKŁADEM TŁUMACZA.

1874.

FEJGELA MAGID,

CZYLI

KOBIETA KAZNODZIEJĄ.

Obrazek z życia prowincyonalnego Żydów

PRZEZ

A. BERNSTEINA.

Tłumaczył z niemieckiego

J. R.

WARSZAWA.
W DRUKARNI S. LEWENTALA.
Widok, Nr. 1566a (12).
1874.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 24 Сентября 1873 г.

Nakładem Tłumacza.

Do

W^go Włodzimierza Stanisława J.

Szanowny i kochany panie!

Dziesiaty rok dobiega swego kresu od chwili, w której, losy nieodgadnione złączyły nas, i dozwoliły nam poznać siebie nawzajem. Zajechaliśmy do jednego hotelu, i nawet jeden pokój służył nam za wspólne mieszkanie. Byliśmy wiec bardzo zbliżeni. A jednak, co za przestrzeń nas rozdzielała od siebie! Lecz pozwól mi, kochany panie! otwarcie to wyznać, że przestrzeń oddalenia leżała z twojéj strony, bo ja stanąłem zaraz na granicy tak blizkiéj ciebie, że ani na jednę piędź więcéj skrócić jéj nie mogłem. Przyczyna téj różnicy

w naszych zapatrywaniach, w dalszym ciągu tego listu stanie się jasną.

Przypominasz sobie, szanowny panie, owe długie wieczory zimowe, razem spędzane, podczas których zadawałeś mi liczne pytania, na które starałem się udzielać objaśnienia.

Pytania tyczyły się moich spółwyznawców, którym przypisywały wady i złe skłonności, jakoby wrodzone ich charakterowi, miało to więc niejako znaczyć, że żydzi przez naturę na wyrzutków społeczeństwa są skazani!

Te pojęcia i przekonania musiały być przezemnie dostatecznie zbite, kiedy — o, obraz téj chwili nigdy nie zatrze się w méj duszy! — kiedy nagle stanąwszy, obróciłeś się do mnie z wypogodzoną twarzą, ująłeś moją rękę, i odezwałeś się: „dziękuję ci, żeś mnie wyprowadził z błędu, że nie będę więcéj niesprawiedliwym w sądzie moim o twoich spółwyznawcach!“

Nie wyrażałeś tém, że oni nie mają ani wad, ani przywar, ale przyszedłeś do przekonania, że te przywary i błędy są u nich, albo

natury zwykle ludzkiéj, albo sztucznie w nich, okolicznościami zewnętrznemi, błędami strony przeciwnéj, wywołane.

Przestrzeń więc zbliżenia się, tym sposobem, tyś, kochany panie! przebył, dla mnie oddalenia nie było, — nie przypuszczałem bowiem nigdy, aby jedyny, dobrotliwy ojciec, chciał dzieci jedne niżéj od drugich wyposażyć Ale te pojęcia i przekonania, — niezgodne z twym szlachetnym sposobem myślenia, oświeconym umysłem i poglądem głębokim,— pochodziły po prostu z braku sposobności blizkiego poznania samego przedmiotu, i były przejęte od tych, którzy uwiedzeni, albo uprzedzeniami i fanatyzmem religijnym, albo fałszywie pojętym interesem, bądź osobistym, bądź społecznym, szerzą o bliźnich błędne i krzywdzące pojęcia, spadające ciężarem na sumienia ich autorów.

W przyrodzie, będącéj dziełem Wiekuistego, spostrzegamy różnice między tworami, tak fizyczne, jak umysłowe, i odmienne formy materyi, są zarazem oznaką odmiennych zdolno-

ści i usposobień umysłowych, czyli duchowych.

Temu prawu natury podlegają i rasy ludzkie, różniące się odrębnością kształtów ciała. Lecz na czém ugruntować by się dało przypuszczenie, że chrześcianin europejski, inaczéj pod względem duchowym jest zrodzony aniżeli żyd europejski, kiedy kształty zewnętrzne takiéj odmienności duchowéj nie zapowiadają?

Owszem, żydzi charakteryzują się zupełnie podług cech moralnych spółmieszkańców innych wyznań. Któż zaprzeczy że Montefiore nie jest typem Dżentelmana, że Cremieux nie przedstawia Francuza, a Lasker, Niemca? — Jeżeli poddamy pod ścisłą analizę, uprzedzeniem niezaślepioną, tak cnoty jak i wady naszych żydów, znajdziemy, że ich bogacze posiadają, obok chęci wystawnego życia, butę szlachecką, lekceważącą niższe majątkiem stany, że stan średni i rzemieślniczy, przedstawia wzór pracy i gospodarnego życia mieszczan, — że klassa niezamożna żywi się nędznie i nieschludnie jak chłopstwo. Różnica jednak

jaką znajdujemy w życiu towarzyskiém i obywatelskiém chrześcian i żydów naszych, w ich zajęciach procederowych i sposobie wychowania młodego pokolenia, nie może być poczytywaną za wynik charakteru przyrodzonego żydów, ale jest ona raczéj wynikłością historycznego ich pochodu, zanim się stali mieszkańcami danéj miejscowości, sposobu traktowania ich przez mieszkańców, pomiędzy którymi osiedli, wpływu prawodawstwa odrębnie i ograniczająco dla nich stanowionego, czyli w ogóle, na wytworzenie się cech i usposobień w żydach przez inowierców upatrywanych, wpływały warunki zewnętrzne, trzymające ich zdala od życia społecznego, obywatelskiego i publicznego narodów, pomiędzy któremi osiedli, jak niemniéj nienawiść i wzgarda, jakie im na każdym kroku były okazywane.

To zatém, co czas długoletniego zaślepienia i niesprawiedliwości psuł i niszczył, nie może być w jednéj chwili naprawioném, lub odbudowaném, ale powinno również być po-

zostawioném czasowi światła i sprawiedliwości, dla wejścia na tór właściwy.

Szczęściem dla nas, odrodzenie się nasze, przy warunkach życzliwych, nie potrzebuje tak długiego czasu! Dowodem tego stan cywilizacyi żydów w innych krajach, gdzie równouprawnienie ich z miejscowymi mieszkańcami, zaledwie od dziesiątków lat zostało w życie wprowadzone.

Takiż dowód oczywisty dostarcza również i treść powieści niniejszéj „Fejgela Magid“. Przedstawia ona wierny obraz czasów zaledwie minionych, co do sposobu myślenia i życia społecznego ludności żydowskiéj w W. Ks. Poznańskiém.

Ludność ta, odłamek żydów naszych, *przed półwiekiem* dopiéro przyłączona do Pruss, nie różniła się ubiorem, mową, życiem domowém i wychowywaniem dzieci, od żydów naszych, jak to opowiadanie naszéj powieści wskazuje, a jednak, któżby *dziś* poznał w tym obrazie żydów poznańskich, nie różniących się od krajowców pod żadnym względem, czyli przed-

stawiających, w pełném tego wyrazu znaczeniu, obywateli państwa, w którém zamieszkują.

Każdy, z zastanowieniem fakt ten rozważający, przyznać musi, że ta rychła metamorfoza żydów, staje się na drodze bardzo naturalnéj.

Żydzi dawniéj prześladowani, niepewni jutra, a tém mniéj mienia i stałéj siedziby, ścigani nienawiścią i wzgardą, niebiorący udziału ani w życiu spółeczném, ani w przyjemnościach towarzyskich, jedyną znajdowali osłodę cierpień swoich, w nadziejach i przyrzeczeniach, jakie im czynili prorocy w początkach upadku politycznego ich bytu, trzymali się dawnych wyobrażeń religijnych i obyczajów jak deski ratunku, odrywali myśli swoje od ziemi, która dla nich była miejscem katuszy, lgnęli do nieba i marzyli tylko o zapewnieniu sobie życia przyszłego. Nie widząc żadnéj dla siebie korzyści w naukach i wiadomościach świeckich, zatapiali się w matafizycznych dociekaniach nad znaczeniem zdań, wyrazów, i liter dzieł religijnych, czyli stali się filozofami - marzy-

cielami, obojętnymi na wszystko to, co wiedza i postęp koło nich stwarzały.

Ale te nieszczęścia i skutki z nich idące, a wyżéj ogółowo skreślone, zrodziły grunt żyzny. do aklimatyzowania wspaniałych roślin nowoczesnéj wiedzy i postępu sposobny. I skoro tylko grunt ten ogrzany zostaje ciepłem ludzkości i sprawiedliwości, objawiającém się w przypuszczeniu ich do praw i swobód, wszystkiemi mieszkańcami zarówno się opiekujących, wydaje w niedługim czasie owoce, dla życia ogólnego narodu zdrowe i pożyteczne.

My tutaj, choć niedawno dopiéro przypuszczeni do udziału w ogólném życiu i pracy naszych spółziomków, już nie jednym czynem ujawniliśmy, że dążymy do otrząśnienia się z pleśni i naleciałości, burzami całych wieków na nas nagnanych. Chcemy się stać i staniemy się dobrymi i pożytecznymi obywatelami kraju, bo poczuwamy się do obowiązku, ażeby za wspólnie osiągane korzyści, nieść równe z innymi usługi.

Powinniśmy atoli ze względnością i cierpliwością traktować tych żydów, którzy nie mieli jeszcze czasu, lub okazyi, opuszczenia siedliska swojego na niebie, i zwrócenia wzroku i myśli na ziemską siedzibę, gdzie pod opieką praw ogólnych, są już pewni życia, mienia i bytu stałego, gdzie przyjmują równy udział, tak w pomyślności jak i klęskach ogół nawiedzających.

Powieść obecna, przedstawiająca obraz minionego już peryodu odrodzenia na drodze postępu żydów W. Ks. Poznańskiego, dostarcza dziś obraz wierny życia gmin żydowskich w naszym kraju; lecz możemy się pocieszać nadzieją, iż po upływie niewielu dziesiątków lat, będzie ona i dla nas tylko przypomnieniem czasów ubiegłych, nie przedstawiając ani podobieństwa, ani wspólności z daną chwilą, i jedynie służyć będzie jako świadectwo sprawiedliwości powyższych twierdzeń, że błędy, przez uprzedzenie, zawiść lub złość charakterowi żydów zarzucane, powinnyby raczéj być poczytywane za winę smutnéj przeszłości.

Przyswajając to dzieło znakomitego pisarza i uczonego spółwyznawcy niemieckiego, literaturze krajowéj, w zamiarze przysłużenia się tendencyą w niém wyrażoną, moim tutejszym spółwyznawcom, uznałem moim obowiązkiem poświęcić ci tę pracę, szanowny panie! a zarazem wypowiedzieć kilka powyższych myśli, jakie taż praca we mnie obudziła, a które są dopełnieniem naszych rozmów, w téj materyi niejednokrotnie prowadzonych.

Racz je więc, kochany panie! przyjąć jako dowód prawdziwego szacunku i niezmiennéj życzliwości, od

Tłómacza.

Warszawa, 7 Września 1873 r.

FEJGELA MAGID.

F... jest-to miasteczko nad Wisłą, o którego istnieniu dostatecznie upewnia królewsko-pruska główna mappa pocztowa W. Ks. Poznańskiego. Znakomitość zaś tego miasteczka jako *Kahału* [1]), polega na doskonalszéj podstawie, bo na sławie historycznéj przodków, jakimi się szczycą wszyscy bez wyjątku mieszkańcy tego zacnego Kahału.

W tym to właśnie Kahale, lat temu sto, sprawował obowiązki *Chazena* [2]) sławny Efraim Grajdyker, którego śpiewy synagogalne aż po dziś dzień stanowią melodye, usypiające każde kołysane dziecko w F. — Władza miejscowa mogłaby te rozczulające melodye przyjąć za dostateczną legitymacyę urodzenia w miasteczku F. zamiast metryki, albowiem jest pewném, że każden, nieznający tych łagodnych

[1]) Zebranie — gmina żydowska.

[2]) Kantor Synagogi.

dźwięków, prędzej za nigdzie nieurodzonego, aniżeli za urodzonego w miasteczku F., może być poczytanym.

Jeżeli jakiej zimnego serca istocie, ten jeden fakt historyczny nie wystarcza na udowodnienie znakomitości naszego miasteczka, niechaj się tedy dowié, że przed ośmdziesięciu około laty, mieszkał tam *Magid* [1]), który nie miał sobie równego od końca do końca świata. Pamięć o nim stworzyła w miasteczku F. przysłowie: „gdy kazał o pokucie drżały ławki w Synagodze, a na odgłos jego mowy pogrzebowéj płakały pomniki". Dlatego téż „słówko" Magida, pokój jemu, było patoką dla każdego dziecka Kahału, a kogo podobne słówko nie zachwycało, ten najpewniej należał do przybyszów gminy.

Trzeci historyczny fakt naszego miasteczka wybitniejszą jeszcze tworzy erę, gdyż od takowego w rzeczywistości tam lata liczono. Tym wypadkiem był wielki pożar, który temu około lat czterdzieści zniszczył całe miasteczko. Ani Bet-hamidrasz [2]), ani luba święta szkoła [3]), nie były oszczędzone, nawet dom pana burmistrza, który wcale jeszcze niepotrzebował być spalonym, doznał także losu téj ogól-

---

[1]) Kaznodzieja, mówca religijno-moralny.

[2]) Szkoła wyższa Talmudu.

[3]) Synagoga, bóźnica.

néj zagłady. Tylko *Mykwa* [1]) — (było to największym cudem, wsławiającym miasteczko F. w całym świecie), została nieuszkodzona, ogień nie śmiał się dotknąć ani jednéj nawet gonty na dachu.

Po téj wielkiéj klęsce, zrządzonéj pożarem, gdy gmina zyskała wróżone jéj na pewno bogactwo w wynagrodzeniu za pogorzel, miasteczko zostało na nowo odbudowane, w tym prostym a poważnym stylu, który łączy piękno z pożytkiem i nadaje całéj gminie postać małych koszar jedno-piętrowych.

Cztery budowle tylko stanowiły wyjątek. Luba święta szkoła wymurowaną była z takim przepychem, że świat jeszcze nie widział nic podobnego. Dbano przytém tak dalece o ozdobę, iż sprowadzono sławnych w miejscu i okolicy rzeźbiarzy, dla ozdobienia świętej arki i stołu do czytania na nim rodałów [2]), złoconemi rzeźbami. I dom pana burmistrza odznaczał się, po odbudowaniu, piętrem, jakkolwiek nikt w F. nie mógł pojąć na co się przyda jedno mieszkanie nad drugiém, do którego się dopiero dostawać potrzeba po schodach, kiedy z taką wygodą mieszkać można na parterze. Lecz burmistrz tak chciał, a gmina musiała milczéć. Nie tak milczącym był

---

[1]) Kąpiel źródlana dla kobiet.

[2]) Zwój pargaminowy, na którym napisany jest Pięcioksiąg Mojżesza. (Przyp. tłóm.)

świat w miasteczku F. gdy widział, iż najbogatszy mąż Kahału, reb Noach Bral, także wystawił sobie dom piętrowy; chociaż najpoważniejszy w gminie i z majątku swego powołany do wszelkich odznaczeń, nie mógł jednak zyskać przebaczenia za ten zbytek, zwłaszcza, iż od sześciu już lat żył bezdzietnie ze swoją piękną żoną Taube i nadzwyczaj rzadko opuszczał cztery ściany swojego parterowego domu.

Kiedy te trzy gmachy tak korzystnie wyróżniały się z ogólnéj postaci miasteczka po pogorzeli, cudowna Mykwa, przedtém tyle sławiona i sławna, stanowiąc już nieco dziwaczną odrębność, zaczęła upadać w opinii mieszkańców. Jednakże sława jéj, jako Mykwy w ogniu niespożytéj, przetrwała jeszcze czas długi po pogorzeli, i należała do tych osobliwości, któremi słusznie szczyciło się każde nawet dziecko Kahału.

Do liczby dotychczas wymienionych znakomitości przybyła jeszcze jedna. Gmina po wspaniałych, jak zwykle stronniczych walkach, nie ustępujących w niczém pod względem zawziętości pierwszorzędnym Kahałom, zdecydowała się na wybór Rabina, który, zaraz w miejscu założył szkołę główną talmudu. Skutkiem tego, ludność miasteczka powiększyła się o piętnaście przeszło Bachurów [1]) i nabra-

[1]) Student talmudyczny.

ła nowego blasku. Z odbudowanego na nowo Bethamidraszu, położonego wprost Mykwy, rozchodziła się tedy, w epoce naszéj powieści, woń wiedzy po całém miasteczku, co, obok arcy pobożnego zamiaru zbawienia świata, zachęcało pobożnych mieszkańców do ponoszenia z radością ofiar na utrzymanie tych Bachurów, choć to nie było łatwém dla ubogiéj gminy zadaniem.

Pewnego pogodnego dnia po południu, w połowie głęboko-poważnego miesiąca Elul [1]), dwóch Bachurów siedziało w Bet-hamidraszu, albowiem nie była to ta godzina, o któréj zwykle miewały tam miejsce ogólne rozprawy naukowe. W miesiącu Elul, w téj świętéj porze, w któréj już trąbka wzywa do pokuty, Bet-hamidrasz bywał bardziéj ożywionym podczas cichych godzin nocnych aniżeli po południu. Osobliwie dzisiaj, jako w dniu czwartkowym, zwyczaj szkoły nakazywał uczyć się pilno przez noc całą, tak dalece, że sam Rabin zwykł był dopiero późno, koło czasu modlitwy przedwieczornéj, pojawiać się w tym warsztacie swoich produkcyj duchowych.

Ci dwaj dzisiejsi osiedleńcy owego przybytku, mieli wprawdzie przed sobą rozwarte grube foliały,

---

[1]) Miesiąc Sierpień, zwiastun miesiąca Tyszry, w którym przypadają wielkie święta: Nowy rok i Dzień odpustny.

a także kołysali się nucąc nabożnie melodyę, jaka zwykle towarzyszy czytaniu talmudu przy lekkiém kiwaniu się to naprzód to w tył; lecz, poruszanie się wyższéj ich części ciała i brzęczenie ich śpiewu, dałyby już poznać nawet mniéj świadomym, że nie rozmyślali nad trudnemi zagadnieniami talmudycznemi, które, jak wiadomo, dają się rozwiązywać tylko przy gwałtownych a ciągłych zmianach ruchu i głosu. Kto głębiéj patrzał, mógłby także dostrzedz, że foliały dla pozoru jedynie były rozwarte; gdyż jeden z Bachurów, człowiek nizki z kwitnącą twarzą młodzieńczą, którego brody nie dotknęły się jeszcze nożyczki [1]), trzymał przed sobą kilka głoskami hebrejskiemi zapisanych kartek, i miał wzrok swój do nich przywiązany ze szczególnym zapałem, a ilekroć oko od tego pisma odrywał, wzrok jego strzelał wyraźnie przez okno na ulicę, i to wprost do małych szybek cudownéj Mykwy.

Drugi Bachur, starszy od towarzysza, o bledszych i więcéj troską nacechowanych rysach twarzy, zdawał się jeszcze mniéj zbudowanym temi foliałami. Trzymał ukradkiem książkę tak małego formatu, jaką rzadko w ręku Bachurów widzieć można; w téj książce zdawał się być zagłębionym i najwidoczniéj

---

[1]) Nabożni żydzi, nienoszący brody, używają do tego nożyczek zamiast brzytwy. (Przyp. tłom.)

wprawiała go w najwyższe zachwycenie, pomimo to jednak starał się wszelkiemi środkami ukryć ją przed każdém ciekawém okiem, ponieważ była to książka zabroniona, była to, — mamyż powiedzieć? — książka z *niemieckiemi* głoskami! [1])

Przy tém wszystkiém jednak Bachurowie starali się zachowywać pozór zajętych nauką, poruszeniami ciała i płaczliwym śpiewem, usiłowali omylić niedyskretnego podsłuchywacza, i tym sposobem ukryć myśli i uczucia, napełniające natenczas ich dusze.

„Sempelburgerze", zaczął młodszy po chwili, przyczém starannie zwinął zapisane kartki i schował do rękawa, „czy ją widzisz?"

Sempelburger odwrócił duże swoje oczy od książki i wzrokiem błądził po szybach okien przeciwległéj Mykwy: „jéj saméj nie dostrzegłem, tylko jéj rękę, którą w téj właśnie chwili otarła szyby. Ona przyjdzie!"

„Golda przyjdzie!" rzekł młodszy, którego, zwyczajem Bachurów, również podług miejsca pochodzenia *Koźminerem*, zwać będziemy: „Golda przyjdzie" powtórzył głęboko wzdychając, „a Fejgeli ani śladu jeszcze nie widzę".

Po téj krótkiéj rozmowie nastąpiła chwila, w któréj obadwaj na nowo zaczęli kiwać się i śpiewać

[1]) Stary przesąd uważał za niegodne, aby żyd zajmował się czytaniem dzieła, napisanego w języku innym, nie-hebrejskim. (Przypisek tłómacza.)

melodyę, przy nauce używaną; bo zzewnątrz w wązkiéj uliczce, ciągnącéj się między Bet-hamidraszem a Mykwą, doszedł ich uszu dziwny, podwójny chód Lajzera Szlapa, męża, który dla choréj nogi, od roku do roku nieprzerwanie nosił jeden but i jeden pantofel, i który z powodu złośliwego języka, stanowił dla całéj gminy zjawisko najbardziéj przestraszające.

I Lajzer Szlap rzeczywiście nadszedł. Przymknął twarz swoję do niższych szyb Bet-hamidraszu. Obaj Bachurowie przerwali na chwilę naukę i patrzali się na strasznego gościa, który wykrzywiał twarz usmiechem złośliwym. „Co to za świat dzisiejszy“, wołał do nich na głos, „Bachurowie siedzą w Bet-hamidraszu, a nie słychać nawet melodyi nauki!“

Czując się tém dotkniętymi, mimowolnie obadwaj chcieli zacząć śpiewać, lecz w téjże saméj chwili zapewne zwabione głosem Lajzera, ukazały się w okienkach Mykwy dwie młodziuchne twarzyczki, na zjawienie się których, dwaj młodzi ludzie oniemieli. Ponieważ twarzyczki rychło znikły, a Lajzer zdawał się ciągle melodyi oczekiwać, zaczęli na głos, ale z widoczném roztargnieniem, czytać tekst swoich foliałów, i kontynuowali to z taką mocą, iż nie słyszeli obelżywych słów Lajzera Szlapa, które na ulicy towarzyszyły dalszemu jego podwójnemu chodowi.

Nastąpiła znowu chwila spoczynku, w czasie któréj Bachurowie wzdychając, spojrzeli na przeciwległą cudowną budowlę. Płomienie w oczach młodego Koźminera były tak straszne, iż możnaby było w tém dostrzedz niebezpieczeństwo dla ubogiego domku, gdyby nie było zkąd inąd pewném, że właśnie ta, gontami kryta budowla, bezpieczniejszą jest od ognia, aniżeli wszystkie dzieła architektoniczne świata całego.

Nakoniec po długiém oczekiwaniu otworzyły się nizkie drzwi Mykwy, zkąd wystąpiła Fejgela, w miejsce oczekiwanéj Goldy. Twarz Koźminera zdradzała zachwycenie, jakie tylko miłość zrodzić może, i jakie mięszało się z zakłopotaniem, dowodzącém, iż miłość jego pozostawała jeszcze w stadyum, w którém, pozbawiona słów, zadawala się niemém, ukochanego przedmiotu uwielbieniem.

Fejgela wyraźnie czyniła przygotowania aby się udać do Bet-hamidraszu. Trzymała w ręce z tuzin świéc łojowych, w papier zawiniętych, położyła je na wielkim kamieniu przed Mykwą, który niemniéj aniżeli sama Mykwa był sławnym. Koźminer przypatrywał się z uwielbieniem tajném, jak Fejgela zdjęła skromnie napierśnik z ramion aby nim nakryć głowę, — gdyż chociaż jéj włos ciemno brunatny nie potrzebował wstydzić się książęcego pałacu, nabożna jednakże przyzwoitość nakazała, aby

nie wstępowała z odkrytą głową do Bet-hamidraszu, gdzie przebywali Bachurowie i drogie księgi święte. Napierśnik zakrywał tedy powabne warkocze jéj głowy, lecz zarazem przez to odkrywała się w połowie, skąpo odziana kibić wysmukła i powabna tego młodego dziewczęcia.

Sempelburger zwiesił głowę nizko nad swemi foliałami. Dziś, z przeciwka, nie przyszła Golda jak się tego spodziewał z całą przesądną nadzieją miłości, ale raczéj przybyła Fejgela. Z głębokiém westchnieniem zaczął tekst swój czytać na głos, tymczasem zaś Koźminer z biciem serca liczył kroki przybywającéj, a gdy wstąpiła do Bet-hamidraszu, porwał się z siedzenia i stojący na nią oczekiwał cały zaambarasowany. „Bachurze", rzekła Fejgela, daleko mniéj zakłopotana od stojącego przed nią młodzieńca: „otóż pierwsza połowa świéc dla Bet hamidraszu. Spóźniłam się dziś nieco."

Koźminer wyciągnął rękę dla przyjęcia świéc; przyczém mimowolnie zetknęły się palce dwojga młodych osób. Koźminera opanowało przy tém uczucie tak dziwne, że w oka mgnieniu zapomniał co chciał powiedziéć i wyjąknął zaledwie te słowa:

„Fejgeleczko, twoja ręka" — — —

„Trefna" [1]) — prędko mu przerwała Fejgela fi-

[1]) Odnośnie do przepisów pokarmowych, cokolwiek nie jest

luternie, poglądając na swoje palce, zatłuszczone łojem.

„O nie, broń Boże!“ zawołał Koźminer, mocno zaambarasowany, tonem na wpół rozpaczliwym, bo miał wcale co innego na myśli, o czém istotnie chciał mówić. I znalazłby jeszcze wyrazy właściwe, gdyby mu Fejgela była na to czas zostawiła, — lecz widoczném było, iż miała coś innego do załatwienia. Spojrzała równie mądrze, jak filuternie na Sempelburgera, ukrywającego bezprzestannie głowę we foliałach i wymówiła głosem nieco donośniejszym: „drugą połowę świec przyniesie tu niedługo Golda!“

Koźminer stał jeszcze całkiem zmięszany, kiedy Fejgela już była za drzwiami, a Sempelburger po wyrzeczeniu przez nią ostatnich słów, odsunął foliały i z miną wesołą stanął przy boku swojego kolegi i towarzysza miłości.

„Koźminerze!“ zawołał tłumionym głosem, „czyś słyszał? Golda jeszcze przyjdzie! Widzisz, bracie! mamy dziś dzień błogosławiony!“

„Dzień błogosławiony!?“ odrzekł Koźminer z wielką goryczą, graniczącą z rozpaczą, — „dzień błogosławiony? może dla ciebie, — dla mnie jest on strasznym!“

---

dozwolonem do użytku, oznacza się mianem trefne. Łój należy do przedmiotów trefnych

„Jakto?“ zapytał Sempelburger zdziwiony, „czyś nie przy zmysłach? Czyś dopiéro co nie rozmawiał ze swoją Fejgeleczką?“

„Nie“ przerwał mu na wpół zrozpaczony, „nie nazywaj jéj moją Fejgeleczką, nie mów, żem z nią rozmawiał, — *chciałem* jéj coś powiedziéć, com już sobie przedsiębrał tysiąc tysięcy razy, ale ona nie chce tego słyszéć, nie chce odemnie niczego usłyszéć!“

Kończąc te słowa, rzucił się na ławkę i oparł głowę na ramieniu, dla utajenia płomieni swojéj twarzy i łez wytryskujących z płonących jego oczu.

Rozważny Sempelburger z przymileniem usiadł przy nim i położył mu rękę na ramieniu: „Głupcze“, szepnął mu tonem uspakajającym, — „czegoż więc żądasz? patrz, ja Goldy jeszcze nie widziałem, a jednak jestem spokojny i szczęśliwy; ty przecież mówiłeś z Fejgeleczką.“

„Mówiłem?“ oburzył się na to Koźminer, „chciałem mówić, chciałem jéj powiedziéć.“

„Wiem coś chciał powiedziéć.“

„Nie, ty nie wiész!“

„Wiem — “

„Nie!“ przerwał Koźminer z gniewem, „chciałem jéj powiedziéć: *„Fejgeleczko, twoja ręka oświetla Bet-hamidrasz!* ale *nie dała* nic mówić, a jeszcze jéj *nic*, wcale *nic*, nie mówiłem! Tyś szczęśliwy, ty mo-

żesz mówić, Golda wie jak ją kochasz. Jam najnieszczęśliwszym na ziemi człowiekiem!“ —

„Nie grzesz Koźminerze,“ uspokajał go przyjaciel. Lecz ów najnieszczęśliwszy z ludzi przerwał mu tonem najnamiętniejszego rozdraźnienia: —

„Grzeszyć, *chcę* grzeszyć! Jéj ręka trefna?“ Przy tych słowach tak gorzko i zarazem przecząco trząsł głową, iż każdy jego kędzierzawy loczek zadrżał rozpaczliwie — nie! „Boże sprawiedliwy, — Sempelburgerze! spojrz tutaj!“, dodał nagle się obracając najnieszczęśliwszy z ludzi i wyjmując z rękawa zwinięty rękopism, który trzymał przed oczami swego towarzysza, — „spojrz tutaj, jestem tak zrozpaczony jak Kotzebue!“

Kto kiedyś kochał, i to z namiętnością młodzieńczą, i w podobném z naszym biednym młodym człowiekiem znajdując się położeniu, dręczony był poczuciem, iż dla ulubionéj nie znalazł wyrazu właściwego na określenie cierpień swoich z miłości, chociaż czynił do tego tysiąckrotne przygotowania; ten uzna naturalną, lub przynajmniéj do darowania łatwą rozpacz, jaka opanowała naszego biednego bohatera, gdy w danéj chwili, słówek grzecznych z namysłem ułożonych, nietylko wymówić nie mógł, ale nawet przez swoje zacinanie się i jąkanie, wywołał w ukochanéj Fejgeli domysł przykrzy, iż słowa swoje stosował do jéj ręki, odrobiną łoju *strefionéj*.

Kto zaś obok tego obeznany jest z literaturą niemiecką, i wié, że ś. p. Kotzebue napisał nader rozpaczliwy poemat fantastyczny, który w trzecim dziesiątku naszego wieku stał się przysłowiem, pod nazwą: „rozpacz Kotzebuego," ten dokładniéj jeszcze pojmie bohatéra naszego, jeżeli dodamy, że właśnie ta rozpaczliwa poezya, koleją już teraz nieodgadnioną, zabłąkała się w owym peryodzie czasu, do kółek młodych ludzi żydowskich, i że zmięty zwitek papieru, znajdujący się w ręku Koźminera, był odpisem hebrejskiemi literami téj wielkiéj „rozpaczy", którą nasz biedny zakochany odczytywał ile razy przychodziło mu na myśl, że Fejgela o tém nawet i nie wié, jak bardzo on ją kocha.

Biedny Koźminer czuł to w rzeczywistości, że rozpacz jego jest nieograniczoną jak Kotzebuego, a większéj rozpaczy od téj ostatniéj nie mogło wcale być na świecie.

Ten wybuch zrozpaczonéj miłości zrobił głębokie wrażenie na umyśle czułego, ale więcéj rozważnego Sempelburgera. Ostatni w stosunkach miłosnych do Goldy, nie doszedł jeszcze tego, aby mógł przed nią całą wylać duszę, i jakkolwiek, dzięki przyjaźniejszym okolicznościom, w literaturze niemieckiéj doszedł już był do „Intrygi i miłości" Schillera, a temi była właśnie owa mała książeczka którą, — przebacz mu Boże! — czytał przy folia-

łach otwartych; idąc jednak za zdaniem współczesnych, miał to pewne przekonanie, że co się tyczy poezyi rozpaczliwéj, Kotzebue dostąpił w niéj najwyższego szczebla doskonałości, a tém samém, stan jego przyjaciela musiał być wielce politowania godnym.

Trwało z dobrą chwilę zanim mógł wynaléźć słówko pociechy. Było to nawet i korzystném, albowiem w ciągu téj chwili, namiętność Koźminera przestąpiła swój punkt szczytowy, co go usposobiło do lepszego przyjęcia łagodnéj mowy przyjaciela.

„Koźminerze“, rzekł, „uspokój się. Tak, oddal się teraz. Golda niedługo przybędzie, a jak będę z nią sam, potrafię się swobodniéj rozmówić Powiem jéj natenczas to, coś miał Fejgeli powiedzićć, a dobra Golda tak kocha swoję siostrę, że jéj z pewnością opowie. „Idź“, dodał po chwili, „nie rozpaczaj tyle. Żyd nie powinien rozpaczać jak Gój“ [1]).

Nieszczęśliwy Koźminer jak z jednéj strony uczuł sprawiedliwość tego wyrzutu, tak z drugiéj przyjął z wdzięcznością przysługę miłosną, którą przyjaciel wyświadczyć mu zamierzył. Dla tego

---

[1]) Nieizraelita. To wyrażenie nie będzie się wydawać dziwnem skoro objaśnimy, że znaczenie jego jest naród, a w zwykłém swém użyciu, oznacza osobę innego wyznania. (Przyp. tłóm.)

powstawszy i rzuciwszy spojrzenie na cudowną Mykwę, wsunął do kieszeni, z mniejszém już nieco wzruszeniem, *Rozpacz Kotzebuego*, czule uścisnął rękę przyjaciela, jakby to była ukochana ręka oświetlająca Bet-hamidrasz, i opuścił święte miejsce, w którém dziś miały się wydarzyć przygody niezwykłe.

Szczery Sempelburger rozwarł zaledwie na nowo swe foliały, pod osłoną których, mógł swobodnie używać zakazanéj rozkoszy z *intrygi i miłości*, gdy drzwi domku cudownego naprzeciwko się otworzyły, i — o szczęśliwości! — niższa, ale piękniejsza Golda ztamtąd wyszła. I ona trzymała w ręce paczkę świéc łojowych. I ona zdjęta nabożnością zawiązała sobie głowę chusteczką, okrywającą okrągłą jéj pierś, a z pod chusteczki wyglądały czarne włosy, tworzące najnaturalniejsze w świecie loki. I ona lekko przebiegła ulicę, i nim się Sempelburger spostrzegł, była już w Bet hamidraszu i podawała mu świece.

Namiętność Sempelburgera nie była tak gwałtowną; jednak, spojrzawszy w jaśniejącą twarz dobréj Goldy, zapomniał i on słów, któremi miał do niéj przemówić. Oczy Goldy błyszczały, serce biło, ale i jéj usta byly nieme. Tym sposobem oboje, z całém przekonaniem o swojéj miłości, patrzali na siebie z dobrą chwilę, i rozmawiali tylko

spojrzeniami, które przecież w tysiącznych podobnych razach, bywają dosyć wymownemi.

Tylko co Sempelburger miał rozpocząć swoję mowę słowami: „Najmilsza Goldo!“ — gdy po raz drugi, przez tę samą szybę, rozległ się nad nimi, jakby huk piorunu, głos Lajzera Szlapa.

„Oby się Bóg zlitował,“ zawołał: „to mi świat! gmina utrzymuje piętnastu Bachurów, a nie słychać melodyi nauki, patrząc zaś w Bet-hamidrasz, można w nim dostrzedz tyle dziewcząt, ile tam Bachurów!“

Biedna Golda na te słowa jakby skamieniała, i dopiéro po upływie chwili przyszła o tyle do siebie, iż mogła się wymknąć przeze drzwi. Ale na ulicy stał ciągle Lajzer Szlap, łając Bachurów i świat dzisiejszy. Jakim sposobem nieboraczka dosięgła drzwi Mykwy, tego sama dobrze nie wiedziała. W Bet-hamidraszu Sempelburger ścisnął pięść ze złości, i pomny na rozpacz swego towarzysza niedoli, zawołał: „Nasi mędrcy mają słuszność: „„Nie sądź bliźniego, póki nie jesteś w jego położeniu.““ „Boże, uchowaj i strzeż mnie! mógłbym także rozpaczać jak Kotzebue.“

Opuścimy to miejsce tak przejmującéj rozpaczy, i zajrzymy nieco bliżéj do obrębu cudownéj Mykwy.

Jedynym mieszkańcem tego cudownego domku był mąż, który za niewielką opłatą dzierżawił, od pięciu już lat, dochody Mykwy, należącéj właściwie do gminy. Nazywano go: reb Chaim Mykwenicer [1]), albo po prostu Mykwenicer. Był on ojcem dwóch wspomnionych już dziewcząt, mianowanych także podług stanu ich ojca: Golda Mykwenicer i Fejgela Mykwenicer, i pod temi to nazwami owe dziewczęta stały się, rzec prawie można, sławnemi.

Dla oddania hołdu sprawiedliwości wyjaśnimy to bliżéj. — Mykwenicer nie odznaczał się tylko samém mieszkaniem i sposobem zarobkowania, lecz w osobie jego i jego dzieciach, łączyło się wszystko to, co tylko miało związek z historyczną sławą miasteczka. — Mykwenicer był w prostéj linii wnukiem wielkiego Magida, jego nieboszczka żona, była tak samo prawnuczką wielkiego Chazena, o których na wstępie téj powieści chlubnieśmy wspomnieli.

Nad głowami tych dwóch dziewcząt, unosiły się zatém *dioskury:* wiedza i sztuka, jako ich przodkowie, i gdyby się świat rządził sprawiedliwością, wtedy ta sława kahału, niepotrzebowałaby żyć w tak smutnych i niewygodnych warunkach, w jakich naówczas pozostawała.

---

[1]) Od wyrazu: Mykwa.

Na pięć mniéj więcéj lat przed pożarem, reb Chaim nie nazywał się jeszcze Mykwenicerem, ale nazywano go podług wielkiego przodka: reb Chaim syn Magida, tak jak jego małżonkę mianowano: Taubeczką Chazenowéj. Reb Chaim był nauczycielem gminy, używał powszechnego szacunku i pokoju, nigdy nie życząc nic złego Ministrowi Stanu von Altenstein. — Wtedy to nagle i niespodzianie spadło ogromne nieszczęście, w kształcie rozporządzenia, jakby uderzenie piorunu, z Berlina prosto w miasteczko F. — Minister von Altenstein upornie obstawał przy swém żądaniu: aby reb Chaim syn Magida, złożył egzamin nauczycielski, w przeciwnym zaś razie, szkoła jego ma być zamkniętą.

Cały rok potém upłynął naszemu reb Chaimowi w téj pewnéj nadziei, że takie rozporządzenia złośliwe, gdyby one nawet i królewskiemi być miały, nigdy nie mogą przyjść do skutku. Ale ta nadzieja, jak jeszcze i inne, były zawodne. Nadaremnie pozyskał protekcyą wachmistrza, który wszystkiém a wszystkiém był u burmistrza. Wachmistrz był całkiem po stronie reb Chaima, i dosyć często wyrażał się przy wódeczce, którą łaskawie przyjmował, jako zawzięty przeciwnik ministra von Altenstein.

Zapewniają, iż szlachetny wachmistrz bezustan-

nie bronił przed burmistrzem sprawy reb Chaima; tak, jest-to nawet rzeczą niezbitą w całym kahale, że i burmistrz gorliwie bronił téj-że sprawy przed landratem; dodają jeszcze i to, że sam landrat bronił zapalczywie słusznéj sprawy reb Chaima przed rządem bydgoskim, a ten ostatni, wedle wieści, miał się wstawić usilnie do ministerstwa.

I jednak! Altenstein pozostał Altensteinem, a postanowienie postanowieniem, i jednego smutnego dnia, szkoła została zamkniętą, wbrew jawnemu oporowi kahału całego.

Reb Chaim po raz pierwszy otworzył usta, aby lżyć swemu największemu nieprzyjacielowi, i stosując słowa do znaczenia nazwiska ministra, rzekł:[1] „On jest *kamieniem* o który się roztrąca *stary* judaizm“.

Ofiara uciążliwego postanowienia znalazła się w nader ciężkiém położeniu, i Taubeczka, delikatna latorośl z domu wielkiego Chazena, nie przeżyła długo tego bólu.

Umarła w wieku dość jeszcze młodym, poleciwszy męża i dwie córki, opiece bozkiéj, któréj, w ostatniéj nawet chwili swego pobożnego życia, kazała mu zaufać.

[1]) Wyraz Altenstein złożony z przymiotnika alt, stary, i Stein, kamień.

„Chaimie!“ były ostatnie jéj słowa — „pamiętaj o swojéj żonie! Zasługi przodków będą ci pomocą, znajdziesz jeszcze szczęście przez pośrednictwo tych dzieci!“

I w istocie, po wielkim właśnie pożarze, zdawało się, iż przepowiednia zmarłéj rychło się sprawdzi. — Cały świat w F. utrzymywał, że Golda, natenczas lat dziesięć wieku mająca, odziedziczyła po pradziadzie, Chazenie, powab i głos zachwycający; Fejgela, mająca lat ośm wieku, śpiewała również mile, i wtórowała swéj starszéj siostrze, która wyśpiewywała wszystkie melodye synagogalne z mistrzowskim artyzmem, jak najlepszy fistel [1]) synagogi; ale znakomitość Fejgeli polegała na jéj jasnym rozumie, wesołym humorze, chęci do nauki, i na zdolności krasomówczéj, czém zyskała sobie imię: że jest prawdziwym Magidem.

O gdyby to byli chłopcy! zwykł był reb Chaim wzdychać pokryjomu.

Niemało jednak doznawał radości, ilekroć reb Noach Bral, lub inny jaki bogacz z gminy, zapraszał te dzieci, aby śpiewały modlitwy z Machzora[2]), bo ich artyzm bywał dobrze wynagradzanym. Przy-

[1]) Dyszkant.

[2]) Modlitwy dodatkowe na święta uroczyste.

nosiły często do domu pieniądze, które chroniły rodzinę od nędzy.

Osobliwie okazywała się względem nich dobroczynną Taubeczka, żona reb Noacha Brala. Imienniczka zgasłéj matki tych dzieci, otaczała sieroty nadzwyczajną pieczołowitością.

Ta piękna, bezdzietna niewiasta była łagodnością samą, i jéj to, téj bogatéj niewieście, nieszczęśliwe potomstwo wielkich przodków, zawdzięczało głównie tę trochę nędznéj egzystencyi.

Zdawało się nawet że wielki pożar sprowadzi szczęśliwą dla téj rodziny epokę, Gmina cała, pozbawiona dachu i przytułku, wzbudziła współczucie we wszystkich gminach okolicznych.

Przyjmowano chętnie pogorzelców i świadczono im, prawdziwie sercem żydowskiém, szczere usługi braterskie.

Reb Chaim także chodził po całéj okolicy. Świadectwo hebrejskie, wierszami napisane, malujące jego szlachetne pochodzenie, jak niemniéj że jest pogorzelcem, — przyczém okolicznie opisany był pożar cały, ze wszystkiemi jego możliwemi i niemożliwemi okropnościami, — zjednywało mu wstęp do każdego domu zamożnego, — męczeństwo zgotowane mu przez ministra Altensteina, zwróciło ku niemu miłość wszystkich pobożnych, którzy tegoż ministra, wraz z jego planami wychowania,

uważali „za kamień zawady“. — Śpiew miły jego dzieci zachwycał w kahałach najweselsze towarzystwa wieczorne, i przynosił mu dochód, jakiego ze szkoły swéj nie mógł nigdy osiągnąć.

W saméj rzeczy było to nielada rozkoszą słyszéć małą pulchniutką Goldę śpiewającą modlitwy z Machzoru, a smukłą Fejgelę, pomagającą w tém siostrze.

Kiedy Golda z prawdziwym zapałem rączkami okrągłemi podparła swe pełne jagody, jak to najznakomitsi Chazenowie czynić zwykli, i wyśpiewała elegijne modlitwy głosem pełnym i czystym, albo gdy Fejgela wesołą pieśń synagogalną faltetem odśpiewała, — było to zachwytem dla młodych i starych, i gradem sypały się monety miedziane i srebrne, tak dalece, iż reb Chaim nieraz sobie myślał: wyszło to jednak na dobre, że te dzieci nie są chłopcami.

Kiedy atoli wesoła Fejgela popisywała się swoją właściwą sztuką i artystycznym sposobem wyrażania się, miewając wykłady z Ceuna-urena [1]), lub ze Sumchas-nefesz [2]), albo Tam-wejoszar [3]), wywoływała w kobietach szlochanie, a w mężczyznach podziw, i ogólna krytyka zgodziła się jednomyślnie

---

[1]) [2]) [3]) Dzieła religijno-moralne, w żargonie żydowsko-niemieckim, czytywane przez kobiety.

„tak, ona jest prawdziwym Magidem“ — natenczas dopiéro obudziła się duma rodu w reb Chaimie, i mawiał z bolesném wzruszeniem: „nie chcę grzeszyć przed Bogiem, ale moja Fejgela powinnaby była jednakowoż być chłopcem!“

Pięć lat całych upłynęło w ten sposób od czasu pożaru. Reb Chaim miał powodzenie w swoich podróżach artystycznych, i wracał do miasteczka F. tylko na rocznicę śmierci swych rodziców, oraz pobożnéj swéj żony. — W tém, przeznaczenie nagle przerwało pomyślny bieg jego doli, i gwałtownie położyło koniec publicznym wystąpieniom artystycznym jego dzieci.

Tym razem przeznaczeniem owém nie był Altenstein, ale nowy rabin w F., instalowany po pożarze i po odbudowaniu miasteczka.

Ten pobożny i uznany reb Icchak reb Symches, kazał przywołać reb Chaima do siebie, i po przytoczeniu mu bardzo nauczającego *słówka* i kilku dobrze wytłómaczonych wierszy z biblii, oświadczył, że znajduje niewłaściwém, iż jego dziewczęta, wkrótce już na wydaniu być mające, podróżują po świecie, aby śpiewać w obec kawalerów i żonatych. „Wiész“, zakończył rabin swoję przestrogę, „*głos kobiety uwodzi*“. — Twoja najstarsza dziewczyna jest już w tym wieku, w którym nie zawsze może miéć styczność z Machzorem; a twoja druga

dziewczyna, jak słyszę, chce być całym uczonym. A więc reb Chaimie, jesteś przecięż dobrym żydem, czyś zapomniał co nasi mędrcy mówią: „*Kto swojéj córce przyswaja uczoność, uczy ją nieskromności.*“

Reb Chaim tyle był tém zmartwiony, ile dawniéj dziwnym uporem Altensteina, pomimo to nie wahał się ani chwili i wyrzekł: „Rabin jak Bóg sprawiedliwy!“

Podobne wątpliwe myśli powstały już nieraz w duszy reb Chaima.

Wieczorem, tegoż samego dnia jeszcze, wiadomém już było postanowienie reb Chaima, że odtąd nie opuści więcéj swojéj gminy. To powiększyło dla niego współczucie u wszystkich. Chwalono postanowienie, a bardziéj jeszcze powody takowego. Nawet Lajzer Szlap, który się ze wszystkiego urągał, uważał sobie za obowiązek wynurzenia reb Chaimowi swojego współczucia. „No reb Chaimie“ rzekł, „twoją Goldą nie zrobisz więcéj złota, a z twoją Fejgelą więcéj nie wylecisz [1]). Żal mi ciebie!“

Z sercem obciążoném udał się reb Chaim do domu. Gościnny reb Noach Bral ofiarował téj rodzinie próżno stojące drugie piętro w swoim domu; bowiem reb Chaim myślał, iż tylko chwilowo przybywa do F.

---

[1]) Golda, znaczy złoto, a Fejgela, ptaszek. (Przyp. tłóm.)

Ale gdy ojciec objawił córkom swoje postanowienie, żywa nastąpiła scena.

Z nabożną Goldą, która będąc w wieku lat 15-tu posiadała już poczucie przyzwoitości, prędko się mógł porozumieć; lecz z 13-to letnią Fejgelą, miał twardy orzech do zgryzienia. Walczyła jak prawdziwy Magid, używając wszelkich środków wymowy i bogatéj swojéj wiedzy ze wszystkich dzieł żydowsko-niemieckiéj literatury, przeciw argumentom rabina, a w téj mowie rzuciła światło na kwestyę powołania kobiet, jakiem mógłby się poszczycić duch pani George Sand. Dowodziła tak przekonywająco, że ojciec nietylko oniemiał z podziwienia, ale nadto pomyślał w sercu: należałoby post nakazać dla tego, iż nikt nie słyszy tych słów mądrych.

Jednak dobry reb Chaim był w błędzie, — mowa Fejgeli miała słuchacza, zachwyconego słuchacza.

Bogata Taubeczka reb Noacha, powodowana współczuciem dla goszczącéj w jéj domu ubogiéj rodziny, udała się na pierwsze piętro, które rzadko tylko zwiedzała, i pode drzwiami podsłuchywała żywą tę rozprawę.

Utrzymują, że niepłodne niewiasty mają mieć szczególniejsze upodobanie w ideach, sprzyjających kwestyi wyzwolenia kobiet; miałożby to być powo-

dem, upojenia dobréj Taubeczki zasadami wyłożonemi przez Fejgelę? Tego bynajmniéj nie wiemy; tyle jednak jest pewnem, że gdy Fejgela z całém przekonaniem o swém zwycięztwie mowę skończyła, Taubeczka otworzyła drzwi na rozcież, i z taką serdecznością dziewczę uściskała w swych objęciach, iż wszystkim w ogóle gorące łzy stanęły w oczach.

„Przystąp, moja droga Fejgelo“, zawołała z uniesieniem Taubeczka, — „przystąp Magidzie kobiecy! Bóg, niechaj będzie pochwalony, błogosławił ciebie od stóp do głów, mówiłaś teraz tak wybornie, iż mogłabyś miewać kazania w świętéj ziemi. Ale rabin ma jednak słuszność. Nie powinnaś już więcéj podróżować po świecie. Musisz nauczyć się gospodarstwa, robienia pończoch, szycia, gotowania, i pieczenia, abyś się mogła stać gospodynią, Bogu i ludziom miłą. Bądź zatém zadowoloną, a wszyscy idźmi na dół, dla dalszego rozważania tych okoliczności z moim reb Noachem.“

Tak się téż stało. Długo w noc głęboką przeciągała się narada. Skutkiem takowéj reb Chaim postanowił przedsięwziąć nowy sposób do życia.

Publiczna karyera jego i jego dzieci tym sposobem była ukończoną; jego działalność miała się przenieść do spokojniejszego i mniéj głośnego zakresu, aniżeli przedtém, kiedy przebywał w wyż-

szych kołach towarzystwa żydowskiego w Szubinie, Koźminie, Margoninie, a głównie w niezapomniané Wronce i innych podobnych punktach środkowych życia kahałów. Stał się w saméj rzeczy, dzięki zwycięzkiemu wpływowi reb Noacha, Mykwenicerem. Temu także wpływowi zawdzięczały dziewczęta wyłączne prawo lania świéc łojowych na potrzebę Bet-hamidraszu i Synagogi.

Zarazem wykonywały roboty ręczne, wedle wskazania nabożnéj Taubeczki, czém zarabiały grosz niejaki, rodzinie téj nie mało pożyteczny. Nareszcie ich usługi w Mykwie bywały im chętnie wynagradzane przez bogatsze kobiety podarunkiem; gdyż powab tych dwóch dziewcząt, zyskał sobie jednogłośne uznanie, i jakkolwiek odtąd nie miano już sposobności publicznego podziwiania w Goldzie blasku nieśmiertelnego Chazena, a w Fejgeli sławy nieśmiertelnego Magida, jednakże nie można było całkiem spuszczać z uwagi ich pochodzenie. — Owszem, nikt nie powątpiewał, iż dziewczęta były tak kwitnące i miłe, jedynie przez *zasługi ich przodków*.

I znowu upłynęło lat pięć do czasu, w którym przypadają dzieje naszéj powieści. Wiemy teraz, że odwiedziny dziewcząt w Bet-hamidraszu miały swoję usprawiedliwioną przyczynę, i że również nie należy przypisać im w zupełności winę, co do wznie-

cenia w naszych dwóch Bachurach rozpaczy nieograniczonéj, prawdziwie Kotzebuowskiéj.

Ale i to nie było ich winą, że świéce dziś nieco późniéj, aniżeli zazwyczaj, były przygotowane, zapowiedziano bowiem przybycie gościa do Mykwy, gościa będącego w tym domu najlepszym i najmilszym kundmanem, a wedle obliczenia reb Chaima nie tak prędko, lecz dopiéro za dni kilka spodziewanego.

Że Taubeczka reb Noacha Brala *najlepszym* była kundmanem Mykwy, zawdzięczyć należało wyższemu zrządzeniu, — co téż rozmyślając nad grubym foliantem, reb Chaim dawno już szerokim wywodem stwierdził; „albowiem“ rzekł reb Chaim, „gdyby Bóg, niechaj będzie pochwalony, postanowił był, aby reb Noach Bral miał dzieci, natenczas, jego pobożna żona, Taubeczka, byłaby raz przy nadziei, raz położnicą, i raz znowu karmiącą, a przy tém Mykwa nie może istniéć! Zkądżeby wtedy było na opłatę dzierżawną?“ pytał się reb Chaim, patrząc w gruby foliant.

A że dzieło to stanowczéj na to pytanie nie dało odpowiedzi, było więc udowodnioném, iż tylko wola Boga postanowiła, aby w ciągu 16-to letniego pożycia małżeńskiego, bezdzietna Taubeczka, była najlep-

szym kundmanem Mykwy. — Jéj odwiedziny przynosiły téż kwestyi dzierżawnéj, któréj nie mógł rozwiązać ów foliant, aż całe dwanaście twardych talarów; tyle zaś nie przynosiło dziesięć innych, potomstwem błogosławionych kobiet.

Że była także i *najmilszym* kundmanem, to nie zależało bezpośrednio od Boga, jakkolwiek On — bądź pochwalone jego imię! — musiał w tém mieć swoje upodobanie, — ale w serdeczności Taubeczki, która przywiązaną była do dziewcząt Mykwy z macierzyńską dumą, i wzruszającą czułością. — Nie było przypadku, aby tam przyszła bez pieszczot, lub odeszła bez wręczenia im podarunku; nie przebywała nigdy w obrębie tego domu bez zmówienia razem z pobożną Goldą modlitwy, aby łaskawy Bóg zechciał ją uszczęśliwić potomstwem, i bez rozprawiania z Fejgelą, o dobroci i mądrości Boga, w stylu wszystkich dobrych żydowsko-niemieckich dzieł, co stanowiło dla niéj rozkosz duchową. Przed Taubeczką reb Noacha Brala, Golda chętnie wyśpiewywała swoje najpiękniejsze melodye, a Fejgela najmiléj wypowiadała swoje szacowne *słówko*; gdyż niewymownie pokrzepiającém było dla tych dzieci ubóstwa, doznawanie takiéj serdecznéj miłości ze strony najbogatszéj i najpiękniejszéj kobiety w gminie.

Stosunek téj kobiety do dwóch w mowie bę-

dących dziewcząt był rzeczywiście serdeczny i szczery. Głównym tego powodem były: bezdzietność pierwszéj i sieroctwo drugich; niezwykła zaś dobroć serca wszystkich, zamknęła ten związek.

Przygotowania do przyjęcia miłego gościa były dziś właściwą zatém przyczyną, że świéce dla Bethamidraszu nie zostały tak prędko przyrządzane jak zazwyczaj, jednakże. chciéjmy to tylko przyznać, że filuterstwo Fejgeli w terminowéj ich dostawie ważną odgrywało rolę. Zdaniem Goldy należało, aby ojciec zabierał zawsze ze sobą gotowe świece, udając się na nabożeństwo wieczorne; często bowiem kiedy się miała udać *naprzeciwko*, dokąd serce ją pokryjomu pociągało, pozierała w okno Bet-hamidraszu, a gdy tam spostrzegła Sempelburgera i Koźminera samych, twarz jéj okryła się zaraz rumieńcem miłości i wstydu.

Przeciwnie Fejgela, dowiodła jéj filuternie, za pomocą wszelkich możliwych uczonych cytat, że nie należy trudzić ojca, i że pobożne dziecko nie potrzebuje się wstydzić, świéce bet-hamidraszowe tak przyzwoitemu wręczyć Bachurowi, a to celem oświecenia jego oczu porą nocną do nauki.

„Jeżeli to jest pobożnym uczynkiem", mówiła Golda poważnie, — „dla czegoż nie mam ciebie go uznać godną?"

„Mnie", zawołała Fejgela z wesołością, i rzuciła

naprzeciwko spojrzeniem, dla przekonania się, czy tam Koźminer jest obecnym, — „mnie nie potrzebujesz nastręczać tego zaszczytu! Na swoich świecach zaoszczędzę już wydatek na posłańca!“ — i porwała połowę wykończonych a ostudzonych świéc, aby je, jak już wiemy, zanieść naprzeciwko.

Gdy po powrocie zapewniała z całą powagą, że zapowiedziała i wizytę Goldy z drugą połową świéc, gdy bojaźliwa nabożna Golda, ukrytém spojrzeniem przez okno, przekonała się o prawdzie, że Sempelburger podskoczył z niecierpliwości, a bicie serca mówiło jéj, iż na nią zapewne czekać będzie, natenczas przezwyciężyła wszystek niepokój ducha, i udała się także *naprzeciwko*, chociaż wiedziała, że Koźminer tylko co był wyszedł z Bet-hamidraszu, i że tym sposobem, ona będzie sam na sam z kochanym Sempelburgerem.

Jak dalece niepomyślnie jéj się powiodło, o tém już wiemy. Chrapliwy głos Lajzera Szlapa tętnił jéj jeszcze w uszach, chociaż dawno już była w domu. Strumieniem łez ulżyła swemu zbolałemu sercu, którego drganie i wstrząśnienie, trwały jeszcze w czasie wieczornego zmroku, kiedy przybył ulubiony gość Mykwy, Taubeczka reb Noacha Brala.

Po pieszczotliwych przywitaniach, po zasunięciu firanek przez Fejgelę, i zapalaniu lampki przez

Goldę, usiadła Taubeczka przy stole między dziewczętami, trzymając w swojéj prawéj ręce, rękę Goldy, a w lewéj, rękę Fejgeli, i ta piękna, bogata, trzydziestopięcio-letnia niewiasta, wynurzała swój żal nad niepłodnością swoją, obfitym łez potokiem, zdolnym twardsze nawet serca pobudzić do najszczerszego współczucia.

Gruba książka do modlitwy dla kobiet leżała już na stole; — któraż bowiem nabożna uczciwa żona w judaizmie, dopełnia świętego obowiązku małżonki bez wylania naprzód serca przed Najpotężniejszym?

A Taubeczka była nabożną żoną, była także biegłą w modlitwach; ale jéj oczy pełne łez, przyćmiona lampka i miły sposób odprawiania modlitwy przez Goldę, spowodowały zwyczaj, że Golda na głos w modlitewniku czytała, gdy tymczasem Fejgela była jéj przy rozbieraniu się pomocną.

Tak samo znowu stało się prawidłem, że ręka Goldy ubierała ją i stroiła wtedy, gdy Fejgeli żywy umysł bawił ją nawałem wesołéj rozmowy, aby przez to podnieść radość ze spełnionego obowiązku.

Jeżeli oczy Taubeczki kąpały się w nabożnych łzach boleści przed kąpielą, tedy pływały tém weseléj po kąpieli w miłych łzach pociechy i radości, w czasie wykładu *słówek* przez Fejgelę.

Przy podobnéj sposobności przemówiła raz Fej-

gela do Taubeczki — „serdecznie ukochana pani Taubeczko, wasze oczy błogosławiło pismo święte. Jest tam napisaném [1]). — „„Twoje oczy są to gołąbki [2]) kąpiące się w mleku““ — wasze łzy są tak słodkie, jak pokarm z piersi matki. Kiedy Bóg, błogosławione jego imię, was łaską swoją obdarzy, ustaną łzy, a pokarm płynąć będzie!“

„Fejgelo!“ odezwała się radosnym głosem Taubeczka, zalewając się nowemi łzami, — „oby twoje słodkie słowa znalazły przystęp do uszu Boga! Ty, moje ulubione dziecię!“

Miła Fejgela nie dała sobie przerwać rozpoczętą mowę i ciągnęła daléj.

„A waszą duszę, serdecznie ukochana Taubeczko, anioł kąpał w dwóch wodach, zanim ją zesłał na ten padół: w jednéj wodzie, która płynie na widok cierpień, a w drugiéj wodzie, która płynie na widok radości. Dla tego oczy wasze napełniają się już płaczliwemi, już uśmiechającemi się łzami.“

„Gdy mówisz, moja Fejgelo,“ przerwała jéj Taubeczka, — „tryskają razem obie wody.“

Ale Fejgela ciągnęła daléj: „I dla tego żeście

---

1) Pieśń Salomona Rozdz. 5 w. 12.

2) Gołąbki po niemiecku Täubchen, a takie właśnie było imię Taubeczki. (Przyp. tłóm.)

wylewały za wiele łez ze strumienia boleści, będziecie teraz wylewały dużo łez ze strumienia radości!“

„Oby was Bóg łaskawy błogosławił, dzieci moje!“ zawołała w tém miejscu pani Taubeczka, „ślubuję wam, że jeżeli mnie Pan obdarzy łaską swoją, wtedy i wasze serca także rozradowane zostaną!“

Scena ta, która dawno już miała miejsce w tym właśnie pokoiku, gdzie dziś siedziały, wystarczy na wyjaśnienie stosunku pomiędzy bogatą kobietą, a ubogiemi dziewczętami.

I dziś ten stosunek uwydatnił się, ale jeszcze serdeczniéj.

Golda wzięła księgę i wyszukala w niej modlitwę, która rozpoczyna historyę świata, od najwłaściwszego początku, wzruszająco opowiadając o czterech parach: Adamie i Ewie, Abrahamie i Sarze, Izaaku i Rebece i Jakóbie i Lei, leżących razem w familijnym grobie przy Chewronie, i o matce Racheli, leżącéj samej na gościńcu, aby wysłuchać skargi każdego zasmuconego serca. — Biedna Golda, wspomniała ona wtedy na swoję matkę, która także sama leży i pewno usłyszała jak jéj serce ściesnione, od czasu, gdy ją lżył Lajzer Szlap.—Głos jéj przeto i serce drgały dziś w szczególniejszy sposób, przy recytowaniu strasznych słów, zawartych w téj modlitwie. Łkała od „Panie świata,“ aż do „amen,

amen," tak rzewnie, że Taubeczka daleko więcéj łez wylała, aniżeli to bywało zazwyczaj, a gdy Golda ucałowała modlitewnik i zamknęła go, przycisnęła ją Taubeczka do swego serca i rzekła: — „Goldeczko moja, dla czegoż serce twoje dziś tak obciążone? jeżeli mu coś dolega, to przybliż się i ulżyj sobie przedemną!"

Golda milczała; ale na twarzy dostatecznie malowało się wzruszenie, czém głębsze jeszcze uczyniła wrażenie na umyśle pani Taubeczki.

Pod wpływem takich okoliczności nie dziw, iż kąpiel osłabiła nieco tę rozczuloną kobietę. Ubierając się musiała długie czynić przestanki, aby trochę przyjść do siebie, i gdy dziewczęta ze smutkiem rozlanym na twarzy, koło niéj się krzątały, rzekła żałośnie:

„Kochane dzieci, cóż mam wam powiedzieć? Nadzieję swoję zawsze pokładałam w Bogu, niechaj będzie błogosławiony, ale teraz jestem bardziéj aniżeli kiedy zasmuconą, gdyż doktor powiatowy z którym mówiłam, powiedział: że *wzruszenie umysłu* jest dla mnie nader szkodliwém, a — moja dusza jest już raz wzruszoną, i nie w mojéj to mocy zmienić!"

Fejgela spostrzegłszy, że ukochana opiekunka, wbrew wszelkiemu dotychczasowemu zwyczajowi, była dziś i po kąpieli smętnie usposobioną, zebrała

całą swoją wesołość, i zawołała donośnym głosem, dodawającym jéj zwykle tyle wdzięku:

„Serdeczna pani Taubeczko! Doktor powiatowy to powiedział! — Czyż nie mamy doktora powiatowego w niebie, którego obręb ogarnia wszystkie światy i wszystkie gwiazdy, i czyż ten nie napisał: powierz Bogu swe troski! — Doktor powiatowy? — Czyż kapłan Eli nie był doktorem powiatowym dla całego Izraela od Danu do Berseby, a jednakże nie powiedział do Chany, która miała znękany umysł: — wzruszenie umysłu jest dla ciebie szkodliwém! I nasza prababka Sara, stojąc pode drzwiami i śmiejąc się serdecznie, także doznawała wzruszenia umysłu, a jednak urodziła wybornego syna, i mianowała go Izaakiem, mówiąc: Bóg mnie rozśmieszył! [1]) A śmiech czyż nie jest to właśnie wzruszeniem umysłu? Doktor powiatowy“ — ciągnęła daléj po chwili, — „jest *Gojem*, i nie wie nic o swoim umyśle, tém mniéj więc o naszym. Bóg, pochwalony niechaj on będzie, dał nam inny umysł aniżeli Gojowi. — Na! — Doktor powiatowy! Coby to było z nas żydówek, gdybyśmy raz nie płakały ze wzruszenia umysłu, a drugi raz nie śmiały się ze wzruszenia umysłu!?“

---

[1]) Źródłosłów imienia hebrejskiego Icchak (Izaak), znaczy: śmiać się. (Przyp. tłóm.)

Wesoły ton, którym Fejgela to wyrzekła, o tyle bardziéj skutkować musiał, o ile zasadnicze tło charakteru Taubeczki, stanowiła dobroduszna wesołość. Fejgela umiała korzystać ze szczęśliwéj zmiany w usposobieniu Taubeczki, i cicha izdebka stała się prędko przy ich gwarze, miejscem wesołych śmiechów, tak jak nieco pierwéj była miejscem żałości.

Nareszcie Taubeczka była kompletnie ubraną, a Golda właśnie związała jéj łańcuch w tyle u szyi; teraz myśląc o powrocie do domu, dobra kobieta usunęła trochę firanki u okna i podziwiała jasny wieczór. „Czy nie stoi para Bachurów przed Betbamidraszem?“ zapytała.

Golda rzuciła spojrzenie po nad ramieniem Taubeczki, i tak się zmięszała, że opuściła łańcuch na ziemię.

Łagodna Taubeczka badała ją filuterném okiem, i odkryła na miłéj twarzy rumieniec, który dla oczu niewiast bywa nader zrozumiałym.

„Goldo, życie moje,“ — zawołała ująwszy ją pod brodę i podnosząc jéj spuszczoną głowę, — „Goldo kochana, cóż to za Bachur, co ciebie tak przeraża? On że to, co serce twe tak zajmuje?“

Na to pytanie Golda spuściła oczy, w sposób, czyniący każde potwierdzenie zbytecznném.

„Boże sprawiedliwy“ zawołała Taubeczka, „wiész

Goldo, że ten bachur musi mieć serce z kamienia, kiedy ci może tyle dokuczać!“

Było to już za wiele! Golda podniosła oczy tak jasne, tak pełne miłości, i szczęśliwości, że to jedno spojrzenie starczyłoby już na zniweczenie najcięższych oskarżeń w świecie.

„Nie zechcesz mi więc powiedzieć co to za jeden?“ pytała się Taubeczka z uśmiechem.

Golda poruszała wargami, lecz nie mogła wyrzec ani słowa. Fejgela, która tymczasem podniosła łańcuch, wybawiła ją z kłopotu, bo zawołała śmiejąc się: „Co za jeden? No, to nie Koźminerek!“

„Ty szczebiotko!“ wybuchła śmiechem Taubeczka; — „pytałam-że się ciebie kto to nie jest?“

„No!“ śmiała się Fejgela, — „ponieważ to nie Koźminer, dowiedzioném tedy jest, iż to musi być drugi, mianowicie Sempelburger!“

„Ach!“ zawołała Taubeczka, „Sempelburger! Ach, jakem żywa! To wyborny bachur! Goldo, życie moje, nie masz powodu wstydzenia się! naprawdę nie! Widzisz,“ rzekła do stojącéj przed nią z nieśmiałością, „widzisz, łańcuch który trzymam w ręku, z pomocą boską, zawieszę ci na szyi, jeżeli Święty, niechaj będzie błogosławiony, użyczy

mi tego szczęścia, abym cię prowadziła pod baldachim!“ 1)

Golda uścisnęła ręce swéj dobrodziéjki z niemem podziękowaniem; ale Fejgela patrzała na nią tak jasném okiem, iż umysł Taubeczki doznawał najweselszego wzruszenia.

„Oby mi Bóg tak dopomógł, Fejgela, jak ty patrzysz w świat oczami tak zagadkowo, iż mogłabym na to przysiądz, żeś przedemną także coś utaiła!“

„Ja?“ odrzekła Fejgela, lekko się rumieniąc, i filuternie odwracając, — „ja utaiłam? — Golda nie może mówić, a ja nie potrafię milczéć! Możesz mi pani wierzyć: nie o Sempelburgerze tu mowa!“

Taubeczka złożyła ręce. „Cóż to słyszę Magidzie? Koźminerka, Charyfka 2) sobie wybrałaś? Spójrz tylko jeszcze raz na mnie!“

Fejgelę kosztowało to tylko chwilę walki, aby pokazać rumieniec swojéj twarzy; na powtórną prośbę aby na nią spojrzała, obróciła się do Taubeczki i wyrzekła z wesołą powagą, podobną raczéj do żałości: „dla czegoż nie? Charyf i Magid dobrze ze sobą harmonizują!“

W ciągu niespełna kwadransa czasu, Taubeczka

1) To znaczy: do ślubu. (Przyp. tłom.)

2) Głęboko myślący talmudysta.

dowiedziała się o wszystkiém, co tylko dziewczęta wiedziały o swojéj miłości. Wiele téż tam nie było. Nie było nawet jeszcze wymienionych słów pomiędzy niemi, gdyż jak Koźminer w obec Fejgeli, tak Golda w obec Sempelburgera była jakby niemą. Ale za to więcéj rozmawiano spojrzeniami, a na początek było to dosyć.

Przez chwilę Taubeczka stała z poważną twarzą między obiema dziewczętami, które trzymała za ręce, a następnie odezwała się: — „Dzieci! Bóg, pochwalony On, przyjdzie wam w pomoc. Zasługa przodków będzie wam policzoną, a Taubeczka reb Noacha Brala was nie opuści. Oby mnie Bóg tak ułaskawił: serce moje mi szepce, że wasze serca zostaną rozradowane!"

I tu znowu dwie wody się spotkały! Zmięszane wody boleści i radości. U Taubeczki połączyły się w postaci łez na pięknych jéj jagodach, u Goldy ciężko zawieszone były na rzęsach, a w oczach Fejgeli przedstawiały się jako lazurowa mgła przezroczysta!

Po niejakiéj przerwie, Taubeczka znowu patrzała się z uśmiechem na Fejgelę: „Zaczekaj, ty filutko," rzekła, — „ja ci to dobrze zapłacę." -- Sięgała do kieszeni.

Twardy talar, nad którym reb Chaim w swojéj alkowie dziwne wiódł rozprawy przez cały już wie-

czór ze swym foliantem, położyła na modlitewniku, drugi zaś twardy talar wzięła do ręki, i wmusiła go Goldzie, odmawiającéj przyjęcia. „Oto“ rzekła, „masz talara, wyprawisz jutro *dobry szabas*, powiem szkólnikowi [1]), aby Sempelburgerowi dał bilet [2]) do ciebie, a ty Magidzie“ mówiła do Fejgeli, „twego Charyfa wezwę sobie na szabas, i przekonam się, czy u mnie nie potrafi lepiéj mówić jak u ciebie!“

Dobra kobieta odeszła, a obie siostry uścisnęły się; Fejgela także przez chwilę mocno płakała, nawet mocniéj aniżeli Golda.

Lecz w tym właśnie czasie zabrzmiała w Bethamidraszu melodya talmudycznego studyum w całym chórze czwartkowego wieczoru miesiąca Elul.

Na ten odgłos Fejgela żywo poskoczyła do okna, i dostrzegłszy tam Koźminera, jak pełen zapału rozprawiał głową i ciałem i rękami, zawołała: „widzisz, Goldo, w każdym loczku mojego Koźminerka siedzi więcéj przenikliwości, aniżeli w głowach wszystkich innych bachurów wraz z rabinem.“

Golda się na to uśmiechała. Była szczęśliwą!

---

1) Posługacz bóżnicy, wzywający rano na nabożeństwo.

2) Assygnacya dla ubogiego, aby w sobotę, lub święto, miał bezpłatny stół u jednego z członków gminy.

Widziała bowiem Sempelburgera, siedzącego na samém czele, obok rabina.

Jeżeliby odbywającemu podróż naukową przyszło kiedyś na myśl zwiedzić kahał w miasteczku F., gdzie toczą się dzieje naszéj powieści, niechaj przyjmie od nas przestrogę, ażeby się nie dał uwieść w wyrzeczeniu sądu o tém miasteczku, z widoku onego w dniu niedzielnym, lub poniedziałkowym, lub wtorkowym, lub środowym, lub nareszcie czwartkowym. Kto nie widział naszego dobrego kahału w dniu piątkowym, lub szabasowym, ten niechaj położy palec na ustach i niechaj milczy.

Z którejkolwiek strony zbliżymy się do tego kahału, — bądź to przez Wisłę od strony południowéj, bądź przez górę piaskową od zachodu, albo przez cmentarz od północy, lub wreszcie pomiędzy stodołami od wschodu, — w każdy dzień powszedni, myślelibyśmy, iż wstępujemy do państwa amazonek, rządzonego przez niewiasty.

Gdyby Lajzer Szlap nie dawał się widziéć, a przynajmniéj słyszéć wszędzie na ulicy, i gdyby od czasu do czasu nie przeszedł jakiś bachur ulicą, możnaby było mniemać, iż płeć męzka zgładzoną została z ziemi.

Ale w piątek następuje rozwiązanie zagadki.

Mężczyzni od niedzieli przebywali na wsi. Nie w celu uniknienia gwaru miasta i oddania się wygodom życia wiejskiego, ale dla tego, aby po wsiach, dobrach i dworkach sprzedawać nieco sukna lub perkaliku, albo druty lub szelki, albo czerwone wstążki i przedmioty stroju, które dają powab Jankowi w oczach Krysi, a Krysi w oczach Janka, — i aby za to kupić trochę wełny, skórek, skór, szczeciny, rogów, wosku, miodu, łoju, pierzy, albo w ogóle to wszystko, co tylko reb Noach Bral ryczałtem i w całości spieniężyć jest w stanie.

Miasto w ciągu tygodnia dobrze jest utrzymywane pod nadzorem kobiet i dzieci. Kilku mężczyzn, nieudających się na wieś, nie może żadnym sposobem skarżyć się, aby pułk kobiecy w dniach powszednich miał być zbyt surowy.

Ale w piątek, na wzór czasów mesyaszowskich, kiedy głos wielkiéj surmy odbije się na czterech krańcach ziemi, ciągnie do domu męzka ludność, z nad Wisły i z nad góry piaskowéj, z za cmentarza i z pomiędzy stodół, i słychać gwar i szum ze wszech stron, tak, iż dokąd tylko wzrok ludzki sięgnie, nie można nic innego spostrzedz, prócz nieba i *żydów*!

I kilku chrześcian także mieszkało rozproszonych tu i owdzie pomiędzy nimi, ale dla zawstydzenia wszystkich chrześciańskich Niemców, musimy

powiedziéć, iż w naszém żydowsko-wschodniém państwie, a raczéj miasteczku, ci kilku chrześcian nie mieli żadnego powodu użalania się na prześladowanie religijne.

Byli oni w zupełności równouprawnieni, daleko wcześniéj emancypowani aniżeli do koła żyjące ludy, uszczęśliwione zostały zasadniczemi prawami Niemców z Frankfurtu nad Menem.

Jeden tylko chrześcianin mieszkał pomiędzy swoimi równouprawnionymi braćmi, który był źródłem religijnych niesnasek. Nieznano go z pochodzenia, a tylko z imienia Kerkow, lecz dobry wachmistrz zapewniał przy każdym kieliszku, wypitym w szabas w domach żydowskich, że on wszystkiego już się dowié!

Imię to musiało być fałszywém, gdyż ten nieprzyjaciel żydów niezaprzeczenie pochodził od Tytusa, Hamana lub Faraona, i tym karygodnym podstępem oszukiwał władzę.

Czego właściwie chciał Kerkow, trudno było odgadnąć. Równouprawnienie chrześcian w F. było tak kompletném, że pewnego nawet razu dwaj radcy magistratu, byli wyznania chrześciańskiego. Utrzymywano wprawdzie późniéj, kiedy niegodny czyn Kerkowa, który właśnie opisać zamierzamy, już był spełniony, że miał się pewnego razu wyrażać, iż na niedzielę swoję, najmie *niedzielnego żyda*

do palenia w piecu, do noszenia wody, i t. d., zarówno jak żydzi mają *sobotniego goja*, lecz nie poważamy się, bez pewnych dowodów, przypisywać mu takie zamiary, gdyż myśl ta graniczy ze szaleństwem: któryż to bowiem żyd w F. dałby się do téj czynności zużytkować? — Rzeczywistém zaś jest, że Kerkow był pierwiastkowo kowalem, a następnie nagle wystąpił z pretensyą, aby go uważano za ślusarza. Co do tego, kahał — nie powiem aby to było słusznćm — zadosyć uczynił jego woli, i oddał mu nawet jednego razu wielki zamek synagogi do naprawy. Od tego czasu pretensya jego nie znała granic; chciał już zostać i zegarmistrzem kahału. W tém jednak dotknął już religii!

Zegary, jakie Kerkow reparował, szły względem siebie nader rozmaicie, wszelako razem uważane, wyrównały się wszystkie. O ile jeden się śpieszył, o tyle drugi się spóźniał. Ale posunął swoję śmiałość do żądania, aby rabin, reb Icchak reb Symches, jemu oddawał do reparacyi swój zegar, który był zegarem religii; podług niego sztukano na nabożeństwo, wstawano do roratów, zaczynano wieczorem obchodzić szabas, i święta, i przyjmowano pierwszy kęs w dzień postu, kiedy niebo nad miasteczkiem F. było pochmurném i nie było na niém znać żadnéj gwiazdy. Tego zegara nie można było oddać w jego ręce, bez uszczerbku dla religii, i dla

tego czarna dusza Kerkowa uknuła plan zemsty, godny jego przodka, — Hamana, nie kontentował się bowiem zemstą na samym rabinie, — a cała gmina miała uczuć skutki jego złośliwości.

Dla zrozumienia téj niegodziwości w zupełnym jéj rozmiarze, musimy wziąść na uwagę całą gminę, albo raczéj jéj obręb, a pod tym względem nic nam nie nastręcza lepszéj sposobności, aniżeli *ajruw* [1]).

Co znaczy ajruw, nie potrzebujemy objaśnić naszym nabożnym czytelnikom; — gdy wszakże obecnie elektryczne telegrafy, owe słupy powiązane drutami, przerzynają kraj cały, a tych pierwowzorem właściwie jest ajruw, — tedy należy się obawiać, że niejeden nieświadomy, mógłby uważać ajruw za drut telegraficzny, lub coby daleko gorzéj było, drut telegraficzny mógłby wziąść za ajruw: dla uniknienia więc podobnych omyłek, łaskawi czytelnicy wybaczą nam, że nieco zbaczamy, dając krótkie ajruwu objaśnienie.

Do tego nie użyjemy własnych słów naszych, lecz wolimy przytoczyć historyczną scenę, jak niegdyś nabożny rabin w Frankfurcie nad Menem, dał do zrozumienia znaczenie ajruwu panu senatorowi Jenichen.

---

[1]) Łańcuszki lub druty, do słupków przyczepione, w miastach żydowskich na prowincyi. (Przyp. tłom.)

Kiedy w pobożnéj gminie Frankfurtu nad Menem powstała kwestya, czy wysoki rząd, senat, ma przymuszać gminę do urządzenia ajruwu, pobożny rabin stanowczo przychylny temu zamiarowi, tłómaczył rękami i ustami istotę ajruwu, w następujący, bardzo nauczający sposób:

Wyciągnął prawą rękę, a zwłaszcza wielki palec, naprzeciw pana senatora, opisał nim małe koło w powietrzu, które się coraz daléj rozszerzało i przybrało kształt linii spiralnéj, i ta linia spiralna stała się coraz większą, a gdy dosięgła wielkości mniéj więcéj małego balonu, skończył był ustne objaśnienie ajruwu, które brzmiało jak następuje:

„Panie senatorze! Jest napisano, abyśmy żydzi święcili szabas, i abyśmy nie wynosili ciężarów z naszych domostw. Ale przecież zachodzi konieczna potrzeba noszenia z jednego domu do drugiego w dzień szabasu, talesu [1]), modlitewnika, chustki do nosa, tabakierki, lub coś podobnego, albo nawet napoju lub pokarmu. W takim przypadku nauczali nasi mędrcy, błogosławionéj pamięci, że jeżeli więcéj domostw łączy się w jeden obrąb, natenczas cały obrąb staje się tém samém co jeden dom. — Jeżeli się tedy otacza całe miasto

---

[1]) Biała, wełniana szata, noszona przez żydów w czasie modlitwy. (Przyp. tłóm.)

murem, to wszystkie pojedyncze domy stają się razem jednym obrębem; gdyż mur jest toż samo, co jeden dom. Jeżeli zaś nie ma muru na około miasta, tedy urządzają się u wszystkich wejść bramy, gdyż bramę uważa się za mur, a mur uważa się za jeden dom. Jeżeli zaś nie można urządzać bram, tedy łączą się drutem lub sznurem wszystkie miejsca, w których powinnaby być brama. Wtedy drut uważa się za bramę, a brama uważa się za mur, a mur uważa się za jeden dom.

I dla tego urządza się ajruw, to jest, połączenie wszystkich domostw, z dwóch słupów sterczących w górę i połączonych drutem, jakby brama!

Ta przywiedziona historyczna scena, musi nam wystarczyć dla stwierdzenia naszego zdania, iż ajruw właściwie nie ma żadnego związku z elektrycznym telegrafem, jednak winniśmy uważać za udowodnione, że ajruw był jego pierwowzorem.

Ajruw zatém, ten symbol jedności miejsca, odosobnił nasze nabożne miasteczko F. od reszty świata tak dobrze jak brama, która to samo znaczy co mur, a ten znowu znaczy to samo co jeden dom. Połączył on w postaci druta, zawieszonego na dwóch słupkach, przeciwległe domy przy wejściach do miasta.

Tam, gdzie pomiędzy parkanami otwór jaki mógł służyć za wyjście w świat zewnętrzny, umiesz-

czono troskliwie ajruw. Miasto tedy było w pełném znaczeniu wyrazu zamknięte, a do tego zamknięcia, należał także i parkan domu Kerkowa, parkan, który swojemi łatami, listwami i trzema spróchniałemi deskami, nie zdradzał bynajmniéj w niczém, jakie ukrywał w sobie, niegodnéj pamięci, historyczne znaczenie.

Tego samego piątku, do którego doszliśmy w naszém opowiadaniu, żaden człowiek nawet nie przeczuwał gwałtownego czynu, dojrzałego w piersi Kerkowa. Młodzi i starzy śpieszyli i mijali się w najzwyklejszéj piątkowéj anarchii. Upragnione swobody: jawność i ustna obrona, których nigdy nie brakło w F., dziś w całéj pełni dostały się mieszkańcom w udziale.

Przywitania i kłótnie, miłość i sprzeczka; domowy pokój i domowa niezgoda, która miłość orzeźwia, wszystko się zawiązało i odwikłało na publicznéj ulicy. Wszystkie niesnaski pomiędzy kobietami od niedzieli do piątku, były tylko generalnemi próbami właściwego widowiska dnia dzisiejszego, kiedy i role mężczyzn mogły być obsadzone. I pięknie było widzieć, jak na wrzaskliwe wołanie żon, duch rycerski odział powracających mężów, którzy często zajęczemi skórkami tłumili kłótnię, zapaloną przez ich boginie.

Luby piątek był zarazem i dniem targowym

w F. — Jeżeli na pustyni, w czasach starożytnych, manna spadała co piątek w podwójnéj ilości, to w F. sypała się dnia tego, jakby strumieniem, w siedmiokrotnéj ilości; był to bowiem dzień zawierający w sobie cały tydzień. Co tylko mogło być pieczoném, dziś się piekło, — co tylko mogło być smażoném, dziś się smażyło, — co tylko mogło być gotowaném, dziś się gotowało, — o co tylko można było się kłócić, dziś się kłócono, — o czém tylko można było rozmawiać, dziś rozmawiano; — mężczyzni, kobiety, chłopcy, dziewczęta, chłopi, chłopki, żydzi, goimy, — wszyscy razem, i wszyscy śpiesząc się, bo było to w piątek.

Tym wielkim urokiem zadyszanéj działalności dnia piątkowego, były także opanowane wszystkie osoby, którym się dotąd przypatrywaliśmy ze szczególném zajęciem.

Reb Noach Bral, pocił się w swoim spichrzu, do którego dziś weszło wszystko to, co przybyło ze wsi: wełna lub len, futra lub wosk, szczecina lub miód. Ten poczciwy człowiek, w sile wieku, często wzdychał ciężko, żaląc się, iż przez cały tydzień dosyć jest rzeźkim, lecz dla zadosyć uczynienia pracy w dzień lubego piątku, czuje się już za starym.

Taubeczka zakasała rękawy, i związała, na karku, zamiast pod brodą, wstążki od czepka, bo stoi w kuchni, gniecie, wałkuje i kraje makaron, plecie

chały [1]), przygotowuje ciasto na maśle, i na oliwie, gotuje ryby, kraje jarzynkę, robi kugel [2]), i uwija się bez końca, dla lubego świętego szabasu.

Dobra Golda krząta się z pospiechem na targu, robi zakupy na szabas, aby miéć czém przyjąć upragnionego gościa, i nie pozostał jéj ani jeden szeląg z twardego talara, który na ten cel otrzymała.

Ręce Fejgeli zawczasu ukończyły lanie świéc dla świętéj lubéj synagogi, tak iż prędzéj niż zazwyczaj była już w stanie umyć ręce z łoju, i zatrudniać się czyszczeniem noży dla miłego świętego szabasu.

Jéj żywe usteczka skąpe dziś były do rozpraw, bo komuż czas pozwała rozmawiać, lub choć słuchać rozmowy w dzień piątkowy?

A także i w Bet-hamidraszu panuje ruch piątkowy bachurów, którzy wbiegają i wybiegają ze swemi biletami ucztowemi, i kłócą się ze szkólnikiem, niechcącym dać im odpowiedzi.

„Powiadam ci," krzyczy rozgniewany szkólnik na Koźminera, — „nie mylę się, nie ma tu omyłki! Taubeczka reb Noacha Brala wyraźnie mi to mówiła: Ty Koźminerze, masz miéć u niéj szabas, a Sempel-

---

[1]) Strucle z mąki pszennéj na szabas.

[2]) Rodzaj leguminy, na szabas przygotowanéj, i w piecu piekarskim pieczonéj. (Przyp. tłóm.)

burger ma jeść u reb Chaima Mykwenicera!“ I z wykrzykiem oburzenia: „Jak-to, ja się omylę!“ wybiegł ztamtąd.

Koźminer bardzo był tém zmartwiony, że się nie stało przeciwnie i pomimowolnie sięgnął ręką do kieszeni, aby wydostać rozpacz Kotzebuego; lecz któryż to żyd ma czas rozpaczać przy piątku?

Nawet Lajzer Szlap nie ma dosyć rąk do rzucania swoich pantofli w głowę tym wszystkim, którzy mu dziś stoją w drodze, a w tumulcie wielkiego zajęcia piątkowego, ginie i jego słowo, którego echo, przez cały tydzień, wszystkie ajruwy głoszą od końca do końca miasta.

Nogi, poły, rękawy męzkiego rodzaju, wstążki czépkowe, spódniczki, napierśniki kobiet, — lecą, powiewają i plączą się między sobą. Dzieci obalają na drodze, koty uciekają na dachy, koguty nawet nie mogą oznajmiać światu swojego mądrego kukuryku, jeżeli nie znajdują schronienia na parkanie lub drążku ajruwu. Gdyż jedném słowem: mamy piątek!

Dwa tylko charaktery znajdują się w mieście, których spokój stale się opiera falom wiru piątkowego.

Dwa charaktery, oddalone od siebie jak niebo od ziemi, a w tym jedynym tylko punkcie do siebie

zbliżone, że piątek nie czyni na nich żadnego wrażenia.

Jeden, niegodziwiec Kerkow, — którego nie będziemy więcéj nazywać zegarmistrzem Kerkowem, — stoi ze swojemi czarnemi planami, przy swym czarnym płocie, uzupełniającym ajruw. Ponieważ dosyć wcześnie jeszcze poznamy jego czyn obmierzły, przeto nie chcemy więcéj zagłębiać się w przepaść jego myśli.

Drugi, reb Chaim Mykwenicer, albo jak się chętniéj mianował: — „reb Chaim syn Magida“ — rozmyśla spokojnie w swojéj alkowie nad grubym foliałem.

Woda Mykwy była od wczoraj wieczorem jeszcze dosyć ciepłą, tak, że zakład nie potrzebował jego starań. Drzwi Mykwy stały otworem, i wchodziła i wychodziła niemi każda osoba płci męzkiéj, pragnąca się zanurzyć w źródle absolutnie oczyszczającéj wody. — Dusza reb Chaima była smutnie nastrojona, i zanurzała się dziś szczególnie głęboko w morzu spostrzeżeń, leżącego przed nim grubego foliału, w którym szczegółowo i dokładnie jest opisaném, co świat cały napełnia, wraz z widzialnemi i niewidzialnemi duchami, w siedmiu niebach na górze, i we czterech żywiołach pod spodem, a zwłaszcza to wszystko, co się staje z duszą od chwili, gdy ją anioł wyprowadza z pod zaszczytnego

tronu świętego, do czasu, kiedy znowu zasztuka do grobu, aby ją przyzwać przed kraty wiecznego sądu [1]).

Gdy Golda zawiadomiła go dziś rano, że bachur zdobić będzie stół jego w nadchodzący szabas, ów smutek opanował duszę jego; — jakkolwiek bowiem poczytywał to sobie za wielki zaszczyt, i z całego serca pragnąłby przyjąć bachura wszystkiém tém, co tylko stół jego mógł ofiarować, — trapiła go jednak myśl o jutrzejszym szabasie, w którym radby u siebie nie widzieć ani jednego człowieka.

Gdyby cała moc woli jego, nie była już dawno złamaną twardym oporem ministra von Altenstein, nie przyjąłby zaprosin Goldy. Tak zaś poddał się swemu losowi, i szukał dla swojego smutku pocieszenia w grubym foliale; ta bowiem dobra księga miała dla reb Chaima wyższą jeszcze wartość, aniżeli dla innych uczonych całego świata; — nietylko że wyczytał wszystko co tam było zawarte, lecz także wyczytał z niéj to wszystko, czego tam i nie było, jak np., o barbarzyństwie Altensteina, o piękności dobrego, pobożnego miasta Wronki, i dwóch

[1]) Pojęcia kabalistyczne o świecie i duszy człowieka. (Przyp. tłóm.)

najtrudniejszych obowiązkach Mykwenicera, to jest: o opłacie dzierżawnéj, i *o rozdziale napomnienia* [1]).

Co do Altensteina, znana już nam ta ciemna plama na widnokręgu reb Chaima. Co się zaś tyczy opłaty dzierżawnéj, możemy zapewnić, że była regularnie uiszczaną, jeżeli nie z dochodów reb Chaima, to przecież z pilnéj pracy jego dzieci. A o wspomnioném teraz dobrém i pobożném mieście w Wielkiém Księztwie Poznańskiém, Wronce, dodamy tu tylko, że ono było świecącą gwiazdą w podróżach artystycznych reb Chaima i jego dzieci, gdyż wronecki kantor o tyle zachwycał się Gołdą, o ile wronecka rabinowa Fejgelą, a oboje: kantor i rabinowa, rozbudzili w całéj Wronce współzawodniczący entuzyazm, który był bezprzykładnym i pozostał bezprzykładnym na wieczne czasy.

Wspomnienie o Wronce, z pewnością całkiem by zatarło wspomnienie o Altensteinie, gdyby ostatnie nie było spowodowało okoliczności, jaka nas teraz zajmie, to jest, dopiéro co wzmiankowanego *rozdziału napomnienia.*

Każdy obeznany z pismem świętém, wié, że w dwóch miejscach znajdują się groźby najstrasz-

[1]). Ustęp z biblii (5 Mojż. 28, 15—68) grożący Izraelitom karą za odstępstwo od prawa bożego. (Przyp. tłóm.)

niejszéj kary, jaka spotka Izraela za odszczepieństwo. Kiedy więc w czasie czytania każdego innego rozdziału tygodniowego w synagodze, zaszczytném jest być przywoływanym do rodałów, tedy nie znajdziesz na wszystkich krańcach świata człowieka, życzącego sobie być przywołanym do słuchania czytania rozdziałów napomnienia, noszących nazwę *Tochecha*. W gminach żydowskich przeto płacą ośmnaście groszy człowiekowi nieczułemu i ryzykownemu, za dobrowolne zgodzenie się na to, aby był przywołanym do słuchania téj prelekcyi z pisma świętego.

Tyrański, krzyczący, stary zwyczaj w F., wkładał obowiązek wysłuchania prelekcyi *Tochecha* na dzierżawcę Mykwy, a że stary zwyczaj w judaizmie, ma tę samą powagę co prawo pisane, którego nikt w świecie zmienić nie może, przeto los był niechybny, i reb Chaim syn Magida, musiał się poddać temuż losowi. Biedny ten człowiek płakał przy tém zawsze gorzkiemi łzami. On, potomek wielkiego człowieka, Magida, doszedł do tego, że mu czytano ustęp z pisma świętego, jaki zwykle dla najgorszego z najgorszych był przeznaczany!

Ponieważ przyczyną całego tego złego, zawsze był jedynie minister von Altenstein, a w wyobrażeniu reb Chaima, był on najniegodziwszym z nie-

godziwców, nie pozostało tedy biednemu reb Chaimowi nic innego, prócz pocieszającéj nadziei, iż wszystko zło, jakiém mu zagrożono, musi wyłącznie spaść na głowę tegoż ministra.

Było to wprawdzie pociechą, ale wyznajmy, — gorzką pociechą dla łagodnéj duszy reb Chaima, bo do gruntu jego serca nienawiść nie miała przystępu. Można raczéj o nim powiedzieć, że radby był kochać świat cały, tak niemal, jak sam ideał świata: Wronkę.

Jutrzejszego właśnie szabasu, czekał go ten rozdział napomnienia, i dla tego łatwo pojąć, że nie mógł być usposobionym do przyjęcia bachura, i że dziś, ze szczególną gorliwością, zagłębiony był w swoim grubym foliale, który był kluczem dla wszystkiego, co ma zasadę w piśmie i w tradycyi.

Poznaliśmy wir strumienia piątkowego w F., musimy tedy uprzedzić, że on, jak wszystko co ma początek, ma także i swój koniec. Kiedy słońce, nie troszcząc się o zegar Kerkowa, przeszło południk miasteczka F., i z najwyższego swego punktu zaczęło kierować się ku piaszczystym górom w stronie zachodniéj, wtedy to ucichły fale wzburzone. — Szum i bałwany przybrały spokojny charakter. Targ się skończył. Obalone dzieci stały znowu na nogach, spłoszone ptastwo znowu przyleciało pode drzwi mieszkań, dla zbierania robaczywego grochu,

oddzielonego od zdrowego, użytego do *czalentu* [1]). Ruch utracił burzliwy charakter jawności, i zapanował w sposób łagodny wewnątrz domów. Nawet dym wychodzący ze wszystkich kominów, w których gotowano, pieczono, smażono, i duszono, wstępował w powietrzu, jakby równe, światłe, i spoczywające filary, a grubsze jego chmury, jakie niekiedy spadały na ziemię, świadczyły dostatecznie, że mądra przezorność przewodniczyła odbudowaniu miasta po pogorzeli i radziła w każdym domu wystawić szabaśnik. Jeden dom tylko stanowił wyjątek w téj mierze, dom dwupiętrowy reb Noacha Brala. Taubeczka przeto wstawiła *czalent* na jutrzejszy obiad do pieca Mykwenicera, lecz *czarna Sara*, jéj sługa, niosąc tam jedzenie przez ulicę, musiała przyjąć obelgi Lajzera Szlapa, z przyczyny wyjątku, jaki czynił dom dwupiętrowy. „Oto świat dzisiejszy“ wołał, „dom budowany aż pod samo niebo, a na wystawienie małego szabaśnika dla dwojga ludzi, nie było w nim miejsca!“

Przytaczamy tę mowę jedynie w zamiarze przygotowania czytelnika do poznania skutków tego niedostatku, i aby wskazać, że spokój na ulicy zno-

---

[1]) Potrawa w piątek na sobotę przyrządzana, i gotująca się przez noc całą w piecu piekarskim.

wu był przywrócony, skutkiem czego Lajzer Szlap stał się znowu panem miejsca swoich popisów.

Czarna Sara zastała Goldę z zrumienioną twarzą przed szabaśnikiem, zajętą wstawianiem swego czalentu; Fejgela rozsypująca grubo piasek na podłodze w sieni poskoczyła ku niéj, dręczyła ją ciekawość porównania dziś czalentu reb Noacha Brala ze swoim. Zaglądała do doniczek z miną znawczyni, a spostrzegłszy kugiel, zawołała wesołym głosem:

„Goldo kochana! Mojego Koźminerka kugiel jest tak okrągły i tak pełny, jak twarz jego.“ — Szczęśliwości pełna Golda śmiała się w duchu. Przyrządziła i ona dla swego Sempelburgera kugiel, który bez wątpienia nie miał ani jednego jabłuszka czy rodzynka mniéj, aniżeli kugiel bogatego reb Noacha Brala.

Z zachodem słońca spuściły się na ten dobry kahał zastępy aniołów, gotowych do odprowadzania każdego nabożnego z bóżnicy aż do jaśniejącéj jego izby szabasowéj.

Wszystkie stoły były nakryte, wszystkie świéce ustawione, wszystkie kielichy do błogosławieństwa przygotowane, wszystkie dzieci umyte, wszystkie kobiety ustrojone, wszyscy mężczyzni strzyżeni, wszystkie placki na stołach ułożone, wszystkie ryby ugotowane, i wszystkie ogniska zagaszone. Nawet

reb Chaim w swojéj alkowie wynurzył się z zagłębienia w swych foliałach, w których, obawa przed rozdziałem napomnienia, gniew na Altensteina i szczęśliwość na wspomnienie o Wronce, snuły się kolejno, jakby w senném marzeniu.

Cała gmina czekała na chwilę nadejścia szabasu, i na *podwójne* odżywienie [1]) przez niego ludzkości. Wszystkie uszy wytężone były, aby usłyszéć pukanie szkólnika, bowiem trzy uderzenia jego w każde drzwi, zwiastowały miłego gościa, święty dzień, w którym Bóg odpoczął i cieszył się z dzieł swoich.

Nagle, wśród uroczystéj ciszy w czasie zachodzącego słońca i wschodzącego szabasu, rozległ się trzask po całém mieście, na odgłos którego, zadrżały wszystkie serca. Nastąpił drugi, i przeczucie wykonywającego się właśnie czynu haniebnego, przejęło wszystkie dusze. Trzeci, był sygnałem do ogólnego krzyku rozpaczy. Czwarty, piąty, — a wszystko co miało nogi rzuciło się na miejsce występku. Szósty i siódmy — i spełniło się przeznaczenie: Ajruw stał się *posel* [2]).

Niegodziwiec Kerkow! — On to był wyko-

[1]) Podanie niesie, że w Sobotę, każdy izraelita otrzymuje na ten dzień jeszcze jedną duszę. (Przyp. tłóm.)

[2]) Zepsuty, a zatém tracący swe znaczenie jako Ajruw. (Przyp. tłóm.)

nawcą haniebnego czynu, i do jego to domu rzuciła się powódź ludu.

Niegodziwiec Kerkow stał czelnie jak zbójca z zakasanemi rękawami od koszuli, z twarzą ze złości bladą, a czarną od sadzy, trzymając w ręku wielkie obcęgi, dające się widzieć tylko u kowala. Temi to obcęgami potajemnie i złośliwie przygotował dzieło zniszczenia, zluźnił łaty i sztachety swego parkanu, — temi to wielkiemi kowalskiemi obcęgami, obalił parkan siedmioma gwałtownemi uderzeniami, — liczba ta była pewną i urągała się dziełu dni siedmiu, — rozbił spróchniałe deski, niszcząc zarazem i ajruw. Temi to obcęgami wywijał jeszcze i teraz na około, jak gdyby chciał roztrzaskać świat cały w chwili, w któréj „skończone były niebo i ziemia i wszystkie ich zastępy!“

Jeżeli powiemy: wszystkie dzieci znowu zostały obalone, wszystko co miało skrzydła schroniło się znowu na dachy, wszystko co miało ręce, szukało broni, wszystko co miało oddech, wołało na wachmistrza i rabina, — wtedy słabe nasze wyrazy mają tylko wskazać to, co nasze nieudolne pióro skreślić nie jest w stanie. Sceny podobnego zamięszania mogą być doświadczone, mogą być przeżyte, ale nigdy nie dadzą się skreślić wyrazami.

Wachmistrz przybył. Ten dobroduszny człowiek sam przybiegł. Wprawdzie bez pałasza, —

on bowiem także święcił dzień szabasu, chociaż należał do chrześciańskiéj zwierzchności, a nawet rozpoczął go sznapsikiem sobotnim w domach żydowskich, już od samego południa w piątek; ale opasany był oburzeniem przeciw Hamanowi, zowiącemu się Kerkowem. Jednak dobry wachmistrz nie spodziewał się wcale takiego haniebnego czynu, i dla tego, jak i po licznych sznapsikach, taki go strach ogarnął, że się aż zachwiał, i gdyby go nie podparł mieszkaniec gminy, długi Samson, byłby upadł na ziemię.

Ale i rabin, reb Icchak reb Symches nadszedł! Teraz dopiéro się pokazało, iż w czasie gwałtownego wstrząśnienia, władza świecka bezsilnie upada, zaś władza duchowna, jedném zaledwie słowem, na nowo spaja rozpadłe części świata.

Rabin był obecny! — malutki człowiek, w długim czarno-jedwabnym chałacie. — Podniósł rękę i zawołał: „Sza!“ nakazując milczenie. — I było cicho. — A podczas téj ciszy wyrzekł rabin następujące zdania, których zasadność potwierdzi się dopiéro w dalszym ciągu naszéj powieści.

„Ajruw jest posel! — To, co nieprzyjaciel żydów zrządził swojemi obcęgami, jest przeznaczeniem nieba. Nie powinniście zapomnieć iż jesteśmy na wygnaniu! Kobiety mają zapalić świéce! —

Mężczyzni mają się udawać do synagogi! — Sza!! — Na świecie panuje szabas!“

Tak mówił. — I stało się wedle słów rabina. Rozdzielili się kobiety i mężczyzni, tamte dla zapalania świéc, ci, a między nimi nawet także dobry wachmistrz, aby się udać do synagogi. Kerkow, niegodziwiec, sam pozostał przy dowodach swojego haniebnego postępku. Z obaleniem swojego parkanu, zniszczył wielką ideę, roztrącił jedność, obręb całości rozdrobnił na sto siedemnaście osobnych miejscowości, pojedynczych domów miasta F.

W cudownéj Mykwie, wielkie zdarzenie dnia tego, oddziałało na osobach bardzo rozmaicie w jednéj i tej-że saméj chwili.

Reb Chaim usłyszawszy co się stało, otworzył na nowo księgę świętą, położył rękę na karcie i wyrzekł powolnym, lecz poważnym głosem, jak ten, którýby naprzód widział cienie mających nastąpić wydarzeń: „Tu jest napisaném! Wszystko to jest dziełem Altensteina!“

Dobra Golda tak była przerażoną powszechnym strachem, że najlepszy kawałek ryby, jaki właśnie przygotować miała na talerzu dla Sempelburgera, upuściła na ziemię, i ten najlepszy kawałek ryby stał się zdobyczą kota, korzystającego z tego wypadku.

Z Fejgelą zaszło coś szczególnego. Dowie-

dziawszy się co za wypadek miał miejsce, podskoczyła ze śmiechem, wzięła jeszcze parę noży i widelcy, i czyściła je tak spiesznie i zręcznie, że lśniły się, zanim jeszcze szabas rozciągnął swoje nad ziemią panowanie.

„Fejgeleczko“ zapytała się Golda przerażona, „cò to robisz, przecież już wyczyściłaś cztery pary?“

„Patrz“ zawołała Fejgela w miejsce odpowiedzi, i zwierciedliła filuterną twarz swoję w błyszczącym nożu, — „patrz, tak świecą się oczy mojego Koźminera, charyfka!“

I szabas zapanował nad światem, nie jako przyjaciel samych tylko bogaczy, ale także jako przyjaciel najbiedniejszych z biedaków.

Ręka Anioła pokoju przesuwała się po twarzach mężczyzn, troską nacechowanych, dla dodania im powabu, zaś po twarzach zawcześnie starzejących się kobiet, dla odmłodnienia ich. Zaopatrzone bogatém błogosławieństwem, zastępy Wszechmocnego szły, niezważając na zniszczony Ajruw, od domu do domu, od izdebki do izdebki, od alkowy do alkowy, nawet tam, gdzie zaledwie się paliły dwie lampki szabasowe, albo dwa ogarki świéc szabasowych. Gdzie więcéj świéc oświetlało ciasny obrąb mieszkania, tam zazwyczaj jaśniało więcéj główek dziecięcych, a aniołowie szabasu, widząc rękę ojca i rękę matki, spoczywające przez chwilę na główce każde-

go dziecięcia, złożyli obok błogosławieństwa tamtych, i swoje błogosławieństwo.

Wszyscy atoli aniołowie rozproszeni po całém miasteczku, nie znaleźli nigdzie światlejszego miejsca, ani dusz światlejszych od tych, jakie były w ciasnéj ubogiéj izdebce Mykwy. Na twarzy Goldy rozłożyli się różanemi zastępami, a istotę Fejgeli otoczyli ze stron wszystkich, niby nie wiedząc, gdzieby można było najmilsze przy niéj znaléźć miejsce.

Tak nimi napełnioną była mała izdebka, że dobry reb Chaim mniemał, iż się znajduje we Wronce, a Sempelburger — siedzący przy stole naprzeciw Goldy — czuł się przez nich owianym. Twarz jego, zwykle blada, okryła się rumieńcem, jego wzrok łagodny promieniał żywością, a serce naprzemian kołysały, już to uczucia smutku, już radości.

Wedle zwyczaju, przywitano aniołów pieśnią „pokój Wam", odprawiono bogosławieństwo nad kielichem, dziękowano za poświęcenie szabasu, myto ręce, pokrajano struclę sobotnią, podano do stołu potrawę i z niéj już kosztowano, lecz wszystko to stało się w sposób cichy, nawet milczący.

Gdyby żywość oczu Fejgeli nie zwracała czasami na siebie uwagi, sądzonoby, że wszystko jest snem.

Jedynie tylko na twarzy reb Chaima widziano

jeszcze cichą boleść z przyczyny czekającego go *rozdziału napomnienia.*

Rzucił wzrokiem na gościa i dostrzegł, że oko jego spoczywa na twarzy Goldy, która siedziała w cichém zadumaniu.

W dobréj duszy reb Chaima zaświtała nadzieja, że i Sempelburger, być może, myśli teraz o tryumfach, jakie spotykały miłe jego dzieci we Wronce, i dla tego zadał mu ostrożnie to zapytanie: „Bachurze, czy byliście już we Wronce?“ A gdy Sempelburger zaprzeczył, reb Chaim, podobny do człowieka zaambarasowanego chwilą obecną, od któréj chciałby się gwałtem uwolnić, obrócił się do starszéj swéj córki, ta zaś, na wspomnienie tego idealnego miasta, smutnym wzrokiem spojrzała na ojca.

„Goldo, dziecko moje“, rzekł błagającym głosem, „czybyś dziś nie zaśpiewała melodyi, jakiéj się od ciebie nauczył kantor wronecki?“

Z bólem serca, na wyrażenie którego, słów znaléźć nie mogła, obróciła twarz swoję do ojca, błagając go wzrokiem, aby ją oszczędził.

Ojciec zaś widział w tém odmowę, témbardziéj dla niego obrażającą, o ile od własnego pochodziła dziecka. Machnął ręką w powietrzu, jak gdyby chciał Altensteina i rozdział napomnienia od siebie odepchnąć, a następnie schylił głowę, pełen smutku i rezygnacyi.

Fejgela przypatrywała się uważnie téj scenie, pomyślała nad tém z chwilkę, i w okamgnieniu zajaśniała wesołość w dziewczęciu, bo od razu powstał w jéj główce cały plan bitwy, podług najrozumniejszéj taktyki. „Bachurze!“ zawołała tak wesoło i ochoczo, iż wszyscy obudzili się jakby ze snu, „Bachurze, nie zechcielibyście odpowiedzićć mi na pytanie kobiece?“ [1])

„Dla czegoż nie?“ odrzekł Sempelburger śmiejąc się, „jeżeli was tylko zadowoli odpowiedź męzka.“

„Tedy powiedźcie mi“ zawołała Fejgela, „czemuż w lubéj świętéj bóżnicy nie śpiewają wcale przed wyjęciem rodału z arki, a śpiewają, dużo nawet, przed wstawieniem go napowrót do arki?“

Sempelburger nie zrozumiał do czego zapytanie to zmierza, odpowiedział więc na nie niepewnym głosem: „jest to stary zwyczaj, który—“

„Dajcie pokój“ zawołała Fejgela, przerywając mu, „chcielibyście mi dać uczoną, męzką odpowiedź, abyśmy kobiety poznały, o ile jesteście dla nas niepojętymi. Dam wam naprzód odpowiedź kobiécą, którą wyczytałam w mojém Cena-Urena!“

„Więc proszę“ odrzekł Sempelburger śmiejąc się.

---

[1]) Nie wymagające głębokiego namysłu dla znalezienia odpowiedzi. (Przyp. tłom.)

„Zanim usłyszano słowo boże,“ mówiła, „dusza była milczącą, podsłuchującą, i nieusposobioną do śpiewania. Usłyszawszy zaś słowo boże, z pisma świętego, nabiera ona ochoty do śpiewu, bo staje się pełną błogości i swobody! Jak się wam podoba ta odpowiedź?“

„Jest ona tak prawdziwą i sprawiedliwą, jak samo słowo boże,“ odrzekł Sempelburger; — „należałoby po niéj zanucić pieśń dziękczynną.“

„O nie“ zawołała Fejgela, „tak tanio tego nie nabędziecie, nieprawdaż, kochany ojcze!“

Reb Chaim znowu był pełen podziwienia, i śmiejąc się potwierdził zapytanie córki.

W duchu zaś myślał: „Wronecka rabinowa miała jednak słuszność! Goldy z Fejgelą porównać nie można. Ostatnia powinna by była być chłopcem!“

Ale Fejgela ciągnęła daléj wesoło: — „Jakże Golda ma śpiewać swoję pieśń, kiedyście, bachurze, nie powiedzieli nam żadnego uczonego słówka ze świętéj ukochanéj Tory [1])? Nieprawdaż Goldeczko?“

Oczy Goldy wyrażały siostrze tysiąckrotne dzięki, i zwróciły się na Sempelburgera tak wzruszająco i błagalnie, iż ten niezwłocznie czynił przy-

---

[1]) Nauka starego zakonu. (Przyp. tłóm.)

gotowania, aby godnie zadosyć uczynić wezwaniu. Jest-to bowiem w każdym dobrym domu zwyczajem, wyrzeczeniem ojców teologicznych uświęconym, iż tam, gdzie najmniéj dwóch razem siedzi przy jednym stole, winno się rozprawiać o nauce zakonu; osobliwie bywa to zwyczajem, w każdéj pobożnéj gminie, iż Bachur, jako gość szabasowy, winien przytoczyć *zdanie* z pisma świętego, a szczególniéj z rozdziału tygodniowego, któreby serce gospodarza rozweseliło i wzmocniło.

Tedy Sempelburger zaczął rzeczywiście rozprawiać o dziale tygodniowym zakonu, — lecz dział tego tygodnia stanowił właśnie najboleśniejszą stronę, jaką mógł teraz dotknąć. Spojrzał na reb Chaima i dostrzegł, że twarz jego znowu okryła się smutkiem, — patrzał na Goldę, a jéj oczy, ciężko zasmucone, utkwione były w ojcu. Badał twarz Fejgeli, oczy jéj przemówiły, lecz mowy téj nie zrozumiał.

„Czegoż ona chce?“ spytał siebie samego, cytując z roztargnieniem pierwszy wiersz z rozdziału tygodniowego, jako temat do „*słówka*“.

Ale Fejgela nie pozwoliła mu daléj mówić.

„Dobry bachurze“ zawołała: „musicie pozwolić jeszcze na jedno pytanie kobiece!“

„Na które znowu sama lepiéj odpowiecie?“ mówił z uśmiechem.

„O tém dopiéro się przekonamy!“ zawołała. Oczy reb Chaima znowu wyrażały podziw.

„Objaśnijcie mi téż“ pytała się Fejgela z przycinkiem, — „dla czego rozdział tygodniowy zeszłego szabasu, rozpoczyna się wzmianką o kobiecie, a rozdział tygodniowy przyszłego szabasu, zaraz w drugim wierszu wspomina także o kobietach, — czemuż więc rozdział dzisiejszy tego nie zawiera?“

Sempelburger znowu był w ambarasie, nie dla braku odpowiedzi, ale dla tego, iż nie domyślił się, do czego pytająca właściwie zmierza.

„Pozwólcie“ mówił tedy, — „abym usłyszał naprzód odpowiedź kobiecą, a jeżeli nie wystarczy, dam wam odpowiedź prawdziwą“.

„Dobrze“ odrzekła Fejgela, — „dobrze! Usłyszycie odpowiedź kobiecą!“

Powstała z krzesła, i odezwała się tonem, po którym można było poznać, jaką wagę przywiązuje do tego, do czego właśnie dążyła tą mową.

„Nam, biednym kobietom“ rzekła, „nam Bóg, niechaj będzie błogosławiony, dał serce słabe, i dla tego nie umieścił nas tam, dla wyrzeczenia do nas twardego słowa. — Wam zaś mężczyznom, użyczył silne serca, które nie ulegną przy słowach groźby, gdyż te słowa boskie, są jakby słowa ojcowskie, które właściwie mają pokrzepiać! Dla tego was samych tylko tam umieszczono! — Gdybym była

mężczyzną", ciągnęła daléj, „gdybym była mężczyzną, i takim jak wy uczonym, byłabym wystąpiła mówiąc: Na cóż każecie słowa napomnienia tak wéj głowie, któréj serce nie jest już tak silne? Mnie przyzywajcie do Tory, wiem co w téj mierze mówi, błogosławionéj pamięci król Salomon; „„Napomnienie pochodzące z ust Boga, koi rany zadane ręką wroga!"" — a nazajutrz wieczorem, wśróp Bet-hamidraszu, dowiodłabym w obec wszystkich Bachurów i uczonych, żem słusznie uczyniła!"

Reb Chaim przez chwilę był jakby zdrętwiały z zadziwienia nad mądrością swojéj córki, powstał z krzesła, i nie wiele brakowało, aby się jéj ukłonił. Ręce i głos jego drżały.

„To jest Magid, wielki Magid, mój dziadek, pokój jemu. — Fejgelo, dziecko moje! Czyś ty to sama mówiła, albo téż były to słowa anioła?" i rozwarłszy ramiona, zawołał: „Przystąp do mnie' ażebym cię pobłogosławił dziś raz jeszcze!"

Fejgela nie mogła sama jedna spełniać wezwania ojca, Golda bowiem porwała się z miejsca, rzuciła na pierś siostry i objęła ją rękami, a stary ojciec musiał obie córki razem uścisnąć. Osłabiony niespodzianém wzruszeniem upadł na krzesło, obejmując prawém ramieniem Fejgelę, a lewém Goldę.

„Reb Chaimie," zaczął Sempelburger, po niejakiéj przerwie, — „myślę że anioł przez Boga zesła-

ny, nie mógłby sprawiedliwiéj ani jaśniéj mówić, aniżeli wasza córka. — Wstydzę się, iż nie odkryłem wcześniéj téj prawdy, i proszę was abyście mnie pozwolili za siebie jutro przystąpić do Tory.“

Starzec kiwał głową w jednę i drugą stronę, nie znajdując słów z zadziwienia; potém patrzał do koła, jakby dla zapewnienia siebie, że wszystko co się koło niego działo, nie było snem; wreszcie opuścił ręce i zakrył niemi twarz swoję, jakby chcąc ukrywać to, czego oczy jego więcéj taić nie mogły. Po chwili dopiéro, kiedy dwie duże łzy stoczyły się aż na siwą jego brodę, wyciągnął prawą rękę do Sempelburgera, w którą ostatni uderzył.

„Bachurze,“ mówił głosem nader wzruszonym,— „Boga, niechaj będzie pochwalony, biorę na świadka. Na tym tu świecie, nie możesz mi nic lepszego ofiarować, nad to coś mi ofiarował, i na tym świecie nie mogę ci niczém za to odsłużyć, chociaż radbym ci dać co tylko można. Lecz na *tamtym* świecie, po powołaniu mnie do niego przez Boga, kiedy będę oczyszczony ze wszystkich moich grzechów, a anioł mnie zaprowadzi do jasnego Gan-Edenu [1]), abym miał udział w życiu przyszłém, natenczas udam się do wszystkich błogich cadykim [2]), za-

---

[1]) Raj.

[2]) Cnotliwi.

cząwszy od Mojżesza, nauczyciela naszego, którego twarz promienieje jak słońce, aż do Szelo-hakodesz, mającego swoję siedzibę wśród siódmego nieba, i wstawię się za wami, ażebyście wraz ze wszystkiemi swojemi uszczęśliwieni byli do stu lat życia, tak jakeście mnie uszczęśliwili w dniu lubego świętego szabasu dzisiejszego!“

Golda upadła na swoje krzesło, i zakryła sobie twarz, a w oczach Fejgeli świeciły się łzy, jakkolwiek starała się wszelkiemi siłami, wstrzymywać od płaczu.

A aniołowie szabasu, widząc że to są łzy rozrzewnienia, jakie napełniają oczy wszystkich, i spostrzegłszy zarazem, jak w każdéj łezce, coraz więcéj świéc gorzało, rozpoczęli na nowo cichy taniec na około każdéj głowy i w około stołu, i w około całéj izby, a wkrótce liczba ich tak wzrosła, że izba stała się za ciasną, i wszyscy wciąż przybywający aniołowie, napełnili ciemny korytarz aż do samych drzwi, oświetlonych jasnemi promieniami księżyca.

Po niejakiéj chwili, wszyscy przysłuchiwali się. Golda bowiem, miłym swym głosem, zaczęła śpiewać pieśni szabasu, „o spoczynku i radości“ używając do tego melodyi, o którą prosił ojciec. Śpiewała sama, powoli, w sposób zachęcający do wtórowania. Gdy doszła do wiersza:

I niebo i gwiazdy i ziemia i morze,
I zastęp aniołów rozlanych w przestworze —

wtedy aniołowie rozdzielili się na dwa zastępy, — jeden, melodyi, otoczył głowę Goldy i śpieweł z nią razem, — a drugi, zastęp słowa, wiernie się trzymał Fejgeli.

Głos Goldy dźwięczał tak pełny i czysty, tak ciepły i z głębi serca pochodzący, iż każden, który zaledwie jeden ton z jéj ust usłyszał, nie widząc nawet jéj twarzy, mógł do niéj wymówić słowa pieśni królewskiéj:

Głosu twojego słodycze,
Zdradzają wdzięczne oblicze!

Przy bogato krytym stole reb Noacha Brala, siedział o tym samym czasie Koźminer z rumieńcem na twarzy, pochodzącym z zakłopotania: Taubeczka bowiem, ta wspaniała kobieta, przyjęła go dziś z taką grzecznością, jakiéj nie doznał jeszcze w żadnym domu. Nie przywykły do téj względności w bogatych domach, był przez to samo już nieco zmięszany; ale bardziéj go jeszcze zaambarasowało, iż ta miła osoba zadawała mu więcéj pytań, tyczących się jego osoby, i uśmiechała się do niego cza-

sami, zwłaszcza wtedy, kiedy się zdawał być pomięszanym. Bystremu wzrokowi Koźminera nie uszło to spostrzeżenie, że reb Noach dziś był poważniejszym, aniżeli zwykle, i że nie podobało mu się postępowanie żony względem niego. Gdy spuścił wzrok zakłopotany, a następnie niespodzianie podniósł w górę oczy, schwycił nieraz wspaniałą panią, usiłującą spojrzeniem czytać w jego rysach, — natomiast opanowała go znowu obawa, ilekroć dostrzegał mądre, badawcze spojrzenie reb Noacha Brala, utkwione w nim, a nieraz, i z natężeniem, w jego żonie.

Najmocniéj zaś zarumienił się przy tych słowach, wyrzeczonych do niego przez Taubeczkę: — „Bachurze“ mówiła, — „jesteście dla mnie bez wątpienia bardzo miłym gościem, i cieszyłam się w oczekiwaniu, że jutro przy obiedzie, wyłożycie nam cośkolwiek ze słowa bożego, coby i serce kobiece pojmować mogło. Lecz wiadomo wam, co się dzisiaj stało; Ajruw jest poseł, i nie mogę kazać przynosić obiad do domu. My tu będzimy musieli sobie radzić, — lecz czy nie byłoby wam nieprzyjemnie, gdybym was prosiła, ażebyście się udali tam na obiad? Dam znać Fejgeleczce, żeby was przyjęła.“

Biedny młodzieniec! Mógłże on choć słowo na to wydobyć, przy takiém biciu serca, przy tém

płonieniu, które uczuł na twarzy, przy takim dreszczu, jaki go wskróś przebiegł? Wyjąknął parę słów tak pomięszanych i niezrozumiałych, że musiał się zatrzymać, — a wtém dostrzegł znowu blask w oczach Taubeczki, zaś w twarzy reb Noacha Brala, powagę, przeciągającą nad tym blaskiem jak obłok.

„Ja to jutro załatwię z reb Chaimem w bóżnicy“ rzekł pan domu ze spokojem poważnym, i uwolnił go tém od odpowiedzi.

Po chwili ciągnął reb Noach daléj. — „Jestem zmęczony, kochana żono, jestem“ — dodał z wymuszonym spokojem, — „jestem za stary do trudu dnia piątkowego! — Módlmy się!“

Po tych słowach, w krótkich zdaniach wymówionych, i po ulotném westchnieniu, zaczął zaraz „Błogosławiony On i imię jego, ten co żywi świat cały swoją dobrocią,“ i tak odprawiał daléj modlitwę po stole, czystym głosem, w spokojném ducha usposobieniu.

Tylko przy jedném zdaniu modlitwy dodatkowéj na szabas, mianowicie przy wyrazach:

„A w swéj łasce dozwól, aby cierpienie, zmartwienie, lub troska, nie mięszały naszéj spokojności“ — głos jego lekko się podniósł, jak gdyby dziś właśnie nabożeństwo jego miało głębsze znaczenie.

Cóż takiego, wzruszenie to, w nim wywołać mogło? — Zazdrość?! — o, zkąd by mógł taki potwór zagnieździć się w piersi tego pogodnego męża, małżonka tak wiernéj żony!

Jednakże był to cień, — wprawdzie cień *ulotny*, jak go pismo nazywa, a talmud objaśnia ten wyraz: „nie jest-to jakby cień muru, ani nawet jak chwiejącego się drzewa, ale jak cień lotnego ptaka, przerzynającego światło słoneczne.“

Takie cienie przebiegają w dniach najpogodniejszych przez jasne pola i czyste serca! I był to cień tak dalece ulotny, iż Taubeczka, ta, zwykle tak czuła małżonka, niczego nie dostrzegła, i po modlitwie ucztowéj znowu mowę obróciła do Bachura: „czy nie chcielibyście Bachurze, przechodząc, oddać pozdrowienie Fejgeleczce, i jéj oznajmić, iż jutro ma się was spodziewać na obiad?“

Reb Noach powstał od stołu, Koźminer prędko się oddalił, nieznacznie się kłaniając, a w pokoju zapanowała cisza.

Wtedy Taubeczka podniosła wzrok na swego męża, a jéj oko poraz pierwszy dostrzegło ów cień ulotny na jego obliczu.

„Noachu kochany,“ wyrzekła swym głosem świeżym, „czyś tak bardzo dziś zmęczonym?“

„W moim wieku“ — odrzekł reb Noach seryo.

„W jakim to wieku? mój mężulku!“ śmiała się Taubeczka i trząsała głową.

Usiadł napowrót w swojém krześle i mówił ze surowością, jaka mu zresztą była właściwą, lecz zawsze obcą, w obec kochanéj, wiernéj żony: „czemużeś to dziś Bachurka wprawiła w taki kłopot?“

Kiwała jeszcze głową, przytém jednak śmiała się i przysunęła krzesło bliżéj swego męża. „Czyś nie odgadł znaczenia płomieni, które świeciły w pięknéj twarzy tego Bachurka? Twarz ta, tak promienieje miłością, jak twoja zawsze promieniała!“

Cień latającego ptaka znowu przeciągnął na twarzy, oko badało, ale usta były nieme.

Żona zaś mówiła z pogodnym uśmiechem: — „Noachu, serce moje! jeżeli się dowiész o czém słyszałam dopiéro wczoraj w Mykwie.“

Na te słowa wystąpili dwaj aniołowie szabasu z głębi pokoju, gdzie dotąd cicho przebywali, i usadowili się blizko, bardzo blizko przy bokach małżonków.

„Wczoraj?“ zapytał się réb Noach — a cień daleko, bardzo daleko ustąpił, widzialny wprawdzie jeszcze, lecz ciągle znikający.

Anioł z jego strony tak się do niego przycisnął, iż musiał się nachylić ku żonie, zaś anioł ze strony żony szepnął jéj coś do ucha, co musiało być tyle błogiem, że za przykładem męża iść zniewoloną była.

Niespodzianie objęła rękoma szeroką pierś męża i twarz swoję ukryła w jego ramieniu.

„Przyszedłszy do domu zastałam cię nad książkami, które przygotowałeś do swojéj trudnéj pracy dnia piątkowego, dobry mężu! — a ja byłam wzruszoną tém wszystkiém com tam słyszała i uczuła, tak wzruszoną, jaką nigdybym być nie powinna.“

I znowu oddała się wzruszeniu, chociaż zdaniem doktora powiatowego, nie powinna była to czynić, lecz nie mogła przezwyciężyć swéj natury, jeżeli miała się zostać tą samą dobroduszną Taubeczką.

Reb Noach podniósł jéj twarz ująwszy ją za brodę, patrzał jéj w oczy i radował się uśmiechem jéj ust i zapłonieniem się jéj twarzy, a cień ulotny znikł był zupełnie, nie zostawiwszy po sobie najmniejszego śladu.

„Muszę ci wszystko jeszcze opowiedziéć“ rzekła, „o Goldzie i Sempelburgskim Bachurze, o serdecznéj Fejgeleczce i Koźmińskim Bachurze, którego zapłomienioną twarz widziałeś. Ach, jest-to tak przyjemnie i uroczo, jak opowieść z tysiąca i jednéj nocy!“

I znowu stan jéj był takim, jakim, zdaniem doktora powiatowego, być by nie powinien, co uczuł reb Noach, na piersi którego oparła głowę, dosięgającą kochającego serca. Zbliżył twarz swoję do jéj twarzy, tak, że aniołowie mogli na siebie pa-

trzéć po nad głowami małżonków; — obaj się uśmiechali.

„Piękna zagadka!“ rzekł reb Noach. „Opowiedz tylko wszystko, bo cię kocham tak jak to było przed dawnym czasem, kiedy byłaś jeszcze niemal dzieckiem, przed tysiąc i jednym tygodniem!“

Małżonkowie wstali, — były-to dwie wspaniałe postacie, — i wspierając się nawzajem, wychodzili wolnym krokiem z pokoju. Aniołowie patrzali za nimi, uśmiechali się i odeszli.

A na dworze, nad miasteczkiem, zastali światło księżyca, i ciszę szabasową, i dużo, bardzo dużo aniołów, udających się do swego przybytku w górze; gdyż aniołowie wieczoru szabasowego są inni aniżeli dnia szabasowego. Pierwsi są światli i przezroczyści, drudzy mędrsi i cichsi, tamci uśmiechają się, ci rozmyślają, tamci kochają, ci nauczają!

Tylko w ciasnéj i ciemnéj sieni Mykwy, cisnęło się jeszcze dużo, bardzo dużo aniołów wieczornych, bo w izdebce ciągle jeszcze było pełno; Golda bowiem śpiewała hymny szabasowe, i zaczynała zawsze na nowo, kiedy po niejakiéj przerwie, głos Fejgeli zaintonował.

Czemuż to Fejgela opuściła swoje krzesło, i przytuliła się do Goldy na jéj stołku? Sama o tém dokładnie nie wiedziała; lecz aniołowie szabasowi wiedzieli, szeptali bowiem pieśń synagogalną

„Lecho dodi,“ śpiewaną wszędzie, gdzie tylko Izrael wita dzień szabasu:

„Przychódź ulubiony,
„Do swéj narzeczonéj;
„Witaj ją mile,
„W szabasu chwilę!“

I nadszedł.

Gdy Koźminer wszedł we drzwi, natenczas Fejgela nie obróciła się do niego twarzą, owszem szeptała Goldzie do ucha: „przypatrz mu się, jak promienieją jego oczy, loczki i oblicze całe. Mogłabym oślepnąć!“ — Przy tych słowach wydobyła z pod obrusa nóż i widelec, które już na dzień jutrzejszy dla niego wyczyściła, skoro tylko usłyszała że ajruw został zniszczony, i odźwierciadliła wszystkie świéce szabasowe w błyszczącym ostrzu, tak że i oczy Koźminerka o mało co tém nie były olśnione. — Oświadczył reb Chaimowi cel swojego przybycia, i imieniem reb Noacha Brala, ogłosił siebie gościem na jutro do obiadu.

Jakkolwiek wypadek ten nie mógł dla niéj być nieprzewidzianym, pomimo to jednak ramię Fejgeli, którém objęła Goldę, drżało tak rozkosznie, wesoło i znacząco, że Golda tém wszystkiém pobudzoną została do wesołości.

Uszczęśliwiony reb Chaim, przyjął swojego gościa z radością i humorem.

„Siadajcie Bachurze!“ zawołał „tu na krześle Fejgeli, dzieci siedzą bardzo wygodnie razem. Przychodzicie jak na zawołanie, będziemy teraz mogli odprawić modlitwę ucztową we trzech“ [1]).

W czasie modlitwy, kiedy Koźminer mógł się tylko z boku przypatrywać twarzy Fejgeli, serce tego młodego człowieka gorzało w stopniu tak wielkim, jak wielką była owa wiadoma już rozpacz. Ale gdy wszyscy powstali, nie wypadało już inaczéj czynić, i obie parki patrzały sobie nawzajem w oczy tak szczerze i miłośnie, że aniołowie nie wiedzieli wcale, komu mają towarzyszyć i przy kim pozostać, aż nareszcie goście się pożegnali.

Było już późno, kiedy dziewczęta wychodziły przez sień ciemną na ulicę, świetną blaskiem księżyca, aby tam, na łagodném powietrzu wieczorném, chłodzić gorejącą twarz swoję. Golda była milczącą, Fejgela zaś wzruszona do żywego.

„Goldo!“ zawołała ściskając namiętnie rękę siostry, — „szczęśliwaś że możesz radość więzić w swojém wiernėm sercu, i zachować ją dla siebie saméj!“

---

[1]) Do odprawiania modlitwy po stole solennie, potrzebna najmniéj liczba trzech mężczyzn, pełnoletnich pod względem religijnym, to jest nie młodszych jak lat 13. (Przyp. tłom.)

„A dla niego nie?“ pytała się po cichu Golda.

„Tak“ zawołała Fejgela, „i dla niego! I to przecież znaczy dla ciebie. Ja zaś Goldo kochana, tracę zmysły, i nie mogę wytrzymać przez ten jeden dzień szabasu, że cała *Kehila* [1]) jeszcze o tém nie wié, iż gotowam umrzéć za każdy loczek lśniącego się oblicza Koźminera!“

Lecz jakiż strach nastąpił po tém wykrzykniku! Na kamieniu przed Mykwą, z boku drzwi, w cieniu siedzieli jeszcze obadwaj Bachurowie, i słyszeli wszystko a wszystko. — Przybiegli. — Golda, chwiejąca się, była przytrzymaną przez Sempelburgera, Fejgela z krzykiem podskoczyła i stała przez chwilę naprzeciw Koźminera z miną rozgniewaną, prawie grożącą. To, co niedawno dopiéro, pragnęła wyznać całemu światu, o tém nie miał, nie powinien był dowiedziéć się z jéj ust. — Pomimo to jednak objął ją swojemi ramionami, tak że jéj nic innego już nie pozostawało do obrony, prócz rychło przyzwanego w pomoc filuterstwa całego jéj jestestwa.

„Tak to!“ zawołała, usiłując, wprawdzie słabo tylko, wyswobodzić się z jego objęcia, — „coście to za nabożni Bachurowie, że nas dziewczęta straszycie, jak gdyby grzechem było wychodzić na ulicę dla witania światła księżyca!“

[1]) Kahał — gmina.

„Tak, jest to grzechem“ odrzekł Koźminer — „jeżeli w szabas przypatrujecie się księżycowi! Wasze oczy gaszą jego blask świetny!“ [1])

„Charyfku,“ odpowiedziała ironicznie, „jeżeliście tak nabożni, jak wam wolno usiłować w szabas rozżarzyć w sercu mojém płomień pochlebstwem!“ [2])

Biedny Bachur uczuł się zwyciężonym, wprawdzie bronią żartu, lecz poznał, że w obec takiej istoty, nie może korzystać ze siły swojego ramienia. Uwolnił ją tedy i rzekł tonem rzeczywistego uwielbienia: — „Czysta duszo! Ramieniem swojém mogę cię objąć i trzymać, lecz jakim sposobem mógłbym uchwycić i przytrzymać twego ducha, tak jasnego jak słońce!“

„O, idźcie sobie“ wymówiła Fejgela łagodnie: przeciw księżycowi już grzeszyliście, a teraz wykraczacie także przeciw jasnemu miłemu słońcu!“

„Ach!“ wykrzyknął: „nie wiem, czy nie mógłbym grzeszyć przeciw wszystkiemu!“

„Oby się Bóg w siódmém niebie zlitował! mówicie tak, że potrzebaby wam usta zamknąć!“

Przy tych słowach rączka jéj zbliżyła się o tyle do twarzy Koźminera, iż uchwycił tę rękę i z zapałem przycisnął ją do ust swoich.

---

[1]) [2]) W Sobotę nie wolno rozniecać, ani gasić ogień.

I cóż to pomogło? Grzeszne usta nie dają się tak łatwo uspokoić.

Próbowała nawet obiema rękami, ale grzeszne słowa przeciw dobremu słońcu, przeciw miłemu księżycowi, przeciw wszystkim gwiazdom świetnym, przeciw ogromnemu niebu, przeciw obszernéj ziemi, nie miały końca, i gdy znowu ujął ją za obie ręce, i ze drżeniem wybuchającém z duszy, pełnéj ukrytych płomieni, zawołał: — „kiedy wymawiam twe imię, padałbym na kolana, jak kapłani i lud, gdy słyszą wymówione imię jedyne, wzniosłe, święte i czyste [1])!“ — natenczas biedna dziewczyna do tego stopnia przelękła się tym grzechem, iż ze strachu zamknęła usta grzesznikowi tak, że na chwilę mowa i zmysły go opuściły, a przyszedłszy do siebie dostrzegł, że znikła.

Sempelburger towarzyszył jeszcze na krok jeden Goldzie do sieni.

„A ty ze wszystkiém mnie ufasz, serdeczna duszo?“ zapytał ściskając jéj rękę.

„Tak!“ rzekła Golda — „zupełnie, zupełnie ci ufam!“ Potém lekko cofnęła rękę i podążyła za siostrą.

---

[1]) W dniu odpustnym, kiedy arcykapłan odprawiał służbę bożą, w Świątyni Jerozolimskiéj.

Starożytne zdanie biblijne brzmi:

„Bóg ludzi prostymi stworzył, a oni zapuszczają się w zawikłane domniemania.“

Osobliwém jest objaśnienie rabiniczne tego zdania: „„Bóg ludzi prostymi stworzył““ — „pod tém rozumiéć należy ludzi pospolitych“ — „„a oni zapuszczając się w zawikłane domniemania““ — „to się odnosi do adeptów nauki mędrców.“

Dzień szabasu w pobożném kahale F., dzień który w naszéj powieści nastąpił po skreślonym wieczorze szabasowym, wyraźnie miał dążność usprawiedliwienia wyrzeczenia powyższego rabinów. W tym bowiem dniu, adepci nauki mędrców, tyle dostarczali przykładów swoich głębokich dociekań, że słusznie mógł być policzony do najpamiętniejszych dni naszego miasta.

Słyszeliśmy już, jak rabin frankfurcki bardzo nauczająco wytłómaczył panu senatorowi Jenichen słowem i palcem znaczenie ajruwu, spodziewamy się, że nasi czytelnicy pojęli, jakim sposobem ten pierwowzór telegrafów, skutkiem głęboko obmyślanych równań stopnia wyższego, jest zupełnie podobny do bramy, muru i domu. Dla kogo to stało się zrozumiałém, ten pojmie również i równanie następujące:

Że nie wolno w szabas nosić ciężarów, to rozumié nawet lud prosty. Ale co właściwie zowie się

ciężarem? to zbadali uczniowie naszych mędrców. Że duża skrzynia ważąca centnary, jest ciężarem, nie trudno to zrozumieć, ale odkrycie: że skrzynia znaczy to samo co kufer, a kufer co pudło, a pudło co tabakierka, wymaga dopiero mnóstwa porównawczych dociekań, za któremi głęboko szperać należy.

W nabożnym kahale F., nie zachodziła potrzeba czynienia tych dociekań, gdyż dawno już były tam znane. Dzisiejszego dnia, — kiedy ajruw był zniszczony, jedność terrytoryalna rozpryśnięta, i krok przez próg sieni, równał się podróży z jednego obwodu do drugiego, — tego dnia tabakierki wygnane były z kieszeni do mieszkań ich właścicieli.

Inaczéj się stało z chustkami do nosa. Wprawdzie jest to niezaprzeczoném, iż chustka do nosa tyle znaczy co prześcieradło, a prześcieradło tyle co sztuka płótna, a sztuka płótna toż samo co paka towarów. Tym sposobem nie mogło to podpaść wątpliwości, że transport chustki do nosa przez ulicę w dniu dzisiejszym, był zarówno niedozwolonym, jak transport pak towarowych w kieszeni od surduta z jednego obwodu kraju do drugiego.

Pomimo to, posiada chustka do nosa ten przywiléj przed tabakierkami, iż nie policza się za defraudacyę, jeżeli się ją pod odmienną postacią przenosi przez ulicę. Chustka do nosa, obwiązana w miesz-

kaniu na około ciała, przestaje być chustką do nosa, a staje się pasem. Pas zaś jest tak samo ubiorem jak spodnie, a gdy uznajemy niewątpliwie, że spodnie noszone wedle swego przeznaczenia, nie są ciężarem, tedy i chustka do nosa, przemieniona w pas, również nie może być uważana za ciężar.

Podług tego należałoby sądzić, że wszystkie chustki do nosa w świecie tak dalece były uprzywilejowane przed nieszczęśliwemi tabakierkami, że nikomu nie mogło już przyjść na myśl, wynajdywanie na korzyść pierwszych, nowego jeszcze sposobu transportu. Ale grzeszna ludzkość jest już tego usposobienia, iż nie zna miary skoro się jéj w pomoc przychodzi z ułatwieniami w przepisach zakonu, i jest to rzeczą niezaprzeczoną, że część kahału uznała za właściwsze, chustki do nosa transportować przez ulicę, nie w formie pasów, lecz w kształcie *rękawiczek*.

Jesteśmy dalecy od przyjęcia twierdzenia niektórych, że tém objawioną była niegodziwość, podobna do téj, jaką Kerkow okazał. Jednakże musimy zarazem przyznać, iż zdradliwszém jest twierdzić: — chusta obwinięta na około ręki, jest tém samém co obuwie na nogi; a że ostatnie jest dozwoloném w sobotę ubraniem, przeto chustka do nosa owinięta na ręce, nie może być poczytywaną za ciężar, ale raczéj za odzież. Mówimy, że to jest zdra-

dliwém, bo wedle téj saméj zasady, łatwo możnaby przyjść do wniosku, że parasol uważać należy za kapelusz o szerokich skrzydłach, tymczasem zaś, jak wiadomo wedle obliczeń najkompetentniejszych uczonych, do parasola wyłącznie stosowane być powinny prawa i przepisy *o namiotach*.

Nie zamierzamy usprawiedliwiać tych z naszego kahału, którzy z obwiniętą na około ręki chustką do nosa, chodzili w sobotę rano do Synagogi, ale chcąc ich tylko tłómaczyć, musimy wzmiankować tę *jedyną* okoliczność, żę w naszym nabożnym kahale *nie można* było co do tego punktu wykazać żadnego stałego zwyczaju. Ajruw od wielu już lat, nie stał się niezdatnym, — owszem, powaga jego tyle nabrała znaczenia w oczach wszystkich chłopów, przybywających na targ co piątek, że bicze swoje, gdy przez nieszczęśliwe uderzenia na nim zawisły, woleli pozostawiać zawieszone na ajruwie, aniżeliby przez targanie mieli się narazić na niebezpieczeństwo przerwania drutu i przyczynienia przez to swoim kundmanom boleści tyle gorzkiéj.

W pamięci wielu starców, żyło jeszcze straszne wspomnienie owéj krowy, która, za życia niegdy wielkiego Magida, opętaną była od złego ducha, i regularnie co piątek wywracała ajruw. Krowa ta, zbyt się wsławiła cudami, abyśmy mieli ją pozostawić zapomnieniu. Urodziła się w dolinie nad

Wisłą, w dniach powszednich dawała bardzo dużo mléka, i tém odznaczała się od innych pięciu koleżanek, z nią w miasteczku F. współczesnych. Ale musiało coś zajść z tą krową, gdyż wtenczas, kiedy jéj towarzyszki przyjęły za zasadę, nie dać się doić przy szabasie, — a gdyby się nawet do tego ofiarowała występna ręka, nigdy by one nie dawały mléka, — pokazało się, że krowa ta opanowaną była grzeszną żądzą stawania do doju i w szabas; okazała to nawet tém, że w szabas oddawała sama mléko, jak gdyby ją doiła niewidzialna grzeszna ręka.

Niedługo jednak wyjaśniło się, co z nią właściwie zachodzi. Regularnie co sobota stawała się dziką, wybijała drzwi obory, biegała z rykiem, który zaniepokoił cały kahał, do ajruwu nad Wisłą, i obalała ze szczególném uniesieniem słup ajruwu. Że to było dziełem złego ducha, każde dziecko mogło łatwo odgadnąć, — skutek zaś to dostatecznie stwierdził, kiedy reb Jekew baal-nes [1]), — współczesny z tą krową — przed którego wiadomościami kabalistycznemi nawet Wielki Magid miał straszliwy szacunek — podjął się wypędzić złego ducha z krowy.

Imiona święte, przy tém przez niego użyte, jak

[1]) Cudotwórca.

w ogóle przy zaklęciu złego ducha, zostały się tajemnicą, i jak wnosić należy, mogły one być tylko wiadome jego synowi reb Rafaelowi, który jak jeszcze się dowiemy, żył w naszém miasteczku w cichém odosobnieniu, i zaledwie przez kilka chwil wychodził na jaw, kiedy szło o uświetnienie miana cudotwórcy! Zaklęcie okazało się bardzo skuteczném, gdyż jak tylko potém polecił, aby krowa pościła przez kilka dni, bez przerwy, czemu téż zadość uczyniono, zły duch srożył się wście kle przez pierwsze dwa dni, i męczył biedną krowę tak bardzo, że ryk jéj na cały kahał dał się słyszéć. Lecz kiedy post nie ustawał, moc cudotwórcy nad złym duchem, okazała się w sposób niezbity. Nietylko że krowa stała się cierpliwą i nie srożyła się więcéj, ale nadal nietknęła się ajruwu w dzień Sabatu, i pokutując za rozlewane mléko w Sabat, wzbraniała się odtąd dawać mléko nawet w dni powszednie.

Jakkolwiek losy téj dziwnéj krowy, mało wpływają na przygody szabasowe, mające być skreślone naszym czytelnikom, jednak wzgląd na cuda na niéj objawione, nakazuje nam wzmiankować przynajmniéj o ostatnich chwilach jéj żywota, i to w treści nader krótkiéj.

Skoro pokutujące jéj postanowienie, niedawać więcéj mléka, pozostało w niéj niewzruszoném, właściciel téj sławnéj krowy przywołał rzezaka, aby ją

zarznął. Rzezak, imieniem reb Pinchas, był mężem najwiarogodniejszym w świecie! Zapewniał, że nie napotkał na najmniejszy szczerbek na nożu szlachterskim, ani téż na najlżejszy opór ze strony krowy, owszem, ostatnia zdawała się okazać radosną uległość. I była téż uległą, — gdyż w czasie, kiedy rzezak zwykłą modlitwę odmawiał, i wedle reguły przepisanéj zabierał się do przerznięcia gardła zwierzęcia, słyszał bardzo wyraźnie, jak krowa wymówiła „amen“. Z przestrachu nóż mu wypadł z ręki, i on wraz z innymi, którzy krowę przytrzymywali, uciekli z krzykiem. Krowa zaś podniosła się, wybiegła w oczach całego kahału na miasto, a następnie uciekła do dzikich lasów, zkąd więcéj nie dała o sobie żadnych autentycznych wiadomości.

Z owych to czasów, kiedy krowa była od złego ducha opętaną i co Sobota niszczyła ajruw, przechodziły do potomności niepewne wieści, jakoby już wtedy niektórzy mieszkańcy bardzo nabożni w F., transportowali przez miasto swoje chustki do nosa, owinięte około ręki, a zatém w formie rękawiczek. W nowszych czasach, zburzenie ajruwu nigdy prawie nie miało miejsca, a głównie od czasu objęcia katedry przez reb Icchaka reb Symches, tenże nie miał sposobności rozważania i rozstrzygania kwestyj, tyczących się chustek do nosa, a raczéj pa-

sów lub rękawiczek. Dla tego powinniśmy w braku na to stałéj i pewnéj zasady usprawiedliwić tych z kahału, którzy w téj mierze stali się winnymi, w każdym razie, lekkomyślnego pojęcia zakazu biblijnego: *dźwigania z jednego obrębu w drugi ciężarów w dzień szabasu.*

Lecz ten pogląd nasz łagodny, który przez rozmyślania historyczne stał się przedmiotowym, nie mógł w owym dniu, kiedy czyn sromotny Kerkowa poruszał jeszcze wszystkie umysły, — nie mógł w żaden sposób znaléźć przystępu u wszystkich tych, którzy nosili swe chustki w kształcie pasów na około ciała, i względnie do tego, uważali noszących chustki na około ręki, prawie za towarzyszy Kerkowa. Dla ludności przyzwyczajonéj do otwartego, ustnego i publicznego działania, nie było téż dziwném, że nabożni członkowie gminy, przy téj sposobności, nie wstrzymywali się od wynurzania swoich myśli słowami, i zaraz przy wstępie do Synagogi, dały się słyszéć gorzkie docinki, w sposób właściwy wszystkim nabożnym, ujmującym się sprawy Boga. W saméj zaś synagodze rozdraźnienie doszło do tego stopnia, że reb Icchak reb Symches, kazał przed czytaniem rodałów ogłosić, że po skończeném nobożeństwie, będzie miał kazanie uczone, w którém przedmiot ten rozbierze i ureguluje. Ten widok uspokoił umysły, — zdziałał, że użyczono czy-

taniu rodałów uwagi należytéj, i przypomniano sobie, że dziś jest szabas, w którym groźba kary bywa czytaną.

Ale ta właśnie okoliczność dodała nowego żywiołu wzburzeniu. Reb Noach Bral, który jako przełożony synagogi stał przy rodałach, uderzony był wiadomością, że Bachur Sempelburgski zgłosił się dobrowolnie o przystąpienie do rodałów, dla wysłuchania odczytu *rozdziału napomnienia;* lecz z tego co usłyszał wczorajszego wieczoru od swojéj lubéj żony, domyślił się zaraz przyczyny, a zatém przyzwolił na to żądanie Bachura uśmiechem, który wzbudził nieukontentowanie szkólnika, nie mile patrzącego na takie nowatorstwo. Kiedy zatém Kantor, zamiast reb Chaima, przyzwał do rodałów Bachura, i ten z całym spokojem tam się udawał, powstał w czasie czytania szmer do tego stopnia, że odczyt *groźby*, wedle zwyczaju cicho odmawiany, prawie całkiem stracony był dla ucha gminy.

Pod wpływem tych okoliczności, oczekiwanie gminy na wykład uczony, zapowiedziany przez rabina, bardziéj zostało podniec, i możemy zapewnić, że reb Icchak reb Symches, i dziś zaspokoił niemałe wymagania, jakie duma naszego kahału, sprawiedliwie czynić mogła.

Nieśmiertelny ten uczony, częstował obecnych arcydziełem, jakie dostało się potomności w formie

niestety zmienionéj, które jednak godnie zajmuje miejsce obok wszystkich innych dzieł sławnych autorów spółczesnych, mających największe w tém upodobanie, aby piętrzyć pytania niezrozumiałe nad niezrozumiałemi zdaniami biblijnemi, dopóki by nie stanęła cała wieża niezrozumiałych wierszy biblijnych, któraby następnie również sztucznie rozbieraną i rozkładaną była, na podziw wszystkich tych, którzy nic w świecie nie cenią wyżéj nad *dowcipne słówko.*

Dobry rabin nie mało sobie zadał pracy. Zaczął od zgrai Koracha, połkniętéj przez ziemię, znajdując nadzwyczaj dziwném, dla czego liczba jéj wynosiła akuratnie dwieście pięćdziesiąt ludzi? Od tego nierozwiązanego pytania, przeszedł wprost do skały, z któréj Mojżesz kijem swoim wyprowadził wodę, i rabin dopóty téj skały nie opuścił, dopóki jéj nie zaplątał w sprzeczność nierozwiązaną z pewną nauką rabiniczną. Wtedy przerzucił się do oślicy, na któréj Bilaam jeździł, i dowiódł w sposób niezbity, że to rozsądne zwierzę, w chwili gdy przeciskało się przez dwa parkany, przeoczyło cały kawał talmudu. Tu zostawił za sobą to zwierzę w wielkim ambarasie, i zwrócił się do tęczy, która wystąpiła po potopie, zadając jéj pytanie, dla czego nie stanęła, na wzór łuku strzelców, stroną wypukłą do ziemi, aby tym sposobem więcéj uwydatnić charak-

ter swój grożący? Niemniéj okazały się temu wielkiemu mówcy niewytłómaczonemi i inne cuda świata starożytnego, skoro tylko ich opisy w Piśmie Świętém zawierały wyrazy, któreby inaczéj brzmiéć były powinny lub mogły. Gmina była nadzwyczaj zainteresowaną temi dokoła napiętrzonemi trudnościami, czyniącemi wszelkie wyjście z tego labiryntu wyraźnie niemożliwém.

Wtém nagle otworzył małą furtkę, miejscem z „zasad ojców teologicznych" wyjętém, — traktującém o dziesięciu przedmiotach stworzonych przy stworzeniu świata, w chwili zetknięcia się końca Piątku z początkiem Sabatu, i o których dziesięciu przedmiotach, dziwnym sposobem, przytoczone właśnie miejsca biblijne traktują, jakie razem i po szczególe stanowiły materyał pobudowanych niezrozumiałości dzisiejszego wykładu uczonego. Część uczeńsza gminy dostrzegła już wdzierające się przez tę wązką furtkę światło, mające rozjaśnić wszystkie ciemne kwestye; a gdy rabin z uniesieniem przywodził miejsce, gdzie powiedziano, że w owéj fatalnéj nieszczęsnéj chwili stworzenia, stworzone także zostały i kleszcze, natenczas strumień światła, oblewający umysły całéj gminy, rozwiązał jéj wszystkie trudności, gdyż owe kleszcze talmudu, stworzone w piątek o zmierzchu, stały widocznie w związku najściślejszym z kleszczami, któremi

wierutny Kerkow, właśnie w piątek o zmierzchu, dzieła zniszczenia dokonał, zwłaszcza, że talmud dodaje, iż jedne kleszcze za pomocą drugich zostają zrobione, koniecznie przeto pierwsze kleszcze musiały być przy stworzeniu świata zdziałane, tak jak wszystkie dziś egzystujące są tylko potomkami tych pierwotnych.

W saméj zaś istocie, rabin i jego przykład harmonizowały w sposób zadziwiający z kwestyami naszéj gminy, na porządku dziennym będącemi, chociaż zdawały się bardzo od siebie odległe, i nie było domysłu żadnego, jakim sposobem Kerkow może być historycznie piętnowany, a chwila obecna powiązana z przeszłością. Polotu jeszcze wyższego, wykład nie mógł już zyskać, bowiem daléj i za granicę stworzenia wolno wprawdzie Kabale [1]) się odważyć, — a rabin niekiedy pozwalał sobie wycieczki podobne robić, — jednak jest to wzbronioném coś podobnego czynić w obec dwóch osób, a jeszcze bardziéj rozprawiać o tém w publicznym wykładzie.

Stanąwszy tak na szczycie górzystych niezrozumiałości, rabin wywijał, z daleko większą sztuką aniżeli złoczyńca Kerkow, pierwotnemi kleszczami z dziejów stworzenia, — wyciągał niemi, jedno po

---

[1]) Nauka tajemnicza religii.

drugiém, wszystkie haki i gwoździe, za pomocą których dopiéro co, wszystkie dziwy świata wątpliwemi uczynił, — i jednym obrotem, niezmiernie genialnym, usprawiedliwił nietylko zgraję Koracha, skałę Mojżesza, oślicę Bilaama i w kształcie skrzywionego ajruwu okazującą się tęczę, lecz przywiódł także: laskę Aarona i barana Abrahama, do równowagi z całą massą zdań tajemniczych, — których tajemniczość wielu stwierdzało tém, że ich nigdzie w żadném z dzieł drukowanych, nie można było wynaléźć.

Widzieliśmy już, z wielkiém zadowoleniem, jak ten malutki mąż w długiéj jedwabnéj szacie, podczas owéj wielkiéj chwili zniszczenia, zaklinał kilkoma grzmiącemi słowami burzę, wstrząsającą świat cały; lecz rozkoszą daleko wyższą było, widziéć go dziś, rzucającego na około siebie obiema rękami niezrozumiałe wiersze biblijne i zdania tajemnicze, i jak następnie, ten cały świat cudów zrozumiałym i jasnym uczynił. To wszystko dostarczało przyjemność jakiéj ani świat obecny, ani potomny, zdają się nie być godnemi.

A wśród tak wielkiego oczarowania gminy, tém jaśniéj wyszedł na jaw sens moralny wykładu. Przedewszystkiém przekonywająco dowiódł, że czyn Kerkowa jest skutkiem tylko bezbożności naszéj epoki, objawiającéj się w tém, że kilka kobiet za-

mężnych w Poznaniu, Toruniu, Bydgoszczy i Chołmie, *nosi peruczki.* Gromił głośno te przestępczynie dla tego, że nie miały szczęścia być obecnemi, i groził im, że jeszcze gorsze skutki przyjdą na świat, jeżeli nie zdejmą peruczek.

Potém dowiódł, że i dobry kahał F. musi pokutować, i że zniszczony ajruw jest tylko przestrogą, iż żyjemy na wygnaniu; gdybyśmy bowiem nie byli na wygnaniu, lecz w Jerozolimie, posiadalibyśmy mur i niepotrzebowalibyśmy ajruwu. W końcu gromił lekkomyślność co do noszenia chustek do nosa owiniętych około ręki, i dowiódł, że to jest grzechem szczególnym, za który należy się bić w piersi w dniu odpustnym. Na samym zaś ostatku przywołał znowu Kerkowa zapewniając gminę, że się koniec jego zbliża, gdyż napisano „kto płot obala, tego żmija ukąsi“ [1]).

Dobroduszny kahale! Od dawien dawna nie było tam zdarzenia, tyle produkującego wstrząśnienia, od dawna nie było kazania, działającego tak błogo na ogół. W czasie powrotu ze synagogi, nie było już ani jednej duszy, któraby popełniła grzech, za jaki należy się oddzielnie bić w piersi w dzień odpustny. Chustki do nosa, które w drodze do synagogi pełniły obowiązki rękawiczek, zamieniły się razem

[1]) Eklezyasta 10. 8.

i szczegółowo w pasy. Ajruw wprawdzie był *posul*, jedność obrębu rozdartą; lecz jedność Izraela, opasanego chustkami pobożności, została przywróconą siłą słowa naszego rabina.

Nikt jednak nie wracał do domu tak uszczęśliwionym jak reb Chaim. Twarz jego promieniała o tyle, że Golda nie mogła się wstrzymywać od łez, gdy ją błogosławił. I Fejgela była bardzo rozczuloną, kiedy widziała ojca sięgającego nagle po swój foliant, aby ukryć wzruszenie.

Poczciwy reb Chaim! Znalazł on w tym foliancie swym wszystko, czego tylko kiedykolwiek szukał; był mocno przekonany, że i jego prawdziwy dobroczyńca, Sempelburger, tam gdzieś siedzi, i że go tylko teraz nie spostrzega dla tego, że łzy radości przeszkadzają mu czytać wyrazy właściwe! O zaprawdę, dobry reb Chaimie, znajdziesz go niebawem!

Na dworze przed Mykwą spotkali się reb Noach Bral z żoną swoją Taubeczką, wracając z synagogi. Wspaniała ta para małżeńska zwykle dobrze wyglądała, szczególniéj zaś dzisiaj, w stroju szabasowym, a nadto unosił się nad nią obok tego duch przyjazny. — „Otóż, tysiąckroć gotowam przysięgać, że to znowu sztuczka Fejgeli, aby Goldę uszczęśliwić!“ — rzekła Taubeczka, pełna wesołego

humoru. „Muszę temu Magidowi zaraz dobre wyłożyć kazanie.

Reb Noach na te słowa żony roześmiał się: „To dziewczę posiada główkę na karku, że mogłaby kahał przewrócić do góry nogami!“

„Ty Magidzie!“ wołała Taubeczka do wychodzącéj naprzeciw niéj Fejgeli, — „chodź no tutaj! Oskarżę cię przed rabinem, że mu uwodzisz Bachurów! Coś ty dokazywała z tym Sempelburgerem?“

„Ja?!“ odrzekła Fejgela nieco zaambarasowana obecnością poważnego zwykle reb Noacha; — lecz dostrzegła miły uśmiech na jego twarzy i dodała: „Wytłómaczyłam mu wiersz biblijny!“ I znowu zamilkła zażenowana, lecz przytém tak filuterną ustroiła minkę, że aż reb Noach nie mógł się wstrzymać od zapytania:

„I cóż to za wiersz, Magidzie?“ —

„Ten wiersz“ z uśmiechem odrzekła Fejgela, „pochodzi od błogosławionéj pamięci króla Salomona. Czyż on nie napisał w swych przypowieściach: „„lepsza otwarta nagana, niż miłość ukryta,““ i to znaczy: — lepszém jest pozwolić sobie czytać otwarcie naganę, niż pielęgnować miłość tajną!“

Reb Noach Bral, wbrew powagi, jaka mu była zawsze do twarzy, i którą na ulicy najmniéj lubiał narazić, parsknął tak głośnym śmiechem z przy-

czyny tego dowcipnego zastosowania wiersza biblijnego, że w oka mgnieniu zebrał się koło nich tłum ciekawych. Lecz mąż ten poważny upamiętał się natychmiast. Prowadząc Taubeczkę pod rękę, postąpił o krok tylko naprzeciw miłéj Goldy, która właśnie, zwabiona głośnym śmiechem, wychodziła ze sieni, — przywitał ją serdeczném „dobry szabas“, co twarz jéj większym aniżeli dotąd okrył rumieńcem, i prędkim krokiem udał się do swego domu, aby się rzucić na fotel i raz jeszcze śmiać się z dowcipu Fejgeli.

„To dopiéro dziewczyna! To dopiéro Magid!“ zawołał, uderzając ręką w stół. „Nie grzesząc, Taubeczko kochana, jest to dziewczyna, któréj możnaby zazdrościć Bachurowi Koźminerowi, gdyby ty-Taubeczko, serce moje, nie była przy życiu!“

Taubeczka roześmiała się głośno z tego niezwykłego uniesienia swego poczciwego i naiwnego męża, kazała sobie objaśnić dowcip Fejgeli dopiéro co usłyszany, lecz jako uczony dla niéj niezrozumiały, i brała tak serdeczny udział w zachwyceniu męża, że oczy jéj znowu się napełniły łzami uwielbienia dla dzieci Mykwenicera.

„Serdecznie ukochany Noachu!“ rzekła, „czyś się dobrze przypatrzył twarzy Goldy?“

„Pytanie?!“ odpowiedział: „wygląda jak narzeczona powabna, skromna, i nabożna. Ach!“ dodał,

lekko wzdychając, — lecz zakończył mówiąc: „są to miłe dzieci!“

„Noachu mój miły!“ odezwała się Taubeczka i oparła się, pełna wzruszeń, o szerokie plecy ukochanego męża. „Uczyniłam ślub, jeżeli Bóg, błogosławione jego imię, wspomni na mnie łaskawie.“ — Ukryła twarz swoję w jego licach i zamilkła.

„Taubeczko miła, znowu się oddajesz wzruszeniom serca!“ napomniał ją małżonek.

„Ach! Panie świata!“ zawołała modląc się z uczuciem namiętném: „jeżeli to jest świętą wolą twoją, wspomniéć na swoją sługę, wiesz tedy, żeś ty jéj udzielił serce do wzruszeń skłonne, i że dusza moja nie przestanie drżyć od modlitwy, dopóki nie powróci do twojéj ręki!“

Reb Noach powstał poważnie i podniósł zarazem łkającą żonę swoję: „Taubeczko, serce moje“, rzekł ze spokojem i pewnością: — „dziś mamy szabas, i dla tego uspokój się i ufaj Bogu. Lecz słuchaj co mówię. Wiem co za ślub uczyniłaś. Tak jak mamy dziś święty szabas na ziemi, cokolwiek téż uczynisz dla tych dwojga dziewcząt, — to ja w dwójnasób uczynek twój dla nich pomnożę!“

W izdebce przy Mykwie panowała taka obfitość błogosławieństwa co do stołu i humoru, jaka bywa u dobrych ludzi, w najrzadszych tylko go-

dzinach szczęścia. Reb Chaim w rzeczy samej wynalazł Sempelburgera, w nieporównanym foliancie, lub co na jedno wychodzi, wczytał go, a gdy to przekonanie stało się dla niego pewném, uwielbienie jego dla gościa szabasowego nie znało granic. Golda wyglądała tak, jak ją malował reb Noach Bral, a Sempelburger promieniał szczęściem. Między Fejgelą a Koźminerem zaś odegrała się scena miłosna w słówkach urywanych, w spojrzeniach pełnych namiętności i zapału, w niemych zachwytach, w żarcikach, w dąsach, w drażnieniach i uniesieniach, słowem, we wszystkich uczuciach, jakie tylko są możliwe dla dusz tak młodych, żywych i szczęściem przepełnionych.

Z początku gniewał się Koźminer na siebie i na świat cały, dla czego przyjaciel jego a nie on sam wyświadczył reb Chaimowi tę przysługę przyjacielską? Słyszał także, jak jego Fejgela mówiła coś do reb Noacha Brala, z czego ten, na publicznéj ulicy, śmiał się nadzwyczaj głośno. Co by téż ona mu mówić mogła? Czemu tego przed nim nie powtarza? Miał ją za tak roztropną, że sobie wmawiał, iż go uważa za głupca. A może z niego drwiła tak jak wczoraj Taubeczka zrobiła? Biedny młodzieniec! Te myśli tak mu pierś ścisnęły, że rozpacz Kotzebuego wydawała mu się małą i śmieszną w porównaniu z rozpaczą, temi myślami wywołaną.

Gdy zasiedli do stołu, Fejgela znowu nie patrzyła się na niego, lecz bawiła się nożem, i ciągle szeptała coś do ucha Goldzie. Reb Chaim zajmował się Sempelburgerem; Koźminer nie tylko że uważał siebie za opuszczonego przez opatrzność, ale jak sobie pełen gniewu wyrzucał, — „za obarczonego klątwą“ i blizkim był postanowienia, nigdy i nigdy więcéj w całém życiu swojém, ani jednego nawet nie rzucić na Fejgelę spojrzenia.

Kiedy jednak rączki Fejgeli przysunęły mu nóż i widelce, i właśnie ten nóż błyszczący, którym się bawiła, natenczas spojrzał jéj w twarz, — a dziwne to nieraz bywa spojrzenia działanie, — bo przytém inny wcale zapał odezwał się w jego sercu, i gdyby to było możliwém byłby wprost przeciwny ślub uczynił, mianowicie: nigdy, nigdy w całém życiu swojém ani na chwilę nie istniéć bez téj rączki, bez téj twarzy i bez téj serdecznéj Fejgeli!

A gdy jeszcze Fejgela podwinęła rękawy, oświadczając, że ma zlecenie dziś odegrać rolę pani Taubeczki i sama mu usługiwać, za co miał jéj saméj także swoje „słóweczko“ wypowiedziéć; gdy odsłoniętą do połowy ręką podała *czalent* od reb Noacha Brala pochodzący, drażniąc się z Goldą, że nie prędko jéj się uda, tak świetnie ugościć swego Bachura; kiedy wychwalała kugiel, że jest najlepszy w świecie i pyszniła się, że zasługuje za niego na osobne

błogosławieństwo w synagodze, krając go przytém obydwoma własnemi rączkami, — innych przecież nie miała! — i prosiła go swojemi usteczkami, — nie było téż wcale możności użycia tłumacza! — ażeby tylko nie zawstydził kochanéj pani Taubeczki w tym kuglu sobotnim; — wtedy to, miły Boże, serce Koźminerka musiałoby być niesłychanie twardą skałą, — być zaś nią nie miało właściwie żadnego usposobienia, — gdyby przytém wszystkiém nie miało być upojone nadmiarem szczęśliwości!

A Golda? — Ona rękawów nie zakasała, nie chwaliła jedzenia, nawet nie wyrzekła ani jednego prawie słowa, a pomimo to usługiwała Sempelburgerowi i ojcu, z taką uprzejmością, którąby tysiąc języków nie mogło dosyć uwielbić, albowiem któżby śmiał skreślić wzrok, łączący w sobie szczerość narzeczonéj, ze skromnością najwyższą i poświęceniem bez granic?

A ty, dobry, szczęśliwy reb Chaim? — Stół twój nigdy jeszcze nie był zdobny w dwa kugle podobne, ani twoja izdebka w dwie takie pary, ani téż broda twoja w dwie łzy podobne! Zaiste wielki Altensteinie! gdyby ci było użyczoném widziéć na własne oczy tę twarz najłagodniejszą, najszczęśliwszą, i dla całéj ludzkości życzliwą, reb Chaima, ofiary twego uporu, pojąłbyś, że religii towarzyszy miłość i zawołałbyś: gdybym nie był ministrem państwa

Altensteinem, chciałbym zostać reb Chaimem, synem Magida!

A po stole?

Tak jak dumna nauka badania języków dotąd jeszcze musi się cofnąć przed tylokrotnie podnoszoną kwestyą znaczenia wyrazu „Czalent“, tak zarówno dumniejsza jeszcze nowoczesna nauka przyrodnicza daremnie by usiłowała wyjaśnić własność usypiającą kugla sobotniego. Nie wstydząc się, trzeba otwarcie przyznać, że istnieją tajemnice religii, tak samo jak tajemnice natury, wobec których nawet nowożytni rabini, którzy, jako doktorzy filozofii *wszystko* wiedzą, znajdują się jakby przed ogrodem na klucz zamkniętym! Czém jest *Czalent* może to tylko być doświadczoném, a nie objaśnioném: przyznają to nawet grzesznicy, sprzyjający najgorliwiéj naukom doświadczalnym tego rodzaju. Sen po kuglu szabasowym jest faktem, który chemia fizyologiczna, przy pomocy nawet wszechmogącéj zmianie materyi, może podziwiać, ale nie wytłumaczyć.

Jeżeli zatém mówimy: kahał śpi, prosimy to przyjąć jako dowód powszechnego użycia kugla, co jest faktem niezaprzeczonym. Sam w błogim stanie znajdujący się reb Chaim, nie mógł się oprzéć urokowi dwóch kugli na jego stole, i zaraz po bło-

gosławieństwie obiedniem sen go opanował. Stara głowa jego spoczywa na grubym foliancie otwartym, „w którym wszystko stoi“. — Obecnie krymka mu się trochę zsunęła, i swobodniéj umieściła się w tekście, aniżeli wszystkie inne rzeczy, które reb Chaim usiłował tam umieścić.

I miłość nie opiera się ze wszystkiem urokowi ogólnemu. Ona nie śpi, ale marzy, jak się o niéj pieśń nad pieśniami wyraża: [1]) „Ja śpię, ale serce me czuwa!“ — Jeżeli nie pojmujecie myśli tego miłego wiersza, o natenczas nigdy nie spaliście z czujném sercem, nigdyście nie kochali, nie marzyli!.

A jeżeli chcecie myśl tę pojąć, to przypatrzcie się dwom obrazom sennym!

Sempelburger siedzi na krześle. Otoczył ramieniem Goldę, obok niego stojącą. Ona wszakże opiera się tylko lekko o jego ramię, i stoi tak bezpiecznie, tak ufnie, a jednak tak wyniośle, jakby wiersz ten ją tylko opiewał: [2]) „Co to za jedna, która występuje z pustyni, oparta na oblubieńcu?“

A Fejgela? Nic nie mówi, ani słówka nawet. Siedzi ona na krześle przy nizkiem oknie, a na stołeczku u jéj nóg spoczywa, leży, Koźminer, głowę

---

[1]) Pieśni Salomona 5. 2.

[2]) Tamże 8. 5.

na łonie jéj opierając. Ręce jéj chłodzą twarz jego rozpłomienioną, a palce nurzają się czasami w jego loczkach. Oczy obojga wlepione w siebie nawzajem. Jego oko mówi: „Tyś mi wydarła serce jedném z twych spojrzeń“ [1]), a jéj odpowiada: „O, otocz mną jak pierścieniem serce twoje, ramię twoje, gdyż miłość jest jak śmierć gwałtowna!“ [2])

I dobry reb Chaim przez chwilę widzi ten obraz senny. Podnosi głowę, poprawia sobie krymkę, dziwi się, że Kantor wronecki ma tak łudzące podobieństwo do Sempelburgera, a jeszcze bardziéj, że Wronecka Rabinowa podobną jest do Bachura Koźmińskiego; ale głowa jego znowu opada na księgę.

Śpij spokojnie, stary, dobry przyjacielu! Nad twemi dziećmi czuwa czystość duszy, cnota ojców, obyczaje matek!

Kahał śpi, bo mamy sobotę po obiedzie; tylko dobry wachmistrz, to oko zwierzchności, czuwa, postępuje teraz ulicą, dosłownie pustą, z obowiązku służby. Musi on budzić szkólnika, bo nadszedł czas pukania na modlitwę.

Kahał znowu czuwa! A że czuwa to wskazuje gwarny ruch w całém miasteczku po skończoném nabożeństwie przedwieczorném.

---

[1]) Pieśń Salomona, Roz. 4. w. 9.

[2]) Tamże, Roz. 8. w. 6.

Przestraszającą jest rzeczą, kiedy klęska ogólna porusza massy wrażeniem ogólném; na odwrót zaś pocieszającém jest, kiedy w czasie ogólnéj pomyślności, ogólna otucha massy ożywia; co więc ogół takiego kahału zdziałać może, to pokazało się z jednomyślności téj massy nabożnéj, która po modlitwie spacerowała jak jeden człowiek.

Nędzny Kerkowie! Tyś w gruzy zamienił jedność domów, mury, bramy ajruwu; jedność dusz wszakże tobie się urąga! Tryumfujesz nad tabakierkami, które muszą być zostawione w domu; ale chustki do nosa są teraz jednozgodne, i stanowiąc pas religijny u każdego biodra, żartują sobie z twéj złośliwości!

Co za siłę posiada ogół?! Nigdy, nigdyby świat tego nie przypuszczał, że który bądź kahał może posiadać tyle chustek do nosa! Mężczyzna czy kobiéta, młodzieniec czy panna, dziecko czy niemowlę, nikt nie pozostaje się w domu. na przekór temu niegodziwcowi, a każde ma chustkę na około brzucha, na złość grzesznikowi. Sam nawet Lajzer Szlap, wieczny nieprzyjaciel wszystkich chustek, dziś pożyczył sobie jednéj od swéj zażyłej przyjaciółki Estery Małki Judela; bo to zuch kobiéta, rzuca mu regularnie oba pantofle w głowę, zani m on zdoła jednym ją uraczyć! Patrz, nosi on na wzór rycerza w szran-

kach, kolor swéj damy, chustkę czerwoną z ubrania jéj głowy, jako pas w około swego żywota.

Zachodzące słońce patrzy na gminę falującą stadami, grupami, kółkami familijnemi, i w porządku należytym, nie jak wczoraj w wirze dzikiego wzburzenia, ale z zadowoleniem sobotniém, i krokiem sobotnim. Opasani mężowie, opasane niewiasty, opasane dzieci, w liczbie jaką tylko mogą dostarczyć domy miasteczka, rozsadzonego na sto siedmnaście terytoryów pojedynczych.

Tu — jak to się zwykle dzieje w kahale dobrym i nabożnym—zdarza się jeszcze cud, wobec jasnego słońca sobotniego!

Wielka grupa spacerujących przechodzi właśnie koło domu reb Rafaela Baal-nes [1]), wnuka owego wielkiego Cudotwórcy, który opanował krowę, co się dopuszczała czynów, podobnych do czynów Kerkowa.

Reb Rafael żyje odosobniony w domku swoim jak cudotwórca. W czasie wyboru rabina, był tegoż zapalonym przeciwnikiem, teraz zaś nie jest jego przeciwnikiem ale przyjacielem; wyrzekł się w sprawach tych udziału, utyskując nad światem, skażonym coraz większém zepsuciem, pości przez pół tygodnia, i oblicza ze Zoharu [2]) dzień przyjścia Messyasza.

---

1) Cudotwórca.

2) Dzieło kabalistyczne.

Koło jego domku, tajni zwolennicy jego imienia, nie chcąc uchodzić za przeciwników rabina, krążą z cichem uwielbieniem i bojaźnią, a nawet i ci co bezwarunkowo są wielbicielami reb Icchaka reb Symches. Dzieci spoglądają na drzwi tego domku z prawdziwą obawą; gdyż o cudotwórcy wszyscy—wszyscy słyszeli, mało zaś kto go widział, bardzo mało, chyba gdy ich zaniesiono do niego w przypadkach ciężkiéj niemocy.

I właśnie przed jego drzwiami musi się zdarzyć wypadek, nieprzewidziany nawet przez dowcip wszystkich myślicieli religijnych.

Pewna matka, imieniem Gitla Ajzyka, idzie przy boku swego małżonka, imię którego Ajzyk Gitli, ona nosi chustkę na około ciała, on nosi chustkę na około ciała, oboje otoczeni wielką grupą czeladki obojéj płci, z któréj każde indywiduum nosi chustkę na około ciała. I rodzicom krok za krokiem posłusznie towarzyszy mały Gedalja, mający lat 8 wieku, z czapką nasuniętą nabożnie na uszy i oczy, a ręce jego igrają swobodnie z węzłem chustki, którą mu dobra matka obwiązała własnoręcznie na około brzuszka. Otóż właśnie przed samym domkiem reb Rafaela, cudotwórcy, krzyknął nabożny Gedalja. Oczy wszystkich zwróciły się na niego! Biédny! upuścił swoję chustkę do nosa!

Wszyscy stanęli zasmuceni, cofają się i tworzą

krąg koło biédnego chłopca. Ktoby się mógł odważyć w obec słońca sobotniego, i w świadomości o zniszczonym ajruwie, podnosić z ziemi chustkę do nosa, która, faktycznie przestała być pasem?! Tu leży ciężar, dziś nieporuszalny rękami ludzkiemi! A jeżeli ciężar nie ma pozostać na ziemi, jako świadectwo wydarzonego wczoraj występku, dopóki się nie okażą gwiazdy na tle rozpostartego nieba, natenczas tylko wachmistrz, albo inny cud jaki, mógłby podnieść chustkę z miejsca.

Dobry wachmistrz znajduje się daleko, — jego chustka doznaje również losu powszechnego, i zajmuje miejsce pendenta u jego pałasza. Wachmistrz znajduje się na drugim końcu miasteczka, przed domem grzesznika Kerkowa, gdzie inna grupa mieszkańców nabożnych, oczekuje cudu, który także się objawi.

Tu zaś zjawił się cud, cud prawdziwy, ale rozumie się, dopiero po kilku twardych doswiadczeniach na małym Gedalii, jak to zwykle bywa.

Nasamprzód matka, żywa Gitla, Ajzyka, rzuciła się na biednego Gedalję, ze swojemi żywemi ramionami:

„Nieszczęsny!“ wołała, i obie jéj ręce padały na uszy syna, który starał się je osłaniać obydwoma łokciami swemi. — „Z ciebie mam tylko wstyd i sromotę,

z twojéj przyczyny okrywam wstydem twarz swoję przed całym kahałem, ty szlamazarny z połamanemi rękami. Skracasz mi życie. Ty, karo boska! Jesteś nieszczęściem odziany, jak to trudno znaléźć od jednego końca świata do drugiego! Czegoż wrzeszczysz?" krzyczała na niego, a on pod jéj rękami zgrabnemi w rzeczy saméj wydał krzyk przeraźliwy, przeszywający jéj serce matczyne; — ale pośród tego popędu uczucia wzruszonego, obróciła się ku swojemu małżonkowi, patrzącemu zanadto spokojnie na to nieszczęście, i mierzyła do niego końcami swego rozdraźnionego uczucia: „Tu, tu. Tu stoi twój chłopiec! o którym sobie wmawiasz, że będzie messyaszem; przez cały tydzień mam za nim się uganiać, a w święty miły szabas także mi nie daje spokoju.

Cóż stoisz i patrzysz w niebo, czy widzisz tutaj jak leży chustka do nosa przed całym kahałem, że też Pan Bóg w siódmém niebie nie zlituje się nademną. Ach, Panie świata!"

Zmęczywszy ręce i usta, zaapelowała w ostatniéj instancyi i szlochała ku niebu: — „Czym ciężko zgrzeszyła, żeś mnie tak twardo ukarało takiém dzieckiem!"

Nieszczęśliwa matko! nie rozpaczaj! pomoc jest blizką!

I oto patrz, drzwi domku reb Rafaela cudotwórcy otwierają się z trzaskiem; mąż ten zjawia się

na progu i wszyscy cofają się przed nim z bojaźnią. Twarz jego jest białą, broda jego białą, jego czapeczka świąteczna białą, kaftan jego biały, i jego lejbserdak z cycosami jest biały i sięga aż do trzewików, które również białą mają barwę. Grupa ucichła, matka ucichła, nawet Gedalia ucichł, a cudotwórca także milczy i zbliża się prosto do chłopca, który drżąc cały ze strachu, nie mógł się ruszyć z miejsca.

Wtedy to ręka koścista cudowórcy dotknęła się karku Gedalii, a chłopiec skurczył się i padł na ziemię, grzbietem na własną swą chustkę. A cudotwórca obiema rękoma ujął za dwa końce chustki i milcząc, zawiązywał ją z przodu na piersiach Gedalii, poczém znowu uchwycił za kark Gedalję, i patrz, chłopiec wstaje, wprawdzie drży cały, ale stoi, *i pas znajduje się na około jego łędźwi.*

Krzyk uniesienia miał się właśnie wydrzéć z piersi obecnych, — albowiem oczy wszystkich widziały to, co nie było do uwierzenia, — lecz cudotwórca stoi wyprężony, daje znak ręką, lud ucicha, i on odzywa się głęboko-surowym głosem:

„Zachowajcie w umyśle i sercu waszém to, co tu widziały oczy wasze! Jest-to nowe rozwiązanie pytania religijno - prawnego: *jakim sposobem wolno podnosić w Sobotę chustkę do nosa!* Nie znajduje się ono dotąd w żadnych księgach świę-

tych, ale będzie tam zapisaném! To rozwiązanie nie każdemu rabinowi jest znane.“

Po tych, znaczenia pełnych wyrazach, odwrócił się, wszedł do swego domu, i nie był więcéj widziany!

Słowa te wstrząsnęły wszystkimi, koniec zaś zdania i głębokie jego zastosowanie, tak dalece dotknęły zwolenników rabina, reb Icchaka reb Symches, że milczenie trwało nieprzerwanie; — lecz serce matki nie mogło się oprzéć nawałowi uczuć radosnych. Płacząca z radości Gitla Ajzyka, rzuciła się z rozwartemi ramionami na dziecko swoje, — które, powodowane fałszywym instynktem, znowu obadwa łokcie unosiło nad uszami swemi, — uścisnęła je z zachwyceniem, i głośno zawołała: — „kochany mój Gedalja, dziecko moje błogosławione, tyś koroną moją, pociechą moją w dniach smutku. Cud na tobie się okazał, o którym się jeszcze nie śniło żadnemu rabi! Co za szczęście nas spotkało“ — wołała do męża — „że na naszém błogosławioném dziecku odkryte zostało nowe prawo religijne! Świat nam tego pozazdrości póki tylko trwać będzie! — Co ty stoisz i nie biegniesz do synagogi, aby publicznie złożyć za to dzięki?! — Panie Świata! co za łaskę wyświadczyłeś mi na tém dziecku. Zapisaném to będzie do księgi świętéj, i dziecko moje, mąż mój i ja, będziemy posiadali

to szczęście w tém i przyszłém życiu, że uczeni dziwić się będą i dysputy prowadzić nad naszą chustką do nosa, zarówno jak to czynią nad wszystkiém innėm co jest napisaném w twojéj świętéj nauce i twoich świętych księgach.“ — I pieściła przytém dziecko swoje, i wylewała łzy najwyższego szczęścia matczynego.

Tak, dobra Gitlo Ajzyka! Twoje przeczuwające serce matki nie zawiodło ciebie. Idźcie do niéj, i oznajmcie, że ona, jéj dziecko, jéj mąż, i ten cud, są już wiernie zapisane do téj dobréj księgi, i że odtąd wszyscy uczeni mogą nad tém dysputować.

Jeszcze nie było czasu dostatecznego, aby cud wydarzony doszedł do wiadomości wszystkich na ulicy zebranych, gdy z drugiego już końca kahału zawiadomiono o wypadku, większy cud przedstawiającym.

„Wąż go już ukąsił!“ Taka pogłoska rozeszła się począwszy od domu Kerkowa. — Lecz pozostało to tylko pogłoską. Gdy bowiem przerzynające się strumienie spacerujących zebrały się przed domem Kerkowa, okazało się, że z nim wcale tak źle nie było.

Ani w domu jego, ani w podwórzu, ani w ogrodzie śladu po nim nie widziano, tylko dobry wach-

mistrz trzymał w ręce papier zapisany, nadesłany mu przez Kerkowa, i takowy odczytał zgromadzonéj gminie. Lajzer Szlap przerywał mu czytanie uwagami swemi, które, jak najwyborniejszy komentarz, ściśle się łączyły z tekstem piszącego.

Pismo Kerkowa brzmiało.

„Wachmistrzu, niechcę dłużéj żyć pomiędzy żydami!“

„Niechaj zginie pomiędzy Goimami“ wtrącił Lajzer Szlap.

„Mam dopiéro lat 27.“

„Oby nigdy nie był starszym!“ dodał Lajzer.

„Wydalam się!“

„Niechaj idzie do węża, tym sposobem wąż nie będzie potrzebował przybyć do naszego kahału!“

„Nie będę więcéj kowalem, ani ślusarzem, ani zegarmistrzem, chcę zostać czém inném.“

„Niechaj się stanie ofiarą odkupienia grzechów!“

„W Anglii budują wóz z kominem, do którego nie potrzeba koni. Tego się muszę nauczyć!“

„Chce się poświęcić czarodziejstwu jeszcze!“

„I sprzedajcie mój dom kahałowi za 150 talarów, z tego możecie sobie zatrzymać 10 talarów, a resztę odeślijcie mi do miejsca, jakie wam wskażę.“

„Poślijcie mu do piekła!“

„Oświadczcie kahałowi, że nie jestem wcale tak złośliwym. Bądźcie zdrowi, wasz Kerkow.“

„Oby imię jego było wymazane!“

Zakończył Lajzer. — „Sądzę“ zawołał, „wąż już go ukąsił! Z tego utracił rozum i błądzi w dzikich lasach, gdzie przemieszkują złe duchy i węże!“

Na tém to wyrzeczeniu Lajzera opierała się wieść, że Kerkowa ukąsiła żmija; my uprzedzamy tylko, że los zgotował mu zemstę szlachetniejszą. Ręka Kerkowa skazaną była tysiąc kroć poprawić to, co ona zgrzeszyła! — Udał się w świat, stał się maszynistą przy lokomotywie, potém przerzucił się na mechanika, a teraz buduje telegrafy, — słupy z drutami, — same, same ajruwy na cały świat!

Zachodzące słońce sobotnie widziało wielu spacerujących, którzy rozmawiali żywo o wielkich dnia tego wypadkach. W liczbie tych przechadzały się także, ramię w ramię, Golda i Fejgela, zajęte rozmową, a daleko za niemi szli Sempelburger i Koźminer rozprawiając z wielkiém zajęciem.

„Goldo, serce moje,“ rzekła Fejgela trzpiotliwie, „oddałabym część życia mojego, gdybym mogła posiadać twój spokój pobożny! Patrz, we mnie ciągle płonie. Chciałabym nieustannie wiedziéć co on myśli, co mówi i co dowodzi tak swoją rączką, i o czém tak dysputuje swoją główką, swojemi loczkami i swoim bystrym rozumem. — Dla czego tobie tak nie jest?“

„Nie wiem odrzekła w zamyśleniu; mnie się zdaje, że go kocham więcéj, kiedy nie mogę pojmować całéj téj uczoności, jaką taki wyborny Bachur wystudyuje w tych dobrych księgach.“

„Więcéj kochać?!“ odezwała się Fejgela, „więcéj kochać, tego nie pojmuję! Patrz Goldo, gdybym nie wiedziała o ile ty Sempelburgera kochasz całém swém sercem nabożném, i całą swą dobrą duszą, nie wierzyłabym temu nigdy. Ja nie mogę wcale kochać tego, czego nie widzę jasno, czego nie słyszę, nie znam i nie posiadam! A przecięż to nie jest mojém, tak w zupełności mojém!“ — Przy tych słowach Fejgela przycisnęła namiętnie rękę siostry do swojéj piersi.

Golda milczała z dobrą chwilę, następnie zaś rzekła tak spokojnie i powabnie, jak gdyby miłość najsilniejsza, nie mogła w niéj nigdy przejść w namiętność:

„Fejgelo, serce moje, pojmujesz li naszego Boga kochanego, w siódmém niebie tronującego, i całe jego dzieło w wysokości i w głębi, — któreż oko może go widziéć, któreż ucho słyszéć i któryż rozum sądzić; a jednak go kochamy, tak bardzo kochamy, i powtarzamy codziennie w modlitwie: On jest Bogiem moim, on jest moim, a dusza moja do niego należy!“

Fejgela stanęła zdumiona, i zmusiła siostrę do

zatrzymania się na miejscu. Potém pociągnęła ją na stronę, gdzie nie mogły być dostrzeżone przez nikogo, i tu Fejgela rzuciła się siostrze na szyję, i całowała ją i płakała przy jéj piersi: „Goldo, Goldo droga!“ zawołała, „słuchaj co ci powiem. Że jesteś *piękniejszą* ode mnie — to znane światu. Żeś *lepszą* odemnie, o tém zawsze wiedziałam. Ale jesteś także *mędrszą* odemnie! O tém mogę twierdzić słowami przodka naszego Abrahama: „„patrz, dopiéro teraz to poznaję““ [1]).

„Ja o tém nie wiem, kochana siostro!“ — odrzekła Golda. Nie leżało to bowiem w jéj naturze, aby wartość swoję oceniała, porównywając ją z wartością drugich.

Fejgela jednak ciągnęła daléj ze wzruszeniem: „Dusza twoja jest czystą jak twoje imię, jak złoto [2]), tak silna i tak miękka i tak bez plamki fałszu. Ja zaś, dobra siostro moja, dusza moja jest tylko ptaszkiem [3]), który porywa się raz ku słońcu, a raz do cienia, to na drzewo, to do wody, trochę skacze, a trochę śpiewa, już zagląda do swego gniazda, już to patrzy w świat, aż fruwając wpadnie do sieci, i mocno uwięziony, nie może się więcéj oddalić. —

---

[1]) 1 Mojżesza 12. 11.

[2]) Golda pochodzi od Gold, po niemiecku złoto.

[3]) Fejgela od Vogel, po niemiecku ptak. (Przyp. tłóm.)

Ach Goldo nabożna, przyłóż tu rękę swoję, i patrz jak mi serce bije, i nie chce wcale spocząć!"

Biedne dziewczę przycisnęło rękę siostry do bijącego serca swojego!

Golda przestraszyła się prawie drżeniem serca, jakie uczuła jéj ręka, lecz zaraz rzuciła spokojne spojrzenie w oko Fejgeli i rzekła: „filuterna Fejgelo! Nie poniżaj tylko siebie! Zostań tylko taką samą, jak Bóg, błogosławione imię jego, ciebie stworzył, a jesteś lepszą, daleko lepszą, aniżeli myślisz i aniżeli mówisz!"

I tak jest w istocie!

Innego rodzaju rozmowa toczyła się między Sempelburgerem i Koźminerem.

„Ja" rzekł Sempelburger, „radbym uciec z tego kahału i z téj szkoły talmudycznéj, chciałbym zostać porządnym nauczycielem, złożyć należycie egzamen, i wziąść do domu swego moją Goldę, aby téj duszy pobożnéj zgotować życie spokojne, jak na to zasługuje. Stanie się przy mnie szczęśliwą, — bo tego mi tylko niedostaje do mojego zupełnego szczęścia!"

„Ja zaś" — rzekł Koźminer, „walczę ze sobą, i nie wiem wcale, jak stać się godnym takiéj istoty. — Chciałbym zdobyć część świata, i jéj ofiarować. — Więcéj uczyć się nie myślę!" zawołał pe-

łen namiętności, — „albowiem gdybym posiadał całą nawet wiedzę, nie byłbym jednak tém, czém ona jest! Działać, tworzyć muszę coś takiego, coby serce jéj dało niezależność i byt w obec całego świata, jak na to zasługuje!“

Sempelburger patrzał ze smutkiem na swego przyjaciela; poczém ujął jego rękę i rzekł: — „Fejgela sama najłatwiéj powie co masz przedsięwziąć, możesz się zdać na nią!“

Słońce szabasu dawno już było zaszło, i gwiazdy dni powszednich wystąpiły na niebo. Mężczyzni oddzielili się od kobiet, — tamci, aby śpiewać prześliczny psalm Dawida, — te, aby nucić pieśń niewiast:

„Abrahama, Izaaka, Jakóba Boże!
„Niechaj On ludowi swemu dopomoże;
„Aby te siedem dni płynęły w obfitości,
„W szczęściu, błogim spokoju i pobożności!
„Kochany święty szabas oddala się, i t. d.“

I kochany święty szabas oddalił się.

Téj oświetlonéj blaskiem księżyca nocy, Koźminer wyszedł podczas pauzy, po odbytéj właśnie modlitwie wieczornéj, z Bet-hamidraszu, Sempelburger udał się za nim.

„Patrz,“ rzekł Koźminer wskazując na okienko Mykwy, „zgasiły już lampkę.“

— „Ale czuwają jeszcze przy blasku księżyca,“ odrzekł Sempelburger.

Przeszli koło Mykwy.

„Co ty robisz?“ zapytał Sempelburger.

Koźminer wyciągnął był *Rozpacz Kotzebuego* z kieszeni, i podarł kartki na drobne kawałki.

„Chcę to rozproszyć na wszystkie wiatry“ rzekł,— „są to próżne słowa, i o tém teraz dopiéro się dowiedziałem, kiedy serce moje przepełniło się szczęściem.“

Rzucił kawałki przeciw wiatrowi.

„Nie pojmuję jak mogłem to przy sobie nosić przez cały szabas bez ajruwu,“ dodał z uśmiechem.

I kawałki te uniesione były wiatrem po za dachy, kominy, parkany i ulicę, kilka kawałków wirowało na około miłéj, świętéj Bóżnicy, i ztamtąd uleciało, a większy kawałek *rozpaczy*, tańcował wesoło na środku rynku, o ile to tylko możliwém było dla cząstki rozpaczy, tak doskonałéj.

Bachurowie śmieli się na ten widok, uścisnęli za ręce, i wrócili do Bet-hamidraszu.

I było tak, jak Sempelburger utrzymywał.

W Mykwie siostry jeszcze czuwały. Golda leżała w swojém łóżku, Fejgela wstała ze swego i siadła na łóżku siostry.

„Nie mogę wcale spać, kochana Goldo!“ rzekła Fejgela, „serce moje chce czuwać i tylko czuwać!“

Golda podniosła się, i objęła siostrę ramieniem.

„Goldo, serce moje!“ mówiła znowu Fejgela, która przytuliła się do niéj jak dziecko, — „Goldo kochana, czyś znała matkę naszą? pokój jéj duszy!“

Po chwili odrzekła Golda: „Czy znałam?! — Sądzę że matkę się wtenczas zna dopiéro, kiedy się sama jest matką!“

„Czyś ją widziała dobrze?“ pytała Fejgela po chwili.

„Tak!“ odpowiedziała Golda żywo wzruszona, „widziałam ją prawdziwie! Nie jak się to widzi twarz ludzką! nie!—„„jak się widzi twarz anioła““— już się wié, i znowu się nie wié jak wygląda!“

I obie dziewczęta płakały.

Po małéj przerwie pytała Fejgela po cichu: — „Goldo, serce moje, powiedz mi, było to słuszném, że Koźminer całował usta moje?“

„Nie ma w tém nic złego!“ odrzekła Golda łagodnie.

„A wczoraj“ — odezwała się Fejgela namiętnie, „pierwszam go uściskała i pocałowała! Nie byłoż to niesłuszném, Goldo serdeczna?“

„Nic złego, siostro!“ odpowiedziała Golda łagodnie.

Fejgela kryła się jak dziecko w pełném łonie siostry. Po chwili wyprostowała się.

„Goldo serdeczna!“ zawołała, — „a twoje czyste usta tego nieskosztowały jeszcze?“

Golda milczała; a Fejgela nie zapoznała tego milczenia, którem chciała ją oszczędzić.

„Goldo serdeczna,“ odezwała się znowu Fejgela, — „czyś jeszcze nie zrozumiała wiersza ognistego: — „O pieść mnie pocałunkami ust twoich!“ [1])

„Miła Fejgelo!“ rzekła Golda, i przycisnęła rękę siostry do swego serca, „rozumiem go!“

„A dla czegoż on ciebie *jeszcze* nie całował?“

„Bo ma słuszność!“

„A gdyby ciebie objął i ucałował!“ zagadnęła Fejgela.

Golda przycisnęła obie jéj ręce do swego łona, i uśmiechając się rzekła: „I tak miałby słuszność!“

I siostry znowu leżały w swoich objęciach.

Po długiéj chwili, gdy obie przysłuchiwały się tonom z Bet-hamidraszu dolatującym, odezwała się Golda:

„Chodź, miła Fejgelo nie bujajmy z naszemi myślami w nocy po szabasie, jak coś niedobrego, połóż się przy mnie, zanucę ci psalm, „o dobroci Bożéj“ [2]) siedm razy, a wtedy zaśniesz!“

Fejgela usłuchała jak dziecko, i Golda śpiewała głosem swoim pełnym i głębokim, w sposób wcale

---

[1]) Pieśń Salomona 1. 2.

[2]) Psalm 90. w. 17., odmawiany przy udawaniu się na spoczynek nocny.

szczególny, w jaki by przed żadnym innym śpiewać nie mogła: „I dobroć Boża zlej się na nas! i dzieło rąk naszych wspieraj i utrwalaj, Ty o Boże!“

Śpiewała to siedm razy, coraz inaczéj, coraz szczególniéj, coraz czuléj, coraz serdeczniéj. Potém słuchała, wyszła ostrożnie z łóżka aby nie obudzić Fejgeli, i udała się do łóżka ostatniéj na spoczynek.

Święta Goldo!

W cztery tygodnie po tych wypadkach, w czwarty dzień wolnych świąt szałasów, siedział reb-Chaim syn Magida w swoim szałasie, i zadawał swemu foliantowi znowu ważne pytanie co do dzierżawy Mykwy, gdyż najmilszy gość, jeszcze się nie zjawił. Dobra księga zdawała się być w niejakim ambarasie, ale to nie trwało długo; gdyż czarna Sara nadeszła, położyła twardy talar na księdze, i oznajmiła, że Taubeczka kazała prosić, aby dziewczęta do niéj przyszły.

Dobry reb Chaim! Zabrał talar z folianta, z nabożném uniesieniem, jak gdyby pochodził wprost, (jako zadowalniająca odpowiedź, na zadane pytanie,) ze świętéj ręki jego najświętszego ducha opiekuńczego. Powstał i powtórzył dzieciom, co kazała im oznajmić Taubeczka, małżonka reb Noacha Brala.

Cóż się stało tym dobrym dzieciom? Uśmiechały się, rumieniły się, spoglądały na siebie, czer-

wieniły się, śmiały się, klaskały w ręce, ściskały się, całowały, płakały, znowu spojrzały na siebie, całowały się, i skakały i tańcowały do koła w pokoiku, tak dalece, że wszystkie lane przez nie na uroczystość dzisiejszą świéce z niemi razem tańczyły, jak gdyby również odgadły, co Bóg, błogosławione niechaj będzie imię jego, zesłał na serdeczną Taubeczkę reb Noacha Brala.

Golda najprzód uspokoiła się i złożyła ręce: — „Serce moje mówi mi, że jéj prośba spełniona! Ale bądźmy spokojne i miéjmy ufność w Bogu, bo to jest dziełem jego!“

Lecz Fejgela zawołała: —„Nie, Goldo serdeczna, stało się! Jak uszczęśliwiona matka Chana, odzywam się za naszą Taubeczkę: „Serce moje raduje się w Bogu, dusza moja raduje się w Nim!“ [1]) — I znowu klaskała w ręce, i tańczyła ze swym podnóżkiem po pokoju, aż zmęczona musiała zaprzestać.

„Chodź, Fejgeleczko,“ rzekła Golda, — „idźmy; ale przybywajmy zupełnie spokojnie do naszéj dobréj opiekunki i orędowniczki!“

Jednak twarze ich były promieniejące gdy szły ulicą, tak dalece, że Sempelburger i Koźminer zostali olśnieni, widząc je przez okno Bet-hamidraszu,

---

[1]) 1 Samuel 2. 1.

a reb Noach Bral dostrzegłszy je, gdy jeszcze były zdaleka, rzekł do Taubeczki: — „Otóż nadchodzą dzieci z obliczami aniołów, zwiastujących pomyślną nowinę!“

I jak anioł-zwiastun dobrego, stała także wspaniała Taubeczka, jasno-rumiana; a gdy ona trzymała obie dziewczęta obiema rękoma swemi, i reb Noach Bral wszystkim trzem się przypatrywał, natenczas tak ciepło mu się zrobiło koło serca, jak to było Abrahamowi w owym dniu, kiedy siedział w progu swego namiotu.

Taubeczka przycisnęła obie siostry do swego serca, i długo tak stała; reb Noachowi należało ukłonić się przed niemi aż do ziemi, jak Abraham czynił przed aniołami.

Nakoniec uśmiechnęła się Taubeczka i odezwała wesoło: — „Ty, Magidzie, dla czego spuszczasz oczy! — przyzwałam was na to, aby serce moje kąpało się dzisiaj w waszéj czułości, serdecznie ukochane dzieci!“ — I przy tych słowach, skromna światłość własnéj czułości, na nowo owiała twarz Taubeczki.

Po małéj przerwie reb Noach przystąpił do wszystkich trzech i przemówił swym głosem mocnym i pewnym, jak gdyby chciał sam sobie dodać odwagi: Taubeczko kochana, zaprosiłem ci dzieci, ażebyś z niemi wesoło gawędzić mogła, jak to serce

twe pragnie. — Przedewszystkiém zaś, niechaj Golda zostanie przy tobie, a ja chcę sam na sam z Fejgelą się rozprawić.“ — I ujął Fejgelę za rękę.

„Zostaw mi ją jeszcze chwilkę“ prosiła Taubeczka, i śmiała się do swego oblubieńca. Fejgela zaś szeptała na wpół głośno: „oto ten uśmiech za którym szperałam w waszém sercu, uśmiech, który Bóg wywołał w naszéj prababce Sarze. Idę teraz z waszym mężem, i wołam radośnie: „powrócę do was!“ [1]) — i z wesołą miną poszła za reb Noachem do pokoju przyległego.

Tu reb Noach usiadł na fotelu przy stole, i przyciągnął drugie krzesło do tegoż miejsca. — „Usiądź, usiądź Magidzie! chcę z tobą krótko, ale ostro pomówić!“ — dodał żywo, w sposób wcale niezgodny ze zwykłém jego obejściem, nieco sztywném i wyrachowaném.

„Chętnie stoję przed wami!“ odrzekła Fejgela spokojnie; w twarzy jéj jednak igrał cały zastęp planów i myśli, a wszystko to zawładnęło nią jeszcze żywiéj i świetniéj, gdy ulotnym rzutem oka dostrzegła Sempelburgera i Koźminera postępujących ulicą wprost mieszkania reb Noacha.

„Magidzie!“ rzekł tenże, śledząc za wyrazem

---

[1]) Są to słowa anioła, zapowiadającego Sarze, że zostanie matką. 1 Mojż. 18. 10.

jéj twarzy. „Sądzę że już wiész wszystko co miałem do powiedzenia.“

„Wiem tylko to, co ja miałam *wam* powiedzićć!“ odrzekła Fejgela do duszy wzruszona.

Reb Noach trząsł z zadziwienia głową i rzekł: „Więc dobrze! mów ty!“

Ale Fejgela ciągnęła daléj z łagodnością i pewnością siebie: — „To co ja wiem i mam wam powiedzićć, jest: — że nie opuszczę domu waszego dopóty, dopóki Bóg nie ześle błogosławieństwa, iż „„każdy co o niém usłyszy radować się będzie z nami!““ [1])

Reb Noach tak mocno uderzył obiema rękoma w stół, że aż Taubeczka i Gołda nadbiegły.

„Taubeczko kochana“ zawołał, — „myślisz może żem co mówił Magidowi czego od niéj chcę, i co także radził lekarz powiatowy, to jest, ażebyśmy ją wzięli do naszego domu? Oby nam Bóg, niechaj będzie pochwalony, tak dał nasze szczęście, żem ani słówka jéj nie powiedział, a ona jednak wiedziała o wszystkiém!“

Fejgela zaś ciągnęła daléj łagodnie i wesoło, jak gdyby nie przerwano jéj wcale mowy: „służyć wam będę jak służebnica, a będę wam pomocną jak córka, troszczyć się o was, jak serce matki, będę się

[1]) 1 Mojżesza 21. 6.

śmiała dzień cały, i myślała za was noc całą. I zdziałam to, że miesiące prędko upłyną, i powiecie jak Jakób, przodek nasz: wydają się nam zaledwie „jak kilka dni!“ A Golda, święta moja Golda,“ — przy tém ujęła rękę siostry, — „pracować będzie w domu dwa razy tyle co zwykle, i będzie Boga prosić za wami dwa razy tyle co zwykle. I B błogosławiony niechaj będzie, wszystkich nas razem wysłucha wedle słów jego: — „I obdarzę łaską tego, którego miłuję.“

„Ale reb Noachu Bral!“ mówiła daléj głosem jeszcze łagodniejszym. „Proszę was! serce moje obmyśliło rzecz dobrą; słuchajcie mnie zatém, i dobrze słuchajcie co wam oznajmię!“

Umilkła i oparła się o Goldę, która stała obok niéj z głową opuszczoną.

„Mów, mów, serdeczny Magidzie,“ rzekł reb Noach! „Taubeczko kochana,“ dodał po chwili, „usiądź tu przy mnie; a teraz mów tylko wesoło, mów zręcznie, tak jak to moja Taubeczka lubi!“

Fejgela dostrzegła że lekki dreszcz przebiegł czułą duszę Goldy. Spojrzała na Taubeczkę, i wyczytała w jéj twarzy wzruszenie całego jéj jestestwa, i lekkiém poruszeniem głowy, otrząsła się nagle z całéj łagodnéj uroczystości z jaką dotąd przemawiała, a po małéj chwili, zaczęła najczyściejszym głosem prawić filuterstwo swoje w ten sposób:

„Reb Noachu! Chcę wam zadać kwestyę uczoną: — Dla czego pismo święte zaczyna się od wyrazu „Bereszys,“ to jest „na początku“ — i dla czego nie kończy się wyrazem „Tachlis?“ [1])

„Taubeczko kochana!“ — śmiał się zapytany. Słuchaj-no tego Magida! Będzie to kompletna *Drosza* [2]) w tekscie któréj wszyscy razem się znajdziemy!

„Żebym tak zdrową była!“ zawołała Fejgela, „jak was, waszą kochaną Taubeczkę, wasz dom, i nas obie siostry, i tamtych dwóch Bachurów, i naszą Mykwę, i wszystkie dzieci kahału, i jarmark frankfurcki i piękne miasto Berlin, i cały kawał świata,— jak to wszystko umieszczę w tekscie!“

Reb Noach klaskał ze śmiechem rękoma w kolana, a Taubeczce łzy się toczyły z oczu, gdyż radości tyle swywolnéj nie widziała u swego męża przez długie już lata.

Nawet Golda się uśmiechnęła, i na chwilę prze-

---

[1]) Wyraz Tachlis oznacza właściwie koniec, lecz zarazem oznacza cel, skutek, albo właściwiéj jeszcze, cel praktyczny. W tém ostatniem znaczeniu bywa najczęściéj używanym i tak ma być zrozumianym w dalszéj mowie Fejgeli, która zamierza wykładać Tachlis-drosza, to jest wykład uczony, zmierzający do celu praktycznego.

[2]) Wykład uczony.

zwyciężyła obawę, aby geniusz jéj siostry tym razem nie przekroczył granic przyzwoitości.

Ale Fejgela stała tak pewna siebie i spokojna, i z oczu jéj błyszczał, pomimo całego filuterstwa, tak żywy strumień myśli poważnych, że opanowała na nowo zupełnie usposobienie słuchaczy, gdy po chwili odezwała się ze swoją łagodną wesołością:

„Nasze miłe święte pismo jest jak Bóg sprawiedliwém, — jak ten, co je nadał. Ono uczyć ma nas ludzi grzesznych, co mamy czynić, i dla tego tak opiewa: „Na początku trzymaj się mnie, wtedy ja jestem ci pomocą, bo ja zaczynam na *początku*, a początkiem mądrości jest bojaźń Pańska [1]). — Ale *Tachlis*, koniec, cel, cel praktyczny, tego nie szukaj u mnie. „„Nie chcę być łopatą, aby nią podkopano““ [2]). — Jeżeli, człowiecze! chcesz znaleść *tachlis*, musisz sobie sam radzić!

„Wyborne słówko,“ rzekł reb Noach z całą powagą. Fejgela zaś ciągnęła daléj, — „i dla tego chcę mówić o *tachlis*.“

„Mów, mów dziecko kochane“ — dodał reb Noach podczas gdy ona na chwilkę mówić przestała.

„Przed piętnastu laty“ zaczęła Fejgela na nowo wolno, „skasowano szkołę reb Chaima syna Ma-

[1]) Psalm 111. 10.

[2]) Zasady ojców teologicznych 4. 7.

gida. I kahał wybudował Bet-hamidrasz, i przyjął dobrego rabina i uczą się w nim bachurowie gorliwie dniem i nocą słowa bożego. Ale święta, miła nauka boża jest dobrą na *początku*, i nie chce służyć za *tachlis!*"

„Mamże słuszność reb Noachu?"

Reb Noach ruszał głową cokolwiek powątpiewająco, Fejgela zaś prowadziła daléj swoję mowę:

„I dzieci kahału błąkają się, chłopcy i dziewczęta, i nie mają ani szkoły żydowskiéj, ani téż szkoły niemieckiéj, jakto być by powinno, i nie uczą się niczego, ni dla *tego* świata, ni dla *tamtego* świata! I to nie jest *tachlis!*"

„Prawda, prawda, prawda!" wybuchnął reb Noach.

„A na Mykwie objawił się cud, że nie spaliła się, i mieszka w niéj reb Chaim syn Magida ze swemi dwiema córkami. Ale nie długo potrwa i objawi się większy jeszcze cud, gdy dom się zawali, a Bóg ocali reb Chaima i jego dzieci, że wyjdą ztamtąd zaledwie z życiem! — I to wielki *tachlis!* Reb Noachu! czy prawda?"

„Sprawiedliwa, jak Bóg sprawiedliwy!" odpowiedział zapytany.

„Dwóch bachurów uczęszcza do Bet-hamidraszu" ciągnęła daléj Fejgela głosem wzruszonym, „a Bóg, niechaj będzie błogosławiony, zdziałał to,

że te dwie dziewczęta reb Chaima syna Magida znalazły w ich oczach upodobanie. Jeden bachur, który jest wielki uczony, rzucił oko swoje na moję serdecznie ukochaną Goldę, a dusze ich stały się nierozłączone! A teraz o drugim bachurku, to charyfek [1]), charyfek, ach charyfek! mówię!"

Fejgela zamilkła, i w zachwyceniu wywijała ramionami w powietrzu, jakby chciała unosić się skrzydłami w wyższe sfery, kędy zwrócone były jéj twarz i oczy. Ale w tém położeniu zostawała tylko przez chwilę, niby obraz miłości i zachwytu, — a w następnéj chwili miała już ręce złożone i przemówiła z najsuchszą otwartością serca:

„Reb Noachu, gdybyśmy jeszcze przez lat dwadzieścia przysposabiały świece dla naszych bachurów, a ci rozwikłali noc w noc dwadzieścia miejsc najzawilszych z ksiąg naszych w Bet-hamidraszu, utrzymuję jednak: że to nie jest *żaden* tachlis, *żaden* tachlis, i jeszcze raz *żaden* tachlis! — a dla tego oto Magida, nie jest to *żaden* a *żaden* tachlis!" dodała z filuterną wesołością, pokazując palcem na siebie samą.

„Jak ci się podoba ta dziewczyna?!" zawołał reb Noach z uśmiechem, obracając się do Taubeczki. „Rozum mój tego nie pojmuje!"

[1]) Talmudysta umysłu bystrego.

„A teraz reb Noach,“ odezwała się znowu z uroczystą powagą, „oglądajmy się trochę w waszym domu! Jesteście błogosławieni od Boga, błogosławione jego imię, dobrem i zacnością, i nadal błogosławić wam będzie, że można będzie zawołać razem z Jezajaszem [1]: „Raduj się ty, któraś jeszcze na świat nie wydała! Rozszerz miejsce twego namiotu i rozprzestrzeń pokrowiec twego mieszkania!“ — Ale miły reb Noachu, nietylko wasz dom się rozprzestrzeni! Będą się musiały rozszerzać wasz śpichlerz, i wasz sklep, gdyż nie przemówicie więcéj do Boga, błogosławiony niechaj będzie, jak Abraham, praojciec nasz: „Po co dajesz mi to, kiedy jestem bezdzietny [2]?“ — Składać będziecie mu dzięki, że obdarza was łaską za łaską, i wynagradza trudy ojcowskie, błogosławieństwem potomstwa!“

„Jakżeby pięknem było, reb Noachu, jeżeli się okażecie, jak to nasi mędrcy mówili „pięćdziesięcioletni sposobny do rady [3],“ wtedy, kiedy przy was się znajdzie drugi „dwudziestoletni, zdolny do pracy [4],“ który lata po schodach w górę i nadół, w śpichrzu, który pakuje i zawiązuje w waszym

[1]) Jezajasz 54. 1. 2.

[2]) 1 Mojż. 15. 2.

[3]) Zasady ojców teologicznych 5. 21.

[4]) Tamże.

sklepie i pisze i rachuje i pracuje, dopóki dzieci nie dorosną „jak drzewka oliwne, szczepione koło waszego stołu [1]).“

„Reb Noachu luby, nie byłożby to *tachlis* prawdziwy?“

Zacny ten człowiek patrzał na dziewicę z umysłem tak poważnym i zdziwieniem tak wielkiém, że nie mógł słowa wymówić. Takiemi to były ciężkie troski, jakie go zajmowały pod czas nocy ostatnich, i przy całém zadowoleniu duszy, smutkiem go napełniły! Milczał i kiwał tylko głową w jednę i drugą stronę, z utkwionym we Fejgelę wzrokiem.

Ale w téj chwili uśmiech radości rozlał się po twarzy Fejgeli, i ścisnąwszy ręce jednę z drugą, zawołała serdecznie: „Serce moje wymyśliło rzecz dobrą, o niéj chcę właśnie prawić w mojém kazaniu, będzie ona z pomocą Boga, dla wszystkich *tachlisem!*“

Potém znowu zamilkła.

„Mów, ty od Boga natchniony Magidzie!“ odezwał się reb Noach z pokorą prawie: „Przysłuchuję się, jak gdyby prorok przemawiał, bo głosisz myśli pochodzące z zakątków mojęgo serca.“

Przez dobrą chwilę Fejgela zachowała się spokojnie, następnie zaś, nagle zawołała wesołym i po-

[1]) Psalm 128. 3.

krzepionym głosem: — „Kochany mój reb Noach, pożyczcie mi waszéj uprzęży.“

„Co“ rzekł ostatni zdziwiony, „moję uprząż, powóz i konie?“

„Tak!“ odrzekła, „muszę ją także umieścić w moim tekscie.“

Ten dziwaczny przeskok pobudził znowu tego godnego męża do głośnego śmiechu, skutkiem czego wszystkie lekkie chmury smutku znikły z jego twarzy.

Fejgela nie była wcale zaambarasowana, lecz ciągnęła daléj w usposobieniu wesołém:

„Od dziś za dni czternaście, wyprowadzimy powóz i konie ze stajni, bo jedziecie na jarmark do Frankfurtu. A na wozie usadowimy tych dwóch lubych bachurów koło was. My trzy kobiety odprowadzimy was do lasku, zaś po pożegnaniu się, wy pojedziecie, a my we trzy zatrzymamy się, będziemy za wami patrzéć, aż znikniecie naszym oczom, i będziemy się modlić za wami z całego serca: — „Oby was Bóg błogosławił i strzegł [1]).“ A gdy przybędziecie do Frankfurtu, i załatwicie wasze interesa szczęśliwie, natenczas macie wziąć tych dwóch bachurów za ręce, i poprowadzić ich do wszystkich znakomitych kupców wielkiego mia-

[1]) 4 Mojż. 6. 24.

sta Berlina, i tak przemówić: — „„Wiadomo od końca do końca świata, że wy Berlińczycy jesteście wielkimi goimami [1]), ale że macie dobre, żydowskie serca, i pomagacie wszystkim ubogim dzieciom żydowskim, co rok rocznie do was przybywają, aby się stać czémś pożyteczném. Otóż mam jednego bachura, Sempelburgera, który chce zostać dobrym nauczycielem, *ale bardzo dobrym*, gdyż on jest wielkim uczonym we wszystkich księgach świętych, i już czytał także bardzo dobre i trudne dzieła niemieckie, w których sam myśli odszukał. — A tu jest drugi bachurek, charyfek, który ma główkę, że nie można podobnéj znaléść w świecie, on będzie się uczył w nocy wszystkich wiadomości, jakie wymyślili uczeni nieżydowscy, w czasie dnia zaś macie go kształcić na dobrego *kupca*, bo ma rozum, i w jednym roku więcéj się nauczy, aniżeli wy w siedmiu latach! I macie dać obudwom „krzesło, stół, świecę, kawałek chleba do jedzenia i suknię do ubrania.“ — Przez trzy lata mają być u was, a potém zrobią wam sławę w świecie!“‟

„Reb Noachu luby! Jeżeli tak przemówicie z całego serca, słowa te wasze także wejdą do do-

---

[1]) To znaczy, że odnośnie do rytualnych przepisów nie stosują się do przyjętych ceremonij.

brych serc wielkich goimów, a bachurim będą trzy lata w Berlinie, my zaś tu będziemy!“

Głos Fejgeli drżał nieco; — zamilkła, a po chwili otarła lekką mgłę z oczu, która jéj wzrok okryła.

Ale tém śmiělej ciągnęła daléj:

„Od dziś za trzy lata powrócą bachurim do domu, i zastaną wasz dom błogosławionym. I wy, reb Noachu, spełnicie wasz ślub przed Bogiem uczyniony i wystąpicie z ofiarowaniem pierwszych pieniędzy do budowy szkoły, gdzie mają uczyć po żydowsku i po niemiecku wszystkie dzieci kahału, a szkołę wybudują o dwóch piętrach, na miejscu naszéj starej Mykwy. I gdy świat ujrzy Sempelburgera z jego dobremi dużemi świadectwami rządu i Altensteina, gdzie napisaném będzie, że może być dobrym nauczycielem w całym świecie, natenczas wiadomém będzie, że się znajduje w nim wiedza żydowska i świecka, która przyda się do *początku* i *końca*! I serce mojéj Goldy uszczęśliwione będzie bez granic, że otrzyma nagrodę za swą całą dobroć, całą pobożność, i całą świętość.“

Znowu zamilkła, przycisnęła rękę Goldy do swego serca, i następnie ciągnęła daléj:

„A gdy ja wysłużę trzy lata w waszym domu, jak wierna służebnica, która wam chce służyć jak się Bogu, pochwalone jego imię, służyć musi, „nie

w widokach zapłaty [1]),“ i mój zbawca powróci człowiekiem światłym, ze światłém sercem, i rzeknie: Reb Noachu! jesteście w *pięćdziesięciu leciech*, który to wiek, jak napisali ojcowie, służy *do rady*, — ja zaś jestem *dwudziestoletni*, który służę *do pracy*, uganiając się za zarobkiem, — wtedy Bóg, błogosławiony niechaj będzie, uszczęśliwi nas obudwóch, i moje drżące serce rozraduje się z wami!“

Po tém długo, długo milczała. Następnie zaś znowu przemówiła łagodnie: „Reb Noachu! oto jest moje *tachlis-kazanie!*“

Reb Noach przez czas długi milczał, i kręcił głową bezustannie w jednę i drugą stronę, jak człowiek, który zmysłom swoim nie dowierza. — Nakoniec położył szeroką swą rękę na stole, i odezwał się z najsurowszą powagą:

„Tak jak jutro mamy jeszcze dzień sądu Bożego [2]), i daj nam tak Boże, błogosławiony On, dobry rok, — jak pewno nie uronię ani jednego wyrazu z tego wszystkiego, coś teraz wymówiła!“

---

[1]) Zasady Ojców teologicznych 1. 3.

[2]) Siódmy dzień świąt szałasów, obchodzony bywa jako dzień sądu bożego, kończący peryod rozpoznania czynów ludzkich za rok ubiegły i ustalenia przeznaczeń na rok następny. Peryod ten trwa od Nowego roku do Hoszana-raba, czyli od d. 1. Tyszry do d. 20 t. m.

Zamilkł znowu i myślał. Wiele planów dalszego życia nakreśliła Fejgela, a były one jasne, i pewne, i obchodziły los wszystkich, nawet całéj gminy!

W tym dobrodusznym człowieku, poraz pierwszy obudziła się, jakby mgłą otoczona myśl, że istoty tego rodzaju, w czasach wielkich wydarzeń, i przy sprzyjających okolicznościach, mogą zapanować nad położeniem i kierować losami podług swéj woli, i że dziecko to, które teraz właśnie mówiło, musi być natury spowinowaconéj z wielkiemi umysłami, nazywanemi prorokami boskimi.

Kiwał bezustannie głową i szukał wyrazu, myśli, dla wyobrażenia sobie tego, czego doznawał. Wreszcie spojrzał na Goldę; nie uszło jego uwagi, jak w czasie mów Fejgeli, kolor i wyraz twarzy Goldy ciągłym ulegały zmianom, a teraz widział jaśniejący na niéj blask radości. Te dwoje dzieci myślał sobie, są jak *Urym* i *Tumym* [1]), — jedna przedstawia *światło*, a druga *prawdę*. Dla tego chciał także coś i od Goldy usłyszéć.

„Goldo“ rzekł z serdecznością i powagą. „Goldo, dziecko moje, przybliż się do mnie.“ — I ona się zbliżyła. — „Goldo,“ powtórzył po chwili, „co mnie czynić wypada, o tém już wiem, i uczynię to,

[1]) Wyrocznia za czasów świątyni jerozolimskiej.

i z pomocą boską jeszcze więcéj, aniżeli ta tu mówiła. Ale powiedz ty mnie, ty z twoją prawdą, powiedz czy nie grzeszy się tém, jeżeli się zaczyna wierzyć w słowa twojéj siostry, jak w proroctwa? — Mów przecięż, dobra Goldo! — Serce twe tak wzruszone że ci poznać to na całéj twarzy. Mów-że więc, objaw mi wszystkie myśli twoje, i to co ja powinienem myśléć!“

„Co wy powinniście myśléć“ odrzekła Golda spokojnym i jasnym głosem, „nie jest mi wiadomém, ale chcę wam dać poznać co we mnie żyje: — kiedy patrzę na moję Fejgelę, jak ona rychło ulatuje na skrzydłach duszy, natenczas doznaję uczucia matki, gdy widzi wesoło wybiegające dziecko, a nie może za niém podążyć, ani nie może dojrzéć, czy tam na rogu nie leży kamień. Może tylko modlić się do Boga, — błogosławiony niechaj będzie — „„aby zlecił swym aniołom opiekować się dzieckiem, i unosić je za ręce, aby się nie potknęło [1])!““ — Ale gdy dziecko tak biegające, zwraca się i do domu przybiegnie, natenczas matka roztwiera ramiona, i przyciska je do serca i „„raduje się ze drżeniem [2])““ — albowiem nie potknęło się! — Drżałam; ale się teraz raduję: ona się dziś nie potknęła!“

---

[1]) Psalm 91. 11. 12.

[2]) Podług Psalmu 2. 11.

„A jutro?“ zapytał reb Noach.

„Wszak co noc modlimy się do Boga, o zlecenie aniołom aby się nikt nie potknął!“

Reb Noach znowu zamilkł i dumał.

Taubeczka zaś podniosła się teraz z pewném wzruszeniem duszy, któremu przez cały czas napróżno oprzéć się chciała.

„Noachu luby“ zawołała „nie smuć się tylko, nie doznaję wzruszenia duszy, już od czterech tygodni jestem od tego wolną, jest to tylko śmiech duszy, która się we mnie światłą staje, kiedy ten Magid prawi. — Chodź, chodź-no do mnie moja Fejgeleczko! Czy wiész, Noachu luby, wydaje mi się, jakby w czasie wielkiego święta radosnego zakonu, kiedy się bierze świecę z ołtarza i wstawia ją do świętéj arki, z któréj wyjęto wszystkie rodały, aby z niemi tańczyć. Chodź ty świeco z ołtarza, i przybliż się do mego serca!“

Fejgela spoczywała na sercu ukochanéj kobiety, ale jedynie przez chwilę. Potém wyprostowała się, i w uroczystém natchnieniu, zawołała, wyciągając ramię ku Goldzie:

„Świeca z ołtarza! Daje ona wprawdzie światło do nabożeństwa, i doznaje także łaski, być wstawioną na czas krótki do świętéj arki, jednakowoż przyświeca ona tylko ludziom, — zapalają ją kiedy się przychodzi na nabożeństwo, i gaszą kiedy się

odchodzi. Lecz inna, zupełnie inna świeca pali się jeszcze w każdéj lubéj świętéj szkole [1]), — ta nie pali się dla ludzi, i nie przyświecca kiedy inne świece się palą. Goreje ona w swéj cichéj szafeczce dniem i nocą; jak jest napisaném: „aby zgaszoną nie została!“ — bo ma stanowić „światło wieczne!“ dla przyświecania wszelkim duszom, które przebywają w szkole dniem i nocą, kiedy ludzi tam nie ma! To jest światło dla wszystkich świateł, które przyświeca światu! — Goldo! ty ciche, wieczne światło“ zawołała Fejgela — „nie prawdaż żem się dziś nie potknęła?!“

„Nie! nie moje słodkie serce, tyś jeszcze nigdy nie zbłądziła!“ odrzekła Golda.

„Alem cię dziś napełniła drżeniem?“

Golda milczała.

„A czyś modliła się za mną?“

Golda milczała.

„I zawsze za mną modlić się będziesz?“

„Tak dobra siostro moja!“

Po tych słowach, Golda objęła Fejgelę ramionami swemi, gdy tymczasem Taubeczka spoczywała na piersiach swego ukochanego małżonka.

---

[1]) Synagoga.

Mamyż jeszcze dużo opowiedzićć?

Po przemowie naszego Magida możemy tylko dodać słowami pisma świętego: „i tak się stało!“

Po trzech latach powróciło dwóch wspaniałych mężów z Berlina. Sempelburger, jako nauczyciel, jakiego rzadko znaléść można, pełen zamiłowania i przywiązania do powołania swojego, —i Koźminer, jako gorliwy kupiec, pełen dokładnéj znajomości swojego fachu, a przytém wyposażony nieocenionym popędem dla wszystkiego co dobre i piękne w zakresie sztuki i literatury. Taubeczka wyszła na ich spotkanie, prowadząc za rękę miłego chłopczyka i z nową nadzieją pod sercem, i łkając, zapewniała wszystkich, że nie doznaje więcéj wzruszeń duszy!

Reb Noachowi nie było wcale trudno ślub swój spełnić. Sięgnął głęboko do kieszeni, aby Mykwę przebudować na prawdziwie piękny dom szkolny. Gmina była mu wdzieczną, a Bóg błogosławił dom jego i jego interesa, że one pod pilnym kierunkiem Koźminera, w rychłym czasie wielekroć pomnożone, świetnie się rozwinęły.

Mamyż teraz opowiedzićć o Fejgeli? Lub téż o Goldzie? Jak tamta uczyła się buchhalteryi i literatury niemieckiéj u swego Koźminera; ta zaś z ufną wiarą patrzała na Boga i na swego Sempelburgera. i nie dała rękom swym spoczynku, w staraniach i działaniach dla wszystkich? — Musieli-

byśmy osobną książkę o tém napisać! — A może powinnibyśmy skreślić wesela obu par, wyprawione w czasie lata roku następnego? — Mamyż opowiedzieć, jak Taubeczka swój łańcuch złoty zarzuciła na szyję Goldy, jak drżącą ręką stroiła kochanego Magida?—Mamyż opowiedzieć jak reb Noach, własną ręką i własnym kosztem urządzał i ozdabiał mieszkanie dla Sempelburgera, a dom Kerkowa dla Koźminera? Albo mamyż opisać pochód przez miasteczko aż na plac przed synagogą, gdzie ustawiony był baldachim ślubny? Opowiedzieć o gminie, w któréj żadne oko nie pozostało suchém, kiedy muzykanci do pochodu narzeczonych wygrywali tradycyjnego minueta. Albo jak wszyscy krzykami radosnemi wtórowali dualistycznemu życzeniu: „dobre szczęście?“ Mamyż dać obraz radości po uczcie w domu reb Noacha, gdy „długa Mindla“ i „mała Chaja“ osobliwy taniec „lulaw i esrog [1]“ urządziły. Mamyż to opisać, jak stara, bogata Genendla, swoją suknię świąteczną, złotemi galonami oszytą, zakasała, swoje pantofle o wysokich obcasach na ręce włożyła, i w pończochach przed panną młodą tańczyła, przyklaskując w takt

---

[1]) Porównanie z palmą (lulaw) i jabłkiem rajskiém (esrog) z których pierwsza jest znacznie większą od drugiego. (Przyp. tłóm.)

sama pantoflami, a reszta kobiet rękami? — Albo mamyż wskazać, jak przed odprowadzeniem państwa młodych na spoczynek, rabi Icchak reb Symches, osobiście wyciągnął chustkę do nosa z kieszeni, dwa końce oddał w ręce obudwóch narzeczonych, a jeden koniec sam uchwycił, aby z odwróconą twarzą zatańczyć Bogu miły taniec, przy którym, za każdym razem, gdy rabin dał ku ścianie dyga, muzykant silném pociągnięciem smyczka, ton ze skrzypców wywołał? — Mamyż wam pokazać miłego Feliksa, starszego syna Taubeczki, jak wachmistrz przypasał mu swój długi pałasz, i postawił go na środku stołu ucztowego, że się wszyscy śmieli, aż im łzy z oczu płynęły? Lub téż mamy próbować dać wam obraz radości powstałéj na ten cud niesłychany, że reb Rafael cudotwórca niespodzianie się zjawił, i zatańczył kabalistycznego kozaka, na widok czego, żywa Gitla Ajzyka zawołała: „tego kozaka warto zapisać do świętéj księgi na pamięć wieczną!“ — Alboż mam was zapewnić o większym jeszcze cudzie, że czarna Sara i Lajzer Szlap zawarli traktat pokoju w kuchni, przy jednéj piersi od pieczonéj gęsi, wedle którego, „pokój wieczny“ między temi dwoma mocarstwami miał zapanować?— Wszystko to i cokolwiek innego jeszcze, o czém całe książki napisać by się dało, niczém by było, zupełnie niczém, gdybym mógł wam wskazać twarz

starego reb Chaima, gdy błogosławił swoje dzieci, twarz reb Noacha, i Taubeczki, gdy pierwszy do niéj mówił: „Czy wiész, moja serdeczna żono, dziś i ja doznaję wzruszenia duszy!“ — twarz Fejgeli gdy milcząca uwiesiła się na szyi Koźminera, i — twarz twoję, święta Goldo, w objęciach twego małżonka!

KONIEC.

Sprostowanie omyłek.

Stron.	wiersz	zamiast	winno być
72	4	wéj	siwéj
103	15	gdyby	gdybyś
133	7	I B	I Bóg,

Sprostowanie omyłek.

Stron.	wiersz	zamiast	winno być
72	4	wéj	siwéj
103	15	gdyby	gdybyś
133	7	I B	I Bóg,